
WSPÓLNA PRACA

MIESIĘCZNIK PÓSWIE-
CONY SPRAWOM ZIEMI
ŁOMŻYŃSKIEJ
— ZESZYT 4—5. ROK IV.
KWIECIEŃ—MAJ 1913 R.



REDAKCJA ADMINISTRACJA OTWARTE CODZIENNIE OD G. 3 DO 5 PO PO-
ŁUDNIU. ADRES: ŁOMŻA, ULICA KRÓTKA, DOM W-go WEJROCHA. TELEFON № 43.

Protokół

Jury konkursu na pracę o Kollątaju. ogłoszonego przez Redakcję „Wspólnej Pracy“.

Po zaznajomieniu się z nadesłanymi na konkurs 4 pracami, skład sądu przyznał nagrodę autorowi pracy pod godłem «Pośpiech», która, jakkolwiek nie pozbawiona drobnych asterok językowych, najwięcej jednak odpowiada warunkom konkursu, ze względu na to, że:

1) wyjaśnia główne zasługi Kollątaja około zaszczepienia w narodzie polskim dążeń demokratycznych, ilustrując je odnośnymi wyjątkami z jego pism, zatrzymując się natomiast bardzo krótko nad innymi stronami jego działalności;

2) charakteryzuje rzeczne zasługi na tle dążeń wolnościowych współczesnej Kollątajowi epoki, o ile je odzwierciedla ówczesne piśmiennictwo polskie;

3) jest względnie popularna, gdyż napisana stylem jasnym i zwięzłym, odtwarza tylko ustalone fakty, pomijając sporne kwestje.

Z pozostałych prac jedna, pod godłem „Nil desperandum“, choć oparta na rezultatach dociekań nowszej krytyki, poprzestaje jednak głównie na skreśleniu życia i działalności politycznej Kollątaja i, ze względu na ton polemiczny, nie nadaje się na pracę popularną; inne nie odpowiadają zupełnie warunkom konkursu.

Łomża, dnia 7 kwietnia 1913 roku.

Janina Grzymkowska.

E. Cabert.

Juljan Kleidienst.

Przypisek Redakcji. Koperta z nazwiskiem autora i jego adresem albo nie była nadesłana albo zginęła w Redakcji. Upraszamy przeto Sz. Autora o łaskawe zakomunikowanie nam swego adresu.

Prenumerata: z dodatkiem „Pisemka“ dla dzieci, dla miejscowych (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowych w kraju i zagranicą (z przesyłką pocztową) rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

Ogłoszenia: cała strona rb. 16, $\frac{1}{2}$ strony rb. 8, $\frac{1}{4}$ strony rb. 4, $\frac{1}{8}$ strony rb. 2; drobne—po 3 kop. za wyraz. Biurom ogłoszeniowym i firmom miejscowym ustępujemy rabat. Dla poszukujących pracy drukujemy ogłoszenia bezpłatnie.

Redakcja i Administracja

mieści się obecnie w domu W-go Wejrocha, na rogu ulic Krótkiej i Dwornej, od 2-go zaś Lipca r. b. przeniesiona zostanie do domu W-go Joffe przy placu Cerkiewnym. Telef. № 43.

Otwarta w dni powszednie od godz. 3 do 5-ej po południu, w dni świąteczne od 1-ej do 3-ej po południu.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy“ przyjmują: w Warszawie L. i E. Metzl et Co.—Marszałkowska № 130; Dom Handlowy J. Buchwejtza—Marszałkowska 120; Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8; Polskie Biuro Ogłoszeń i Dzienników St. Koźmińskiego—Widok 3; Biuro Ogłoszeń F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37; Biuro Dzienników i Ogłoszeń „Prasa“—Moniuszki 2; Biuro Ogłoszeń Adolfa Rybaka—Solna 1; Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń—Wierzbowa 8; Biuro Dzienników p. f. A. Kawecka—Krakowskie Przedmieście 17; w Łomży: Administracja pisma.

H u g o K o ł ł a t a j,

apostoł demokratyzmu w Polsce.

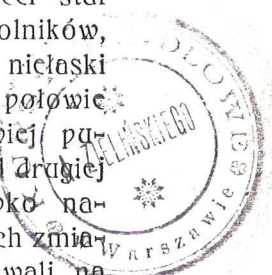
(Praca nagrodzona na konkursie „Wspólnej Pracy“.)

Gdyby zmarli przed stu laty przodkowie nasi powstali z grobów i przyrzekli się dzisiejszym stosunkom społecznym w naszym kraju, zdziwiliby się bardzo, że przodający dawniej w życiu narodu stan szlachecki, uważający siebie wyłącznie za naród, obecnie nie daje prawie znaku życia o sobie, że zamiast dawnej wyłączności stanowej zapanowała teraz łączność różnych warstw społecznych w pracy nad dobrem powszechnym, że każde niemal stronnictwo polityczne przybiera do swej nazwy wyraz „demokratyczne“ (narodowo-demokratyczne, socjalno-demokratyczne, chrześcijańsko-demokratyczne i t. p.), zapowiadając tą nazwą walkę z uprzedzeniami klasowymi.

Jakże się to stało, że w ciągu jednego wieku tak gruntownie odmieniło się to, co uświęcił cały szereg wieków? Jak się to stało, że szlachcie, który uważał za hańbę dla swego rodu nawet oddawanie się pracy stanu niższego (np. handlowi) obecnie bierze czynny udział w tworzeniu stronnictw demokratycznych, łącząc swoje interesy z interesami ludu?

W odpowiedzi na powyższe pytania z prawdziwym zadowoleniem stwierdzić możemy, że przeobrażenie takie dokonało się u nas nie drogą jakichś gwałtownych wstrząśnień i przelewu krwi, jak to nastąpiło we Francji podczas wielkiej rewolucji 1789 roku, lecz drogą stopniowej przemiany pojęć szlachty o godności ludzkiej. Przemiana ta odbywała się głównie pod wpływem piśmiennic-

stwa naszego, które zawsze brało w obronę pokrzywdzone warstwy społeczne, szczególnie zaś chłopów. Gdy przeto po dłuższym zastoju piśmiennictwo nasze po utworzeniu Komisji Edukacyjnej zaczęło się szybko rozwijać, szybciej też zaczęła rozpowszechniać się myśl o konieczności zrównania wobec prawa wszystkich mieszkańców kraju. Najbardziej palącą sprawą było polepszenie doli ludu wiejskiego, który z wolnych kmieci stał się z biegiem czasu ludem niewolników, zależnych w całości od łaski i niełaski swych panów. W pierwszej już połowie XVIII wieku zaczęto coraz żywiej publicznie o tym przemawiać, a od drugiej połowy sprawa posuwa się szybko naprzód. Lecz gdy jedni z pragnących zmiany położenia włościan poprzestawali na wyzwoleniu chłopów w własnych dobrach, gdy inni wydawali pisma, które wywierały nieraz ogromny wpływ na umysły czytelników, ale nie zdołały wpłynąć na zmianę położenia prawnego włościan, gdy inni jeszcze układali rozumne projekty reformy włościańskiej, ale nie zastosowawszy jej do usposobienia rządzącej szlachty, wywoływali gwałtowny jej protest i uniemożliwiali na czas dłuższy nawet poruszanie tej kwestji na sejmie, gdy inni wreszcie ujmowali się za krzywdami ludu, ale uważali, że jest on jeszcze zbyt ciemny, by umiał korzystać z wolności — zjawiał się wśród zwolenników reform człowiek, w którym połączyło się i wielkie współczucie dla uciskanych, i umiejętność przekonywania, i zdolność do czynów, i wytrwałość w dążeniu



do celu, i stanowczość w postępowaniu, i wielki rozum męża stanu, umiejący stłumić na chwilę głos serca, gdy chodziło o konieczność leczenia się z rzeczywistością. Człowiekiem tym był ksiądz Hugo Kołłątaj.

Pochodził on z niezamożnej rodziny szlacheckiej, która w wieku XVIII, po zajęciu przez Rosję województwa Smoleńskiego, przeniosła się najpierw na Litwę, a następnie w Sandomierskie, gdzie dzierżała wieś Niecisławice. Tam to przyszedł na świat Hugo Kołłątaj dnia 1 kwietnia 1750 r., to jest w czasie, gdy za panowania Augusta III bezrząd i zepsucie w Polsce doszły do granic ostatecznych i groziły jej rychłym upadkiem, co dla umysłów swiatlejszych przedstawiało coraz mniej wątpliwości. Obdarzony niezwykłą bystrością umysłu, kształcił się Kołłątaj najpierw w domu, później w szkołach publicznych w Pińczowie, wreszcie w Akademii Krakowskiej, gdzie powziął zamiar oddania się zawodowi kapłańskiemu. Nizki podówczas stan nauk w Akademii nie mógł zaspokoić w młodym kleryku pragnienia wiedzy, więc wyjechał dla dalszego kształcenia się do Rzymu i pracował tam lat kilka. Otrzymawszy stopień doktora teologii, uzyskał od papieża godność kanonika krakowskiego i powrócił w r. 1785 do kraju, gdzie zdawała się świtać jutrzenka lepszej przyszłości.

Po chwilowym odrętwieniu, w które zapadło społeczeństwo nasze po pierwszym rozbiórze Polski, zaczęło się budzić i myśleć o sposobach odrodzenia kraju i zabezpieczenia ojczyzny od dalszych następstw bezrządu. Pierwszym krokiem do nowego życia było utworzenie w 1773 roku Komisji Edukacyjnej, mającej pokierować oświatą w całym kraju. Była to instytucja, której pozazdrościć nam mogła cała Europa, gdyż nigdzie wówczas nie było jeszcze takiego «ministerjum oświaty», nigdzie też nie ułożono tak racjonalnych zasad wycho-

wania, jak uczyniła to w Polsce Komisja Edukacyjna.

Kołłątaj odrazu rozumiał doniosłość tej instytucji, wziął czynny udział w jej pracach i był jednym z najczynniejszych jej członków.

Powołany do «Towarzystwa ksiąg elementarnych», wykazał tyle energii i uzdolnienia, że jemu powierzono najtrudniejsze dzieło zreformowania Akademii Krakowskiej, której powierzyła Komisja dozór nad wszystkimi szkołami w Koronie. Kołłątaj wywiązał się ze swego zadania znakomicie. W dowód uznania mianowano go pierwszym emerytem Akademii i obrano rektorem na trzy lata. Knowania przeciwników Kołłątaja sprawiły, że po upływie trzech lat już kogo innego wybrano na rektora, jednakże pracowity reformator nie zraził się tym objawem niedługości. Otrzymawszy urząd referendarza litewskiego, zjeżdża w r. 1786 do Warszawy i rozwija tu gorliwą działalność polityczną.

Przyjazne wówczas warunki zewnętrzne dawały nadzieję, że Polska bez przeszkód będzie mogła usunąć wady w ustroju wewnętrznym. To też stronnictwo polityczne gorączkowo przygotowywały się do wniesienia na zbliżający się sejm (r. 1788) odpowiednich projektów. Zgadzała się prawie wszyscy na to, że urządzenia w Polsce są złe, że należy poczynić w nich gruntowne zmiany, ale nie było zgody w poglądach na sposoby zaradzenia złemu. Jedni radzili dążyć do przymierza z Rosją i na niem opierać się w proponowanych zmianach (stronnictwo dworskie, złożone z króla i jego zwolenników); drudzy uważali za najzbawiennejsze wyrugować z Polski wpływy obce i dokonać dzieła odrodzenia ojczyzny własnymi siłami lub ostatecznie przy pomocy Francji (stronnictwo patryjotyczne); inni jeszcze uważali ustroj państwowy Polski za doskonały i pragnęli tylko poprawy obyczajów, których skażenie po-

dawali za jedyną przyczynę zła (stronnictworepublikańskie, konserwatywne). Byli wreszcie tacy, przeważnie między magnatami, dla których los ojczyzny był obojętny, którzy gotowi byli oddać się temu, kto zapewniał im większe korzyści osobiste.

Podczas Czteroletniego sejmu, otwartego w 1788 roku, największy wpływ zdobyło stronnictwo patryjotyczne, którego poglądy najbardziej odpowiadały poglądom Kołłątaja. Radził on nie oglądać się na niezyją pomoc, bo to stawiało Polskę w zależności od innych mocarstw. „Póty Polak niech się zna być niewolnikiem obcej siły, póki nie najdzie sam w sobie skutecznych ratowania się środków”, pisał Kołłątaj w trzecim liście anonima (ob. dalej), podając wskazówki, jak powiększyć wojsko i utworzyć fundusze na jego utrzymanie. Naród polski mógł, zdaniem Kołłątaja, znaleźć w sobie owe skuteczne środki, bo posiadał dużo sił żywotnych, ale sił tych szukać należało nie tylko w stanie rycerskim, który zbyt sobie zaufał, który uważał się za tak doskonały, że nie dbał o dalsze doskonalenie się i w rezultacie znikczemniał: należało szukać tych sił w poniższych stanach mieszczańskim i włościańskim, które pod względem swej liczebności dziesięciokrotnie przewyższały szlachtę i mogłyby utworzyć wielką potęgę, gdyby otrzymały taką wolność, jaką posiadała szlachta, i czuły potrzebę bronięcia tej wolności. Bez mieszczan i chłopów Polacy nie mogli być narodem, równym w swej potęgze narodom sąsiednim, więc słusznie zapytuje Kołłątaj w wydanej niedawno książce „Prawo polityczne narodu polskiego”: „Cóż to za naród, w którym do rachować się nie można 100 000 familij, mających prawdziwy interes o konstytucję rządową? Reszta ludzi są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tym za-

stanowi każdy, komu jest miła wolność, niech zadrży nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego pospólstwa: a jeżeli mu przyjemna jest swoboda i wolność narodu, niech się spieszy jak najrychlej przyczynić jej ręk do obrony, niech ją wraża do serc najuboższych ludzi, niech ją zrobi interesem powszechnym dla wszystkich“...

Temi słowami zwracał się Kołłątaj do narodu w chwili, kiedy sejm zamierzał przystąpić do uchwalenia nowych form rządu. Podobne zasady głosił przez cały czas trwania sejmu Czteroletniego, nie dziw tedy, że otrzymał nazwę „przyjaciela ludu”. Zresztą nie przeniewierzał się tym zasadom i wprawdzie jeszcze, gdy zajęty był reformą Akademii. Układając plan nauk w szkołach publicznych, podzielił te szkoły nie na wiejskie, miejskie i szlacheckie, jak to nawet w sąsiednich krajach zrobiono, lecz na początkowe czyli parafjalne, powiatowe czyli podwydziałowe, prowincjonalne, czyli wydziałowe i wszechne i szkoły wyższe; to znaczy, że kierował się przy podziale tylko zakresem wykładanych w szkole nauk, a nie zamiarem przeznaczenia innych szkół dla dzieci szlachty, innych zaś dla mieszczan oraz włościan. Przytym postanowił wyraźnie, że nikomu nie wolno wzbraniać uczęszczania do szkół publicznych i dobijania się wszelkich w nich stopni. Spodziewał się Kołłątaj, że przez stykanie się z sobą w szkołach młodzieży różnych warstw będzie się zbliżała powoli chwila zrównania wszystkich stanów w obliczu prawa. Posiadając głęboki rozum polityczny, rozumiał, że gruntownych zmian w odwiecznych urządzeniach społecznych nie można wprowadzać jednym pociągnięciem pióra, dla tego też całej energii swej użył na to przede wszystkim, by wpoić w ogół prawodawców, t. j. w szlachtę, obecna do tychczas pojęcia demokratyczne. Po nabyciu tych pojęć byłoby już łatwym uchwalenie odpowiednich praw.

Dla urabiania opinii w społeczeństwie pozyskał sobie Kołłataj kółko ruchliwych i zdolnych ludzi, przez których wywierał ogromny wpływ na umysły przebywającej w Warszawie szlachty i decydował niejednokrotnie o wynikach obrad sejmowych. Wśród zwolenników Kołłataja byli ludzie różnych warstw i rozmaitej zamożności, miał przeto wielki reformator pomoc pieniężną do prowadzenia swego dzieła; miał swoich mówców na sejmie; miał pisarzy, którzy za pomocą gazet i broszur rozpowszechniali jego poglądy; miał młodzież, która biorąc udział w wszelkiego rodzaju zabawach, zrecznie wtrącała do rozmowy stosowne kwestje i poznawała nastrój kierujących warstw społeczeństwa. Przy tak mądrej organizacji wiedział Kołłataj, kiedy i jak wystąpić, i mógł uniknąć błędów swoich poprzedników. Pomocnicy Kołłataja zbierali się w jego domu, przeznaczonym od konserwatystów kuźnicą, w której kowano groty dla miotania w przeciwników politycznych. Głównym pomocnikiem był ksiądz kanonik Franciszek Jezierski, nazwany „wulkanem gromów kuźnicy“, bo on głównie, dzieląc w zupełności program polityczny Kołłataja, zajmował się formułowaniem i szerzeniem przekonań «kuźnicy» oraz ośmieszaniem poglądów konserwatystów. Ażkolwiek szlachcie z pochodzenia i wychowany w pogardzie dla mieszczan i chłopów, był demokratą z przekonania i w pismach swoich nieustannie wytykał wady ustroju społecznego Polski, wykazując niesprawiedliwość oraz śmieszność szlachty, która wynosi się ponad inne stany nie z racji osobistych zasług, lecz jedynie z racji uprzywilejowanego położenia. W jednej ze swoich broszur, pisanej w formie katechizmu, w następujący sposób przedstawia nielogiczność myślenia szlachty, która odmawia praw ludzkich innym stanom:

— W narodzie polskim kto nie jest

szlachcicem, nie może być nawet człowiekiem.

— Chłop-rolnik w Polsce nie jestże człowiekiem?

— Zapewne nie jest.

— A jakże, kiedy on ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia, jak szlachcie?

— Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, osoba zaś jego nie jest człowiekiem, lecz rzeczą własną szlachcica, który będąc panem jedynowładnym, może go sprzedawać i kupować, obracać na swój pożytek tak, jak by było sprzedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów.

Mieszczanin w powyższej broszurze przedstawiony jest (z punktu widzenia szlachty) jako niepełny człowiek, jako istota pośrednia między człowiekiem szlachcicem, a nieczłowiekiem chłopem, bo z jednej strony mieszczanin też posiada wygody życia, majątek i wychowanie, co i szlachcie, który nawet kłania mu się, gdy potrzebuje pieniędzy; z drugiej zaś strony zbliża się do chłopu, bo nie może posiadać „wszystkich władz zdobiących naturę człowieka... Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religji, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym i biskupem djecezji, nie może mieć enoty męstwa, bo mu nie wolno być oficerem; nie może radzić swojej ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzictwo ziemi“...

Przedstawiwszy w ten sposób położenie chłopów i mieszczan, Jezierski szydzi z powszechnej wolności i równości szlachty, wśród której są całe zastępy ludzi, zależnych od magnatów niemal tak samo, jak chłopu. Ostawiona równość wydawnia się tylko na sejmikach, na których każdy szlachcie na prawo głosu, ale równość ta trwa tak długo, jak długo aktor w teatrze jest jakimś bohaterem

historycznym“. Zresztą i samo głosowanie jest jakby swego rodzaju pańszczyzną, bo takiemu szlachcicowi „iść każą na sejmik tak, jak na szarwark, i obrać determinowaną (oznaczoną z góry) osobę na posła“...

W izbie posłów głosił poglądy Kołłątaja i popierał jego projekty wymowny poseł Antoni Trębicki, jeden z czynniejszych członków „kaźnicy“. Był on jednocześnie sekretarzem klubu, związanego w pałacu radziwiłłowskim w Warszawie. W klubie tym prowadzono ożywione rozprawy o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów, a nawet o wyrzuceniu wyrazu „stan“ z narodowego języka. Popęd do tych rozpraw dawała zawsze „kaźnica“. W drugiej połowie sejmku Czteroletniego klub posiadał takie wpływy, że nazywano go sejmem nad sejmem. Wśród członków klubu było niemało posłów, którzy solidarnie starali się przeprowadzić na sejmie zapadłe w klubie uchwały, co im się zazwyczaj udawało. W ten sposób Kołłątaj, nie zasiadając w senacie i nie piastując godności poselskiej, miał pośrednio możność wpływania na stanowienie praw.

Ogromny też wpływ wywierał Kołłątaj dziełami swemi, wydawanymi podczas sejmku. W roku 1788 wydaje w trzech częściach książkę pod tytułem: «Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie anonimalistów kilka», w której z niezwykłą siłą rozumowania kreśli wyczerpujący plan reformy. Wskazawszy pobieżnie, jak pomyślnie dla Polski ułożyły się stosunki zewnętrzne (Rosja była zajęta wojną z Turcją) „radzi skorzystać z tego i zabrać się niezwłocznie do dzieła odrodzenia kraju. Zaleca usilnie stanowczość i zgodność w postępowaniu: „Bojaźń i niezgoda, która dotąd upodlała i wniwecz obracała roboty nasze, powinna dziś być pierwszym nieprzyjacielem każdego obywatela. Tę naprzód wytępić ze środka obrad należy, a sami sobie i dla siebie wy-

starczający najdziemy ratunek“. Trzeba tylko trochę poświęcenia dla dobra ojczyzny, a przede wszystkim sprawiedliwości. W imię tej sprawiedliwości żąda Kołłątaj, by podatki, niezbędne na pokrycie zwiększonych wydatków, rozłożyć równomiernie na wszystkich mieszkańców kraju, bo „uleganie jednej klasie obywateli, a przygnębianie drugiej uciążliwym podatkiem nie tylko byłoby niesprawiedliwe, ale nadto dla narodu szkodliwe“. W imię sprawiedliwości żąda pociągnięcia do opłat właścicieli majoratów (ordynacji), które radby nawet skasować, uważając je za «dobrodziejstwa dla kilku tylko familij, przez które prawo równości oszukane zostało». W imię sprawiedliwości żąda, aby połowa radców departamentu poliej, mającego kierować sprawami miast, składała się z mieszczan, a to w tym celu, by o potrzebach miast zaradzać ci, co je dobrze znają. W imię sprawiedliwości wreszcie żąda zastanowienia się nad losem pokrzywdzonego rolnika i w przepięknym zwrocie nawołuje szlachtę do polepszenia tego losu: „Prawdę, najlitościwszy nieba darze! zstąp dzisiaj do sere wolnych Polaków, oświeć ich rozum i natchnij wspaniałym do wolności przywiązaniem. Niech ta ziemia, którą opatrna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swoim najlichszego niewolnika! niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny Opatrzności, szanując ludzkość w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tym pozna, że cała jego okazałość i zbytki są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem... Niewielkich po nas stan ten domaga się ofiar. Nie potrzebuje on próżnego gminowładztwa, żąda tylko sprawiedliwości naturalnej, żąda sprawiedliwości cywilnej. Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, w czymśmy prawo Boskie i ludzkości zgwałcili, oddajmy mu wolność i jego osoby i jego ręk, a lud ten pracowity, lud,

żywiący nas i dający żywność włościom naszym, podwoi ochotę i, szczerze przywiązawszy się do ziemi, ubogaci nierównie więcej całą powszechność, powiększy nasze dostatki, kochać będzie ojczyznę i znać ją za prawdziwie swoją, względem której niezym się dzisiaj od bydła nie różni“... Co za piękny objaw współczucia dla włościan! co za śmiałość, jak na owe czasy, wystąpienie! Jak też przeczornym okazał się Kołłątaj, żądając narażenie dla chłopów tylko prawa rozporządzania sobą i swoją pracą! Sprawy równouprawnienia nawet nie dotknął, bo rozumiał to doskonale, że nadmiernymi żądaniem zrazi szlachtę i celu nie dopnie. Pragnął więc tylko rozpocząć reformę sprawy włościńskiej, wiedząc, że skoro społeczeństwo wejdzie na drogę postępu, pójdzie już tą drogą i stopniowo prawa włościan uzupełniać będzie. A dla czuwania nad całością uchwalonych na korzyść włościan praw proponuje wyznaczenie trzech trybunów ludowych, bez których sejm nnieby o ludzie stanowić nie mógł.

Odkładając równouprawnienie wszystkich stanów na czas odległy, pragnie Kołłątaj pozyskać jednak jak najprędzej dla ojczyzny chociaż wybitniejsze jednostki z poza stanu szlacheckiego, domaga się przeto odnowienia zapomnianej ustawy, że każdy ma dostąpić zaszczytu szlacheństwa, kto albo nad oświeceniem narodu będzie pracował, albo w obronie ojczyzny złoży niepospolite dowody męstwa i poświęcenia, albo w inny sposób do powszechnego przyczyni się dobra, słowem żąda nagradzania szlacheństwem tego, «któremu pierwemu z daru Opatrzności dostała się dusza szlachetna, niż przywilej od ludzi». Chciał więc Kołłątaj odświeżyć niejako stan szlachecki, wprowadzając doń szlachetniejsze jednostki z pośród mieszczan i włościan, uzaćnić go i tym samym wyrobić w nim gotowość

do sprawiedliwych ustępstw na rzecz upośledzonych współobywateli.

(d. c. n.)



W rocznicę.

Z bogatego w pamiątki narodowe zasobu naszych wspomnień historycznych żadna może z rocznic nie jest tak powszechnie znana, jak rocznica Konstytucji 3 maja. Pomimo to jednak świadomość genezy i tła uchwały z dnia 3-go maja wśród dzisiejszego społeczeństwa polskiego — co zauważyć należy ku wielkiemu ubolewaniu — jest minimalną. Szerokie koła tego społeczeństwa z całej istoty owego wydarzenia zapamiętały sobie demokratyczną niejako stronę, podczas gdy inną polityczną, zatraciły widocznie w długiej zresztą, bo już 122 lat powtarzającej się inwokacji historycznej Dawniejsze pokolenia z przyczynowego związku konstytucji, o jakim mówić będziemy, zdawały sobie raczej lepiej: wiedziały one coś więcej nad to, że Konstytucja nadała pewne (większe) prawa upośledzonemu dotąd w Rzplitej stanowi mieszczańskiemu i niejaki (mniejsze) — warstwie włościńskiej; dla nich Konstytucja była prócz tego faktem, połączonym jaknajsilniejszymi węzłami z wysiłkami narodu, zmierzającymi ku podźwignięciu się z zawisłości politycznej. I nam tedy wobec dzisiejszej rocznicy myślą zwrócić się należy do tego wszechstronnniejszego i głębszego ujęcia sprawy konstytucyjnej, jeżeli oczywiście chcemy być bliżej ożyweckiego jej źródła.

* * *

Koniec XVII-go wieku w Polsce był zapoczątkowaniem cofania się naszej ekspansji ku Wschodowi. Pierwsze 20-lecie

następnego wieku, a mianowicie: konfederacja Tarnogrodzka, zapraszająca w sporze domowym między królem Augustem II a szlachtą na rozjemcę Piotra Wielkiego i dalej sejm «Niemy» z r. 1717 były nie tylko owego procesu zadokumentowaniem, lecz prócz tego wyraźnie świadczyć zdały się, że Rzplta sama dostała się pod opiekę mocarstwa, roszeźącego sobie prawa do znacznej części Polski i że taż Rzplta nasza — o ile nie potrafi się uporządkować wewnątrz — niechybnie narazi się na terytorjalne straty, a nawet na — zgubę. Na tym polegał wszakże tragizm, iż powyższe uzależnienie Polski od wschodniego gwaranta ostrzem swym groziło w całość Rzpltej: zarówno w powagę zewnętrzną, jak i stosunki wewnętrzne. Przewaga ta w nieprzewyżczony prawie sposób zaciążyła odtąd także i nad wszelkimi próbami zreformowania wadliwego ustroju krajowego. Dowodem długie lata panowania Augusta III (1733—63). Na nie zdały się «walenrodyczne» w pierwszym swym okresie usiłowania Czartoryskich, dążących do naprawy urządzeń państwowych — głównie zniesienia liberum veto do spółki z Rosją; na nie również ich zamach stanu, jakiego dokonali na sejmie konwokacyjnym z r. 1763, już wbrew Rosji.

W przeciągu pierwszych kilku lat za Stanisława Augusta (1764—72) Katarzyna II wpływ swój na państwo polskie umiała utrwalić do tego stopnia, że po zgnieceniu konfederacji Barskiej, za zgodą dwu innych mocarstw zdołała przeprowadzić pierwszy rozbiór Rzpltej, przyczem wszystkie anomalje ustroju społecznego w okrojonej już Rzpltej obowiązywać były winne i nadal.

Katastrofa tym razem stała się jednak wreszcie momentem odrodzenia. Pomimo jaknajbardziej niesprzyjających warunków, na zmniejszonym do 9,400 mil kwadratowych z 7,400 tys. mieszkańców obszarze Rzpltej, wewnętrzny rozstrój i

bieda kraju w przeciągu dalszych 16 lat (1772 — 1788) niewytłumaczonym prawie a tak pouczającym sposobem ustępować zaczęły miejsca ładowi, zwłaszcza w zakresie oświatowym i wojskowym, a do pewnego stopnia i skarbowym. Rzeczony postęp niechaj zilustruje dokładniej parę cyfr i dat. Komisja Edukacyjna, posiadająca pod swoim zarządem dwie akademje, założyła wówczas nowych 40 szkół średnich i sporo szkół elementarnych; kontyngiens żołnierza, który przedtem nie dochodził nawet do liczby 17 tysięcy, w r. 1772 podniesiono do 30 tysięcy, a w r. 1791 doprowadzono już do rzeczywistej liczby 45 tysięcy; jeżeli idzie o budżet roczny, to dochód określono teraz (1776 r.) na trzydzieści kilka milionów złp., a w r. 1790-na 43 miliony wobec dawnych zaledwie kilka. Niedosć na tym: pod wpływem rozwoju w dziedzinie umysłowej i politycznej odrodzona i sięgająca wówczas po władzę średniozamożna szlachta umożliwiała obecnie dostęp do życia publicznego warstwom mieszczańskim 141 miast Korony i Litwy i przemysłowi nad polepszeniem doli uciskanego chłopstwa i decyduje wreszcie zniesienie elekcji każdego z rządu króla na rzecz elekcji wedle dynastji!

Wszystkie dopiero co wymienione reformy i zamierzenia, stanowiące niejako wstęp do Konstytucji 3 maja i później w niej zebrane i urzeczywistnione, dokonane zostały pomimo kontroli i wbrew woli cudzoziemskich ambasadorów. Polska dokonać ich jednak musiała pod groźbą, jak się już wyżej rzekło — upadku. Niemniej przeto społeczeństwo polskie jak gdyby przeczuwało — i słusznie, — że za przeprowadzenie tej sanacji spotka się z obcej strony z chęcią ich obalenia i pomszczenia. Rządzące na sejmie 4-letnim (1788—92) stronnictwo patryjotyczne nie zaniechało też niczego, ażeby o ile możliwości ustrzeż kraj i przed zamachem na nie i przed nieszczęściem i w tym celu podjęło ono ostateczną, równo-

ległą akcję wyswobodzenia Rzpltej w dziedzinie polityki zagranicznej. Między ówczesnemi państwami, manifestującemi swoje przyjazne dla nas stanowisko, zaznaczyły się Prusy. W d. 29 kwietnia 1790 r. Rzplta zawarła z nimi przymierze zaczepno-odporne; na mocy tego przymierza oba państwa—zwłaszcza zaś Polska—korzystać mogła w każdej chwili ze znacznej pomocy wojskowej swego sprzymierzeńca.

Nie należy do ram i zakresu niniejszego artykułu dalsze kreślenie przebie-

gu wypadków. Tutaj chodziło nam tylko, jakieśmy powiedzieli, o wskazanie współzależności uchwał Konstytucji z d. 3 maja od wyzwolenieczych wysiłków politycznych. I nie to, że polsko-pruskie przymierze okazało się zbyt kruchym wobec kampanji z r. 1792, że za słabe były własne siły społeczeństwa polskiego, że Konstytucja 3 maja upadła: stopień natężenia tych sił—a oto przecież idzie—był do tyła poważny, że zasługuje z naszej strony i dziś jeszcze na najwyższy podziw i cześć.

K. D.



*Kocham w Tobie to, czego niema na tej ziemi;
Jasną wizję promienną, zjawę zaświatową,
Tęczowego cheruba z skrzydłami złotemi,
Jakąś bajkę precudną, świetlistą elfową.*

*Gdy mi oczy tży gorzkie przepalają skrycie
I po licach zmęczonych stoną falą płyną,
Biegnę myślą w zaświaty, gdzieś hen poza życie
I widzę Ciebie, jasna anielska dziecino.*

*Złoty promień się ślizga po bielonej ścianie
I barwi ją świetlnemi otęczy smugami.
Na tem tle widzę Ciebie mej duszy kochanie,
Twą liljową twarzyczkę z gwieźdnemi oczami.*

*Złote włosów kędziory glorią wieńczą Ciebie,
A blask słońca całuje Twe małe rączyni,
O wtedy mi się zdaje, że w baśniowym niebie
Oglądam wid świetlisty, promienny, jedyń.*

*Zda się, roje precudnych, rozłęcznych, anielich
Wizji Fra Angelico ku mnie z nieba płyną
Wyciągasz małą rączkę, niby kwiatu kielich,
I wołasz mnie ku sobie, anielska dziecino.*

*Zda się, skrzydła elfowe piosenką rozbrzmiąły
I sasanki zawiodły rozhovor motyli...
O dziecko ukochane, tży i ból mój cały
Znikły, by ziarno w morzu, w uroku tej chwili.*

M. T.

NA FUJARCE,



Hej, wybieżało słonko złote
 Na te niebiosą błękitne, duże,
 Bo oto idzie maj-królewicz,
 Z nim wonne róże...
 Bo oto idzie uśmiechnięta,
 A w kwiaty strojna wiosna, wiosenka,
 I wnet rozdzwoni się ptaszęca
 Wszędy piosenka...
 Hej trzebaby lecieć na owe
 Zielone pola, pachnące niwy,
 Kędy nad wodą drży wierzbina,
 Jak dziadus siwy.
 O cosik szumi, cosik gwarzy
 Radośnie z wiatrem, co jej z oddali
 Jakoweś wieści niesie cudne,
 Rzuca po fali...
 O takiej porze rozwiosnionej.
 Trza se fujarkę, trza se wierzbiny
 Wyrznać na dziwo-dzwonną, śpiewną
 Dla swej dziewczyny ..

*

A cóż mi to fujareczko
 Cichuteńko grasz,
 Nie rozdzwonisz się rozgłośnie,
 Kiej się wszystko ma ku wiosnie
 Ino łkasz i łkasz
 Żałośnie,
 Ino łkasz i łkasz...
 I cóż z tego że to słonko
 Promieniami skrzy,
 Kiej wokoło, jak i wprzódzi
 Smutek, bieda wciąż u ludzi,
 Płyną, płyną łzy
 Bez przerwy
 Płyną, płyną łzy...
 I cóż z tego, że ta wiosna
 Roześmiała się:
 W chatach pomór, głód, niedola,
 A jałowe zasie pola
 Nie wyżywią, nie
 Nikogoj,
 Nie wyżywią, nie...

Józef Frawiński.



Kosodrzewina.



„Ziemia Labeńska“, do niedawna organ N. D., zamieścił w № 121 pod powyższym tytułem artykuł wymierzony przeciwko temaż stronnictwa, napisany z siłą i wiarą, który poniżej podajemy:

«Trudno jest na łamach dziennika, tembardziej prowincjonalnego, podejmować kwestje polityczne z punktu widzenia zasadniczego. Ze względu jednak na wielki brak tego rodzaju dyskusji w naszej prasie, ryzykuję próbę podobną.

Zachęca mię do tego wezwanie p. Kozickiego z „Gazety Warszawskiej“, który niedawno pisał:

«Uniknęlibyśmy wielu nieporozumień, przeciwnicy nasi łatwiejby nas mogli zrozumieć, jeśli już nie aże, gdyby uczeiwie się zapoznawali z istotnymi podstawami kierunku, miast czepiać się powierzchownych szczegółów lub insynaować pobudki i motywy uboczne niższego rzędu. Niestety, stwierdzić wypada, że wysiłek umysłowy całej grupy ludzi odbywa się w próżni. Krytyki, napaści, spieranie się o realne posunięcia polityczne stronnictwa są dość liczne, często zawzięte, lecz głębsze podstawy kierunku jakże rzadko są poruszane w pismach, artykułach i książkach przeciwników».

Chcę zajrzeć głębiej w istotę kierunku zreformowanej demokracji narodowej i pokrewnych jej zgrupowań politycznych.

Z dziesięcioletnich dziejów jej, w którym to czasie uległa doniosłym przeobrażeniom wewnętrznym, wytworzyła nowe zasady zerwawszy z dawnymi, i zmieniła gruntownie materiał ludzki, wynioskować można, że mamy przed sobą formację polityczną, której główną ce-

chę, zwaną przez zwolenników realizmem, jest przystosowanie się do warunków bytowania, jakie nam stworzyła państwowość obca, czyli skarczenie aspiracji narodowych do tego minimum, na które pozwala nam teraźniejszy kurs polityki państwowej, czerpiący natęgnięcie a żywiołów reakcyjnie i wrogo względem nas usposobionych.

P. Kozicki pisze w jednym ze swych artykułów wstępnych:

Naród polski walczy dziś o podstawy swego bytu narodowego, — o ziemię i o ludzi—i musi przyjąć walkę na tym terenie, na jakim mu ją wydano.

Słowa te malują dosadnie, ale trafnie, jałowość ideową stronnictwa N. D., a nie narodu polskiego. To, że postowie w Petersburgu przemawiają do pustych foteli poselskich lub zapełnionych głuchymi psychicznie ludźmi w obronie ziemi polskiej napróżno, to, że na Chełmszczyźnie w krajach zabranych, a nawet wszędzie na terenie Królestwa Polskiego, trwa walka o ziemię i ludzi, nie upoważnia wcale do wniosku, by ona wyczerpywała zadania polityczne narodu polskiego.

Jakiż naród na świecie jest tak szczęśliwy, by nie walczył o ziemię i o ludzi? Ale czyż przeto zejść mamy do poziomu tych mało kulturalnych ludów, których cała polityka streszcza się w tych dwóch celach?

Prędka zaiste ewolucja nawet na lat dziesięć: od tworzenia państwa polskiego — do walki o podstawy bytu narodowego — o ziemię i o ludzi.

Taka walka bez szerszych idei jest niestety jałowa. Co dziesięciu endeków zrobi w tym kierunku, by jednostkę pozyskać z ciałem i duszą dla narodu, to

wielokrotnie odrobi jeden przedstawiciel władzy, szerząc swoje idee za pomocą środków państwowych. Jeżeli pracę nową ugody na terenie petersburskim, jej politykę zewnętrzną porównać można do toczenia syzyfowego kamienia, to pracę jej w kraju, politykę wewnętrzną, według własnej terminologii stronnictwa, nazwać wypadnie zapełnianiem beczki Danaid.

Taka walka o ziemię i ludzi może być skuteczna tylko wówczas, jeżeli silnej państwowości, która rozporządza środkami potężnymi materialnie, lecz moralnie bez porównania słabszymi, przeciwstawi się coś, co w zakresie moralnym odpowiada jej potędze fizycznej.

To „coś” narodowa demokracja zgubiła, tak doszczętnie, że może teraz ze spokojem samienia pisać:

W pewnych sferach inteligencji panuje niepodzielnie patriotyzm hasel przeciwstawiający się patriotyzmowi czynnemu, dążącemu do budowania i rozrostu realnych sił narodu, krzewi się to wszystko, czemu tak dzielnie wypowiedział walkę Zygmunt Wasilewski w ostatniej swojej książce, to co najpotworniejszym kwiatem zwyrodnienia wyrosło w ruch, odbywającym się pod patronatem «Komisji Tymczasowej», zamiary samobójcze, pod osłoną głośno brzmiących lecz pustych hasel.

Krytyka postępowania t. zw. «Komisji Tymczasowej» jest nie tylko dopuszczalną ale i konieczną, zwłaszcza ze względu na powagę chwili, ale powinniśmy ją przeprowadzać z polskiego punktu widzenia, a nie petersburskiego. Takich wyrażań jak „potworne zwyrodnienie” używał w danym wypadku dotychczas tylko Iłowajski.

Należało by się raczej zastanowić, czy zredukowanie polityki wewnętrznej narodu do zadawalniania potrzeb czysto ekonomicznych nie jest objawem zwyrodnienia.

P. Kozicki w ten sposób streszcza wspomnianego przez siebie p. Wasilewskiego.

W życiu narodu wysuwa się, zdaniem jego, na plan pierwszy problem pracy, problem wytrzymania współzawodnictwa na polu gospodarczego i społecznego rozwoju narodu.

W innym miejscu podaje następującej frazes wyjęty z książki jego «Myśl Przebudowy».

Ewolucja ekonomiczna i społeczna przeobraża szybko stosunki narodowościowe. Na terenie tych spraw rozgrywają się walne kampanie polityczne. Już nie w gabinetach dworskich ale na rynkach handlowo-przemysłowych, na polach rolnych, których bronić trzeba pazurami mas ludowych od grabieży».

Należałoby uzupełnić wyrzeczoną tezę p. Wasilewskiego: nie tylko na rynkach handlowo-przemysłowych, i na polach rolnych przeobrażają się stosunki narodowościowe, ale stokroć więcej na polach bitew!

Bądź co bądź teren ekonomiczny to jest według Narodowej Demokracji, jak nam mówią dwaj niepośledni jej publicyści, właściwy teren polityki polskiej.

„Społeczny rozwój narodu”, który się przyplątał do jednej z tez przytoczonych, znalazł się w niej zupełnie przypadkiem chyba mimo woli autora, bo przecież te kwestje stoją zupełnie poza nawiasem polityki stronnictwa N. D.

Że Narodowa Demokracja obecnie tak dużo mówi o terenie ekonomicznym walki o interesy narodowe, to oczywiście jest związanie z główną zasadą „realizmu” stronnictwa; jest to teren, na który najmniej ma wpływu ingerencja państwowa, można więc być patriotą za pozwoleniem zwierzchności, można walczyć o swoje i nawet krajowe interesy ekonomiczne, nie narazając się na represje osobiste.

Z drugiej jednak strony w tym kie-

runku pełną Endecję także postawiony przez nią jaskrawo postulat walki z Żydami, która musi się odbywać na terenie ekonomicznym. Pośrednio i tu grał rolę oportunizm, cafemistycznie realizmem zwany, bo on skłonił endecję, do obrania drogi najmniejszego oporu, skupienia całej polityki stronnictwa na walce ekonomicznej z Żydami. Wynikł z tego fałsz życiowy i logiczny: walkę ekonomiczną z żywiołem obcym zaczęto w całej rozciągłości nazywać politycznym ruchem, politykę narodu widzieć jedynie w tej walce.

Taką jest geneza owej niezwyklej jak na krytyka literackiego sympatji p. Wasilewskiego do ekonomji, rynków handlowo-przemysłowych i pól rolnych.

Na podłożu ekonomicznym, jak należy sądzić ze słów obu autorów, ma się głównie też odbywać owa walka o podstawy bytu. Nie ma być ona pozbawiona cech walki politycznej bo, według słów Kozickiego, «O duszę ludu:»

«nie chodzi o to, by walki politycznej nie prowadzić, lecz jedynie o to, by miast frazysów zajmować się działaniem politycznym realnem, czynnem w granicach, na które pozwalają warunki naszego politycznego bytu».

Jest to niestety jedno z wielu złudzeń, którym ulega to realne stronnictwo: na wszelkie próby walki politycznej «warunki» odpowiedziałyby zamknięciem stowarzyszenia o celach ekonomicznych.

Łudzą się, demokraci z «Gazety Warszawskiej», by system milatinowski całkowicie zbankrutował:

«Przez szereg dziesiątek lat toczyła się walka o duszę ludu, dziś już zakończono — system milatinowski zbankrutował.»

Dziś on ma powodzenie większe niż dawniej i oni do tego powodzenia się przyczyniają tem, że się zbyt przystosowali do „warunków“.

Bank «Chrześcijański», jak go nazywają chłopci, daje im kredyt i załatwia im interesy ekonomiczne, parceluje ziemię. Konkurować z nim na tle czysto ekonomicznem trudno i... niebezpiecznie.

W gminach rej. wodzą komisarzy włościańscy, pisarze, nauczyciele — z pośród braci słowian. Zdarzają się wypadki, że chłopci proszą o sędziów gminnych naznaczonych przez rząd — to wszystko dowodzi, że na polu wyłącznie ekonomicznem walka jest nierówna. A przed wykonawcami systemu Milatinia cała «kazna» stoi otworem. Dawniej amiano z nim walczyć inaczej!

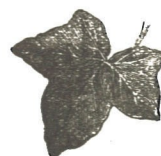
Pobieżny rzut oka na «głębsze podstawy» kierunku narodowo-demokratycznego w obecnym jego kształcie pozwala już stwierdzić, że owe «krytyki i napaści», jak je publicysta z «Gazety Warszawskiej» nazywa, w istocie źle robią, tykając tej dziełny, bo w nich dopiero, a tych «głębszych podstaw» uwidatnia się szkodliwość kierunku dla przyszłości narodu.

Można powiedzieć, że ideałem narodowego demokracji jest zrobić naród polski tak skarłowaciałym, nikłym i pogiętym, tak przy ziemi pełznącym, jak kosodrzewina.

Inne narody na wzór jodłowych lasów się rozrastają, a my mamy ogrodników, co nas, radziby upodobnić karłowatej kosodrzewinie.

Wszystkie wyższe aspiracje narodu, wszystko to, co przekazały nam w spuściznie najdzielniejsze postacie naszej przeszłości — doczekało się potępienia endeckiego dziennikarza.

Deneb.



Zielone Świąta.

Po Bożym Narodzeniu i Wielkiejnocy najuroczyściej obchodzą Polacy Zestanie Ducha Świętego czyli Zielone Świątki. Wiele bowiem starożytnych lechickich zwyczajów, składających się na uroczystości wiosenne, rozpoczynające każde „Nowe lato”, przyłączył naród do święta kościelnego, obchodzonego w tej samej porze roku.

Wszystkie kościoły, domy, chaty i podwórza „majono” drzewkami brzozy, jesionu lub świerka, ustawianymi i zatykanyymi przy ołtarzach, gankach, wrotach, sieniach i wejściach. Podłogi i ziemię wysypują zielonym tatarakiem, świerczyną i kwiatami. Majowy zapach tej zieleni rozechodzi się wszędzie, przepełniając kościoły, mieszkania i podwórka. W niektórych dworach szlacheckich dzień ten obchodzono powtórzonym święconym, lub usiłowano baby i mazurki wielkanocne dochować aż do Świątek.

Jest to prawdziwe święto rolników i pasterzy, witających radośnie i uroczysto zmartwychwstanie po zimie i rozkwitającą uroczą matkę przyrodę. Obchodzą oni granice swych pól z uroczystym śpiewem, niosąc obraz Bogarodzicy i chorągiew kościelną. Młodzież wioskowa, zajmująca się pasterstwem, oprowadza po wsi i do dworu przystrojonego w zieleń woła i otrzymuje wszędzie padarki na biesiadę, którą potem w gaju lub na błonie, zawsze pod gołym niebem wyprawia. „Ten miesiąc — pisze Haur o maju — nie tylko człowieka, ale i wszelki rodzaj zwierząt, ptactwa, ryb, swoją rozwesela i cieszy zielonością, albowiem na polu, w gajach, sadoch, ogrodach i łąkach różnym kwieciem i urodzajami wszystek ozdabia świat, każdego ciesząc i karmiąc”. Haustawki, urządzone przez lud na Wielkanoc, zwykle jeszcze służą do zabawy w Zielone Świątki.

Powszechnym był starożytny zwyczaj obchodzenia granic „z królowną”. Dochował się on w niektórych stronach, jako zabawa dziewcząt «w królownę».

Ciekawy obchód „z królowną” na Podlasiu nadnarwiańskim widzieliśmy jeszcze zachowany w sposób następujący: podczas Zielonych Świątek dziewczęta całej wioski wybierają ze swego grona jedną z młodszych na „królownę” oraz 6—8 starszych dziewcząt na jej marszałków. Królownę ubierają w jasną (zwykle różową) sukienkę, przepasują niebieską lub czerwoną wstęgą, dokoła głowy zatykają „czuby” z raty, barwinka i lilji, tworzące rodzaj korony i całą głowę przykrywają chustką tak, żeby oblicza królowej nikt nie widział. Dziewczęta, które są marszałkami, przywdziewają białe spódnice, ciemne kapoty i czapki męskie, przepasują się czerwonymi pasami, a czapki swoje ubierają w wstążki, ratę i barwinek. Orszak taki, złożony z samych dziewcząt, otaczając królownę z zasłoniętą twarzą, obchodzi granice pól swej wioski. Chłopey zaś miejscowi zebrani wszyscy razem wzięwszy flaszkę miodu i skrzypce, wychodzą na powitanie królowny z muzyką, aby spotkać jej orszak dziewczęcy w polu, zwykle gdzieś na smagu, gdzie następują tańce i zabawa.

Powracając do wioski, zachodzą do dworu lub którego z zamożniejszych gospodarzy. Gospodarz wychodzi powitać orszak królowny przed swoim domem i gościnie zaprasza do stodoły na biesiadę. Tutaj wnoszą stół, stawiają go przy ścianie, na stole kładą poduszkę, a na niej sadowią królownę, która dopiero pod dachem zdejmuje z głowy zasłonę. Gospodarz daje pierwszy poczęstunek, po którym chłopcy przynoszą miód we flaszkach, a dziewczęta od matek swoich zakąski. Wszystko zakończa się wesołą biesiadą i tańcem w stodole na klepisku.

Na Kujawach, w okolicach jeziora Gopła, i leżącej nad nim Kruszwicy, jest stary zwyczaj, że który z pasterzy w

pierwszym dniu Zielonych Świątek na to miejsce przypędzi bydło najwcześniej, ten zostaje „królem pasterzy“, pasterka zaś otrzymuje dostojność «królowej», kto zaś ostatni przypędzi, to sam przez trzy dni dopilnowaniem i pasieniem bydła zajmować się musi, kiedy młodzież cała oddaje się zabawom. Łatwo sobie wyobrazić, jaka radość. Dzień bowiem ten cały poświęcony jest zabawie i biesiadowaniu. Jeżeli dwóch lub trzech pasterzy razem w ów poranek się zejdzie i trudność powstanie, komu przyznać pierwszeństwo i królem lub królową mianować, wówczas rozstrzyga gonitwa.

Kto pierwszy do naznaczonej mety dobieży, temu godność przyznają. Gdy powszechna zgoda orzeknie, który z chłopców został królem i która z dziewcząt królową, wszyscy znoszą im w podarku: kwiaty, wstążki, świecidełka, pawie pióra i pierścionki. Z kwiatów i piór dziewczęta wiją dwa wieńce dla królewskiej pary i bukiety dla wszystkich. Król mianuje urzędników dworu królewskiego, a mianowicie: marszałka (zwanego podkownikiem), kuchmistrza i podezaszego, czyli piwniczego. Wszyscy znoszą jadtło do wspólnej biesiady, a urzędnicy królewscy zarządzają biesiadą, pieśni i muzyka nie ustają ani na chwilę i trwają aż do ciemnej nocy. Do Zielonych Świątek odnosiły się przysłowia:

„Do Świętego Ducha
Nie zdejmuj kozucha,
I po świętym Duchu
Chodź czasem w kozuchu“.

Do Zielonych Świątek
Najlepszy od krów wziętek“.

„Mokre Zielone Świątki dają tłuste Boże Narodzenie“
„Wtedy ludzie przyszłość zgadną,
Gdy Zielone Świątki w grudniu przypadną“.

Z notatek Z. Glogera.



SONETY,

WIECZÓR.

Zwisają ciężkie okiście jabłoni,
całując słońca pieszczoty złotawe,
a pobrząk pszczelnym zwicha w nich zadzwoni
i strąca płatki na mięką murawę.

Zachód już dachy kościelne wyzłaca,
goreją wieże w płomiennej oprawie;
sноп światła rozdarł mroki w ciemnej
[nawie,
prysnął iskrami, jak gasnąca raca.

Rzuciły zorze swą siatkę pajęczą
na drzew brzemiennych różowe okwity;
komarów rzesze jednostajnie brzęczą,
skarżą się, płacząc na dreszcze wieczora.
Wzbija się księżyc z pobliskiego bora
i chłód wstaje siny, gdzieś w rzece akryty.

UL. HOŻA № 38 W WARSZAWIE.

Świat kilku rodzin, to nasze podwórce,
w wieczór Świąt Ziela zagadał swą gamą,
tak jak corocznie, niezmiennie tą samą,
i taką właśnie, jak ci ją powtórzę:

...Sateren brudne zagasło już oko,
fortepian w górce zajęczał gawota,
stare tęsknoty na kłęb nowych mota
z melodji markiz złotego rococo.

Ktoś z dziewczką w kuchni brutalną wszechał
[kłótnię,

służąca z przeciwka już lampę zapala
widzę stół, kredens, a na tanim płótnie
spłowiła kopję „Sna Heljogabala“.
Więdną w asfalcie osowiałe drzewa
i nuda senna na parterze ziewa.

An. Alln.

Łomża-Włocławek.

Okolice nadrzeczna za Ostrołęką zamieszkała jest gęsto; liczne wsie znajdują się na obu brzegach, niektóre z nich, jak np. Dzbenin, znajdują się w nadzwyczaj malowniczym położeniu.

Prześliczne lasy dębowe, pociągające polanki wśród nich, kwieciste laki i nadbrzeżne wierzby, zwieszające swe gałęzie nad przezroczystą taflą wód, czynią tę część rzeki cudownym wprost zakątkiem. W odległości 3 godzin drogi za Ostrołęką, prawy brzeg staje się znów górzystym i, ciągnąc się linią falistą w oddaleniu od rzeki, tworzy ładnie obramowane doliny; na zboczach jego rozstąpiły się gęsto wsie, a tu i owdzie ponad wierzchołki drzew wznosi się wysmukła, błyszcząca wieża wiejskiego kościoła. A bystry prąd rzeki pędzi nas wciąż naprzód; i znów oto zbliżamy się do jakiegoś miasteczka, ładnie prezentującego się na stromym brzegu: to Rożan — jedna z najstarszych osad nadnarwiańskich, mieszcząca w swych murach przez dłuższy czas królową Bonę, a o której jak i pod Łomżą niepochlebne krążą piosenki:

„...Wiele zamków posiadała,
I hulała z panami,
Potem Polskę okradła,
I uciekła z skarbami!“

Terańniejsza osada posiada czyste brukowane ulice, murowane piętrowe domy, nowy kościół o trzech nawach w stylu wiślano-baltyckim, T-wo pożyczkowo-oszczędnościowe i drobnego kredytu; kilka szos strategicznych krzyżuje się pod miastem; stały drewniany most łączy miasteczko z przeciwnym brzegiem, gdzie wśród drzew widnieją czerwone budynki wojskowe wraz z kopulastą cerkwią; za mostem wznoszą się podziemne złowrogie milczące forty.

Zaraz za Rożanem wpadliśmy na podwodną, ciągnącą się około 2-ch wiorst, mieliznę; trzy razy zmuszeni byliśmy, wchodzić do wody i siłą przeciągać naszą łódź. Mielizny narwiańskie cokolwiek różnią się od wiślanych: na Narwi mielizna zaczyna się raptownie i raptownie się kończy, a wolny prąd rzeki nie może sobie wyłobić jednolitego łożyska, lawiruje nadzwyczaj kręto, a nawet jeżeli się tak można wyrazić, „przeskakuje“, wskutek czego trudno z mielizny wydostać się na właściwy prąd.

Nad wieczorem dopłynęliśmy do kościelnej wsi lubiel, na lewym brzegu Narwi, już w powiecie pułuskim, gub. warszawskiej. Dzięki u-

przejmej gościnności Sz. proboszcza ks. Meja nocleg mieliśmy bardzo wygodny,

Miedzy Ostrołęką a Lubielem Narew przyjmuje swoje największe i najważniejsze prawe dopływy, jak Skwa, Rozoga, Omulew i Orzyc; zasilona wodami tych dopływów, Narew płynie wartkim prądem w szerokim łożysku i coraz bardziej podmywa piaszczyste brzegi, osadzając wzamian pośrodku rozległe mielizny,

Mijamy tego dnia liczne tratwy, ludne wsie, położone przeważnie na wysokim prawym brzegu, rybaków na oryginalnych wyłobionych z jednego kawała drzewa czułenkach, i w południu przybywamy do Pułtusk. Położony na prawym brzegu, oddawna już rzucał się nam w oczy wieżycami swych starożytnych kościołów. Rzeka, wyjątkowo długo płynąca już w jednym kierunku południowym, pod samym miastem nagle skrzętem oddala się prawie na odległość 2-ch wiorst i, tworząc łuk, podchodzi znów pod miasto przeciwnej strony w odległości zaledwie wiorsty od poprzedniego zakrętu. W ten sposób rzeka tworzy rozległe błonia, na których odbywają się zabawy miejskie.

Pułtusk również jak i Ostrołęka, uważany za strażnię puszczy nadnarwiańskich, już w jedenastym wieku otoczony był murami i słynął z kolegium, założonego pprzez biskupa Nowskowskiego w XVI wieku. Z dawnych jego gmachów dochował się do naszych czasów ratusz z XVI w., zbudowany przez Jakuba z Kurdwanowa, kolegiata z tegoż wieku, wystawiona przez biskupa Pawła Giżyckiego, oraz zamek o jednej baszcie, mieszczący obecnie w swych murach szpital wojskowy.

Terańniejsze miasto starym, głębokim łożyskiem Narwi dzieli się na dwie części: dawną, w której się mieszczą wyżej wspomniane budowle i gdzie koncentruje się cały ruch handlowy, i nowszą część, połączoną z pierwszą murowanym arkadowym mostem. Nowsza część posiada dużo zieleni, szerokie ulice i dość porządnie urządzonej cukierni. Znajdując się w okolicy urodzajnej, gęsto zaludnionej, Pułtusk należy do najruchliwszych miast tej części królestwa i posiada nawet swój własny organ o kierunku bardzo postępowym. Wybrzeże miasta dość łagodne opuszcza się ku rzece; liczne łodzie spacerowe z oryginalnie rzeźbionymi nosami, w kształcie dziobów ptasich lub łbów różnych zwierząt, świadczą, że mieszkańcy Pułtusk lubią

przejażdżki wodne. Stały most drewniany łączący obydwą brzegi, a kilka dobrze zbudowanych szos ułatwia komunikację miasta z okolicą.

Od Pułtusza zaczyna się już żegluga na Narwi. Spotykamy więc kilka łodzi żaglowych, berlinek, a nawet jeden mały stateczek parowy. Prawy brzeg dochodzi do znacznej wysokości i tworzy poprzeryzaną głębokimi wąwozami stromą ścianę, a

„Fala drżąca, łoskotliwa,
Do stóp samych mu podpływa
I w północną głuchą ciszę
Do snu pieśnią go kołysze”.

(W. Gomułicki).

Gęsto wznoszą się na jego grzbiecie gustowne pałace, skromne dworki szlacheckie. Widok wciąż nowy, bo wartki prąd rzeki niesie nas bystro na swej powierzchni coraz bliżej modrej Wisły. Jeszcze jeden nocleg wypadł nam nad ciemnooką Narwią na folwarku Wierzbica przy moście szosy Warszawskiej pod Serockiem.

Nazajutrz, w środę wyruszyliśmy już o piątej rano, a w kilkanaście minut później ujrzelśmy z lewej strony z pomiędzy zielonych wierzb wysuwającą się szeroką wstęgę bieżącej wody, to

„... .. wesóły ów zeniec
Bóg kłosoński. Codziennie on w wieniec
Statków ładowych przenicą się stroi,
Wiecznie na wodach wyprawia okrężne!”

Deotyma.

Wprost ujścia Buga na prawym wyniosłym i stromym brzegu Narwi wznosi się niewielkie, lecz ruchliwe miasteczko Serock. Zawdzięczając swemu położeniu, zbiegu dwóch spławnych rzek, już w 1155 roku był on warowną osadą. Widok na Narew, Bug i połączoną rzekę z Serocka bardzo rozległy i imponujący. Nazwa połączonych rzek jest dotąd kwestią sporną: jedni twierdzą że Bug wpada do Narwi, drudzy odwrotnie; charakterystyczne jest to, że geografowie polscy i pieśniarze przeważnie oddają pierwszeństwo Narwi, geografowie zaś rosyjscy — Bugowi. Najodpowiedniejszą nazwą jest nazwa Bugo-Narew, jakiej używają nadbrzeżni mieszkańcy.

Bugo-Narew niewiele różni się co do szerokości i bystrości od Wisły pod Modlinem. Bystrym prądem płynie ona wzdłuż uregulowanych przeważnie i ufortyfikowanych brzegów obok twierdzy Zegrza, posiadającego stały most rzeczny i stację kolei strategicznej, obok malowniczo położonego Zegrzyna, gdzie, tworząc wydłużony zakręt w kierunku południowo-wschodnim, zbliża się najbardziej ku Warszawie, wskutek czego istnieje projekt przeprowadzenia kanału spławnego do stolicy naszej.

Po upływie 4-ch godzin znaleźliśmy się pod Nowym Dworem, założonym, jak wiadomo, dopiero w 1782 roku przez księcia J. Poniatowskiego. Rzeka tworząc tutaj zgrabny łuk, wpada w ramiona modrej Wisły, która „z gór karpackich coraz szersza bieży, unosząc obraz złoćcistych wybrzeży”.

Chwilę tę znakomita pieśniarka rzek naszych — Deotyma — ujęła w następujące rymy:

„A teraz, z drogi!.. oto z wielkim szumem
Nadchodzi Narew cała upowita
W płaszcz tkany złotem, ciemno-szmaragdowy.
Narew tak dumna, że, gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojej
Na modrą suknię co, spływa z królowej”.

Pod potężnymi murami twierdzy Modlińskiej, która jak „bajeczny smok“ strzeże ujścia Bugo-Narwi, wolno niesie nas prąd, jakby odwlekał chwilę, w którą przyjdzie mu zginąć w bystrych nurtach potężnej Wisły.

Po żelaznym moście nad Narwią przebiegł z hukiem pociąg osobowy; nad twierdzą wznosił się aeroplan i szybował w stronę Zakroczyimia, który widać już dobrze było. Kapryśna Wisła zasypała piaskami wybrzeże miasta i oddaliła się od niego na znaczną odległość; zdawała więc tylko spoglądać na tę starożytną osadę. Ruch na Wiśle panował ożywiony: berlinki, parowce osobowe i holownicze przepływały to w tę, to w drugą stronę; szerokie i długie tratwy poważnie spływały z prądem; rybacy zaciągali sieci lub zakładali świeżą przynętę na sznury, gęsto poprzeciągane na dnie rzeki.

Słoneczna tarcza chyliła się coraz bardziej i zaróżowiła gładką, szeroką taflę wód modrej Wisły. Zaczęliśmy więc wzrokiem poszukiwać dogodnej do przenocowania wioski. Przesunawszy się obok kilku położonych nieco zdala od rzeki, lub też na grzbiecie wyniosłego prawego brzegu, zatrzymaliśmy się już po zachodzie słońca w małej rybackiej wiosce — Miączynku u gościniego mazurskiego gospodarza.

W czwartek rano, minawszy „Wychodź-przystań“ parowców pasażerskich, stanęliśmy w Czerwińsku, starożytnej osadzie nad Wisłą. Dzięki uprzejmości ks. kanonika, E. Gruberskiego, znanego zarazem kompozytora, zwiedziliśmy szczegółowo odnowiony za jego staraniem starożytny klasztor kanoników z XII wieku. W dawnych zabudowaniach klasztornych mieści się ochronka dla dzieci, sala dla amatorskich przedstawień i szkoła dla kształcących się w muzyce i śpiewie na organistów. Kościół znajduje się na wysokiej górze, na którą z szosy prowadzą wygodne i szerokie schody kamienne; obok tych ustawiono piękny posąg N. M. Panny w roku 1910 na pamiątkę 500-let-

niej rocznicy Grunwaldzkiej. Tutaj bowiem wojska polskie przepłynęły się na prawy brzeg Wisły, ruszając przeciwko butnym Krzyżakom. W zachodniej części wysokiego muru, otaczającego cały dawny klasztor, znajdują się resztki starej baszty obronnej z krążankiem, z którego król Władysław Jagiełło miał przyglądać się i kierować przeprawą swych wojsk. Z ogrodu klasztorowego rozciąga się daleki i piękny widok na błękitną wstęgę Wisły i na przeciwległy brzeg nizinny, okolony na widnokręgu ciemną linią lasów, stanowiących resztki dawnej puszczy Kampinoskiej. U podnóża zaś góry klasztornej rozłożyło się czysto utrzymane miasteczko.

Zaledwie wypłynęliśmy z Czerwińska, a już ukazała się wysoka góra zamkowa niezbyt odległego Wyszogrodu. W odległości kilku wiorst od miasteczka zatrzymaliśmy się na ustalony już nasz popołudniowy odpoczynek, trwający zwykle do 4 ej po południu. Na takie odpoczynki wybieraliśmy zwykle miejsce, wyróżniające się piękną krajobrazu i obfitością liściastych drzew, w których cieniu rozkładaliśmy swój mały obóz.

Po spożyciu obiadu, składającego się z buljonu, mleka, jajek, i wędlin, urządziliśmy krótką drzemkę. Odpoczynek pod błękitnym sklepieniem nieba, na brzegu pięknej Narwi lub modrej Wisły — upajał nas i rozmarzał. Zdaleka od codziennych trosk i kłopotów pobyt na łonie cudownej natury musiał oddziaływać kojąco na najbardziej pesymistycznie nastrojoną istotę ludzką. Nie więc dziwnego, że my młodzi w takich chwilach czuliśmy się jeszcze bardziej młodymi i szczęśliwymi — tak nam lekko i wesoło było na duszy i mimowoli cisnęły się słowa poety:

Jak tu tchnąć miło, jaka tu przyroda
I wiecznie piękna i wiecznie młoda!
Może-li człowiek, który ma serce,
Wieżić się pośród murów ciasnoty,
Widząc pod sobą takie kobierce,
Mając nad sobą takie namioty?”

Za Wyszogrodem nie godniejszego uwagi nie znaleźliśmy. Prawy brzeg tworzący dotąd stromą ścianę, oddala się od rzeki na odległość 2 — 3 wiorst, wskutek czego dolina wiślana znacznie się rozszerza; lewy zaś — nadal przedstawia płaską nizinę, podlegającą częstym zalewom, od których mieszkańcy wiosek, wyłącznie prawie Niemcy koloniści, zabezpieczają się, sypiąc własnym kosztem wały ziemne i stawiając ploty plecione z wikliny, pokrywającej znaczne przestrzenie brzegów wiślanych. Mijamy częste tutaj przystanie parostatków, jak Świnari, Kościelna Kępa i w kilka chwil po zachodzie słońca zatrzymujemy się na nocleg w

nadbrzeżnej wiosce Mochowo, w odległości 2 ch tylko mil od Płocka. Był to ostatni nasz nocleg i wypadł również w stodole włocławskiej, ale na ten raz na sianie, które okazało się gorsze od słomy, bo niemiłosiernie podrapało naszą skórę. W piątek 12 lipca, minawszy Tokary, Dobrzyków i Borowiczki z cukrownią, stanęliśmy u przystani Towarzystwa wioślarskiego w Płocku, który oddawna już lśnił wierzcami swego prastarego tumu. Płock dobrze jest znany członkom naszego T-wa, bo sprzyja temu zadzierzgnięta przed rokiem ściślej nie sympatii między włocławskimi a płockimi wioślarzami, która oby jak najdłużej przetrwała dla dobra Towarzystw obu i dla rozwoju życia towarzyskiego.

Uprzejmość i gościnność płocczan znana jest wszystkim, a i teraz byliśmy jej świadkami, bo chociaż niespodziewanie przybyliśmy do Płocka, a już w kilka chwil, zjawił się szanowny vice-prezes T-wa i towarzyszył nam do samego odjazdu, który nastąpił w południe po uprzejmym odfotografowaniu nas przez płockiego kolegę po wiosle, p. W.

Bystro niesie nas Wisła ku Włocławkowi; mijamy jeszcze Soczewkę na lewym brzegu, słynny las Brwiliński na prawym, ulubione miejsce letnich wycieczek płocczan, i zatrzymujemy się na południowy zwykły odpoczynek w Duninowie, w którym przed kilku laty zaczęło życie, a teraz pusto i smutno!

W niespełną godzinę po wypłynięciu z Duninowa ukazała się nam na prawym wyniosłym brzegu stolica ziemi Dobrzyńskiej, w której wraz z Kujawami nie mało wycierpiała od zdradzieckich Krzyżaków;

Witaj stary Dobrzyniu, zabytku przeszłości!
Świadku męstwa i cnoty, sławy i wielkości!”

Zaraz za Dobrzyniem ujrzelśmy katedralne wieże naszego miasta, o którym S. Klono-wicz w swoim „Elisie“ tak wspomina:

„... i oto się czerwieni dawny
Włocławek, książę, clami i piwem sławny!”

O godzinie 8-iej minut 15 wieczorem zawinęliśmy wreszcie do naszej przystani zdrowia, opalen, gdzie serdecznie powitani zostaliśmy przez obecnych kolegów naszych.

A teraz kilka danych statystycznych:

Cała wycieczka łącznie z drogą do Łomży trwała 8 dni, łodzią zaś płynęliśmy 6 dni; godzin wiosłowania, notowanych zawsze bardzo dokładnie, było 48, czyli przeciętnie po 8 godzin dziennie, co przy 2-ch zmianach wynosi na każdego z nas 24 godziny pracy; oprócz tego na Z. Błędowskiego i Z. Jasińskiego przypada po 24 godziny sterowania. Ogólne wydatki wyniosły 90 rb, co po wyłączeniu 15 rubli, ofiarowanych przez T-wo, wynosi na każ-

dęgo uczestnika rb. 18 kop. 75. Cała zaś przestrzeń przejechana wodą ma około 400 wiorst, z tego na Wisłę przypada 120 wiorst, na Bugo-Naręw 36 wiorst, a na samą Naręw około 240 wiorst.

Stosunkowo więc niewielkim nakładem czasu, pieniędzy i pracy zwiedziliśmy spory szmat ziemi ojczyściej i przyczyniliśmy się poniekąd do rozwoju turystyki wioślarskiej.

Z. Błędowski.

Suwałki, w styczniu 1913.



Przebaczaj i pracuj!

Jak wieher w czasie rozszałej burzy rozprasza na wszystkie strony zbłąkane, a nie mające oparcia stado owiec, tak rozproszyli nas różni «zbawcy», pod hasłem porachunków i walki klas, która jest i zostanie tylko nieuniknioną walką o byt, żądając procesem ewolucji, a więc doskonalenia się.

Taka robota poszczególnych grup społecznych, polegająca na wzajemnem zwalczaniu się, prowadzi nie do powszechnej szczęśliwości, ale do samozniszczenia, do zaniku siły moralnej — tego najwyższego dobra społeczeństw, zaś różnym nieponiom zapewnia żywot pasożytniczy, bo zazwyczaj gdzie jedni się kłóć — drudzy robią dobre interesa.

A argumentów na poparcie swojej „słuszności” każda strona ma, niestety, aż nadto dużo, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że każda ze stron atakujących posiada swoje wady specjalne, do których nie chce się przyznać, a które dla niepowołanych zbawców są dudą, wygrajającą kuranty o raja obiecany.

Do czego i dokąd dążymy? Czy jałowe marzycielstwo nasze, polegające na łapaniu nieuchwytnych mar przy księżycu, a kłótnie w szczególności, zdołamy w razie potrzeby zamienić na funt mięsa

lub worek kartofli? Czy zaciętrzewieni wyprowadzając nas z domu niewoli nie wyprowadzą nas poprostu w pole?..

Tylko wzajemna życzliwość i dobra wola, tylko miłość i poszanowanie, prowadzą do celu, ale nie uprawianie nienawiści, którą tłumić należy, bo służy do wzajemnego osłabienia resztek zasobów sił moralnych i materialnych, a więc do celów przeciwnych naszym zamierzeniom. Z nienawiścią z kamieniem w rękę raja ziemskiego nie stworzymy.

Najwyższym pragnieniem i celem każdej jednostki powinno być szczęście narodu, bo tylko w społeczeństwie jednostka może je znaleźć; przeto osobiste krzywdy lub doznane zawody powinny nam służyć tylko za bodziec do zdwojonej pracy dla szczęścia wszystkich warstw narodu — do usunięcia złego. Inaczej życie nasze nie będzie miało celu lub stanie się wprost występny.

„Przebaczaj i pracuj”! innego wyjścia nie masz.

Józef Rychter.



POLEMIKA.

Polemiką zwykliśmy nazywać spór, na tle religii, nauki, albo polityki rozwijany. Tego rodzaju różniące się poglądy, ścierają się ze sobą za pośrednictwem drukowanych rozpraw dowodzeń i artykułów dziennikarskich.

Wszystko, cokolwiek mieć może łączność z polemiką i co się do niej odnosi, przeważnie zostało Polemicznem. (Enc. Podręczna ilustrowana).

Spory nieporozumienia, oraz różnych odieni przedmioty, przeważnie w potocznych, osobistych dyskusjach poczynające się, zwykle przechodzą na pole pism publicznych.

Podobne występy, częstokroć zaciekawiają czytelnika a nawet uczą go. Dla tego z prawdziwą przyjemnością oczekujemy pism, pole-

miką zajętych; zaciekawiamy się skoro idzie o ważne rzeczy, ze spokojem i umiejętnością traktowane, a zapaśnicy dalekimi są od namietności i uniesień. Chętnie śledzimy rozwój podobnej sprawy, przekonani że jakiś historyczny albo naukowy poznamy szczegół, który dotąd był nam obcym. Pojawiają się jednak elaboraty niesmaczne, często prywatą osobistą zabarwione. W takich wypracowaniach nie zdąża autor ani zmierza do wyświeetlenia rzeczy, która nieporozumienie wywołała, lecz szuka sposobów i argumentów, zdolnych przeciwnika sponiewierać i część jego publiczną do zera sprowadzić i obniżyć. Wysiłek tej natury, dobiegłszy mety zakreślonej, stawia rozpienionego na wysokim szczeblu zadowoleń. To też, niezaprzeczenie, polemika w takim nastroju staje się zgryźliwą, na podobieństwo sępów nocnych pełną ukłuć. Widocznie że to plód gniewu i. złości niegodny charakteru szlachetnego. Równowaga myśli i pióra upadła w takim szermierzu.

Taki sposób wykazywania swej słuszności nikogo o niej nie przekona, owszem pozwoli, nawet upoważni suponować złośliwość, połączoną z intencją zdeptania oponenta, z którym polemikę prowadzi.

Prawda, to wyznać i przyznać trzeba, że niemożliwą jest rzeczą omijać zawsze w życiu rodzinnem okoliczności zatarg wywołać mogących. Skoro jednak zjawi się zwaśnienie, do zażegnania nie łatwe, to poco z tym towarem na targowisko świata wychodzić, jeśli słaby nań popyt? Byłoby mojem zdaniem o wiele pożyteczniejszem, roztropności bardziej odpowiadającym, spór pod własną, domową strzechą załatwić; dłoń pojednawczą przeciwnikowi podać i, w uścisku braterskim wzajemne uchybienia przebaczyć. Wszak krzyk rozgłosny, rynki i ulice napełniający, nikogo nie zbuduje, a. niejednego pogorszy.

Sklócone strony, z podjętej walki i zapaśców swych, bez obrażeń nie wychodzą. W tym wypadku dość często powtarzane adagium urzeczywistnić się musi: „Sive vinco, sive vincor, semper maculor“. Czy wygram, czy przegram, zawsze z tej sprawy pokalany wracam.

Cheąc zaszczytnie prowadzić i chlubnie zakończyć polemikę, jeśli się ta nam narzuci, winniśmy wzorować się na przykładzie Bossueta i Fenelona, biskupów francuskich z XVII wieku (r. 1669), znakomitych mężów, erudycy i cnotą świecących.

Dwaj zapaśnicy, przedtem połączeni węzłami szacunku i szczerzej przyjaźni, stają ze sobą do walki. Spór ich był bolesny dla kościoła, nie pozostał jednak bez korzyści. Powstałe bowiem z tego zatargu pisma, są do dziś dnia nauką i wskazówką, jak nieporozumienia prowadzone być winny do rozwiązania i uspokojenia. Z rozsądkiem i rozważą, oraz z poszanowaniem przeciwnika, rozbierania ta sprawa, w jasnym świetle wykazała cnotę Fenelona, akcentując jednocześnie głęboki i gruntowny jego pogląd na rzecz kwestyjonowaną.

Rzadko kiedy, w tym lub owym sporze występowało do żywo podejmowanej certacyi, tyle cnoty i talentu, ile zajaśniało tych świetnych zalet w sporze Bossueta i Fenelona.

Za Bossuetem przemawiała sława uczonego i potęga prawdy, Fenelon znów miał za sobą wzniosły umysł, styl porywający i rozgłos cnoty.

Przygodnym powodem poważnych zwaśnień i nieporozumień, była pani Gugon przez napisanie broszury o kwietyzmie. (Był to kierunek religijny XVII w. we Francyi i Włoszech rozpowszechniony).

Los zrządził, że p. Gugon należała do dycezyi Cambroi, którą objął w zarząd Fenelon. Nań więc spadła powinność potępienia błędnego p. G. utworu. Bossuet dopominał się i nastawał na arcybis. F., żeby ten obowiązek pasterski spełnił. F. zamiast to uczynić i potępić opinię p. G., wziął ją w obronę. Sławny autor znakomitej powieści (Les aventures de Telemaque) przygody Telemaka, napisał dziełko (Explication des maximes des Saints) „Zasady Świętych“. Wtedy Bossuet wystąpił z poważnym elaboratem potępiającym błędy w F. książce zawarte. I tak dalej potoczył się spór, spór szlachetny, uczony bez kłuć oponenta; jednak irytacya, z panowaniem nad sobą, jawną się okazywała. Uniesienia były, ale zapomnienia się nikt nie zauważył. Głośny, polemiczny spór, krocząc po

drodze szlachetnych zapasów dwóch luminarzy, zaciekał i świat zdumiewał z powodu rzeczowych i nader treścią bogatych argumentów. Te, prawdy broniąc i niewzruszone przekonania stwierdzając, nie sprowadziły oponentów z piedestału dostojności i godności personalnej, ani godności stanowiska wysokiego. Dwór wszakże Ludwika XIV, gdzie prowadzący ze sobą spór, przebywali, nie podzielał ich zapędów i dał wyraźnie niezadowolnienie swoje poznać im. Przeważnie niepodobał się królowi Telemak, w którym chciał F. przedstawić wzór wychowania książęcego. Złośliwi widzieli tam allegorye polityczne: w Calipso panią Montespan, w Eucharie pannę Fontonges i t. d. Ludwik XIV widział w tem dziele publiczną naganę swych rządów.

Ponieważ proces polemiki coraz szersze zataczał koła, okazało się koniecznością powiadomić o tem Stolicę ap. Ta, po gruntownym zbadań sprawy, opinię i zapatrywanie Bossueta podzieliła, poglądy Fenelona potępiając.

Ukazał się tedy dekret Innocentego XII z kondemnacją pisma F. «Zasady Świętych». Mąż ten umysłu podniosłego, nawskroś duchem pokory, duchem Chrystusa przejęty, jako taki w pełni, bez żadnych zastrzeżeń i wahań, orzeczeniu Stolicy Świętej poddaje się: „Roma locuta, causa finita“. Sam więc publicznie sentencję Ojca Ś. odczytał z taką przytomnością umysłu i ze spokojem, że czyn ten wszystkich słuchających rozrzewnił i rozczulił, a dla autora czcią i uwielbieniem natchnął. (Enc. Koś. T. V.)

Po szlachetnym tego rodzaju i wysoce chrześcijańskim fackie, Bossuet gorąco zapragnął zbliżyć się do oponenta swego, lecz najlepsze jego chęci dla nieznanych powodów, w czyn zamienionemi nie zostały.

Sławny ten zatarg, na kanwie religii rozsnuty, choć nieraz w szczegółach zdawał się być plodem podstępów, jednak osobistych, ubliżających wycieczek, w całym polemicznym przebiegu ani śladu.

Wyrobienie, osobiście wyrobienie ducha wiary, utrzymało dostojnych przeciwników na stopie umiarkowania i godności biskupiej.

Książki i ulotne pisemka dwóch sławnych mężów, chluby kościoła i społeczeństwa, które ich wydało, zawsze z zajęciem i ciekawością czytane będą.

Historyczna tych dostojników polemika, warta naśladowania w wypadku i potrzebie prowadzenia takowej. Spór arcykapłanów z godnością prowadzony, z chwałą dla nich zakończony został. Jeden bowiem z pokorą przegraną sprawę przyjął, tem samem błąd swój o kwietyzmie uznając, drugi znów z chlubą swej własnej osoby, dłoń dojednawczą do oponenta swego wyciągnął.

Oby wzór i przykład wielkich historycznych mężów, posłużył za drogowskaz w praktyce pod względem formy i przyzwoitości traktowania swego przeciwnika w prowadzeniu polemiki.

X Józef Lendo.

Dopisek Redakcji. Artykuł ninieszy dotyczy prawdopodobnie ożywionej i może nie zupełnie fortunnej polemiki, jaka wywiązała się na tle wydarzeń tykocińskich. Musimy wyznać szczerze, że, nie kwestionując najlepszych intencji stron obu, z rzetelną niechęcią udzielaliśmy im głosu, mając jedynie na względzie, że po wzajemnem wypowiedzeniu tego, co każda czuje, nastąpi jakieś „modus vivendi“, które umożliwi dalszą pracę społeczną na partykularzu nie zasobnym w chętnych pracowników.



Wycieczka do Kleczkowa.

(Z Towarzystwa Krajoznawczego).

Kazano mi, jako uczestnikowi wycieczki, napisać sprawozdanie z niej, lecz że nie posiadam odpowiedniej wprawy, więc wybac Szanowny Czytelniku, że nieco odbiegnę od tematu. Nikt mi chyba za złe nie poczyta, że lubię wypić od czasu do czasu szklankę czarnej kawy. Przypadek zrządził, że zakłady, przygotowujące ten smaczny, choć czarny napój, mieszczą się przy tak zwanym deptaku, czyli miejscu spaceru Łomżynian. Usiadłszy więc na werandzie, mam możliwość obserwowania spacerowiczów przez czas dłuższy, otóż jakie wnioski można wyprowadzić z takowej obserwacji. Przedewszystkiem,

że niemal wszyscy spacerowicze są doskonałymi piechurami, gdyż mogą bez przerwy chodzić po 3, a nawet i więcej godzin, po drugie, lubią naturę, gdyż nie tylko przyglądają się płci pięknej, lecz umieją również patrzeć poetycznym wzrokiem nieco wyżej, ku koronom rozłożystych, oceniających swą zielenią kasztanom, a w tych ważnych bądź co bądź czynnościach są tak wytrwali i zahartowani, że nie zwracają najmniejszej uwagi na podnoszące się z ziemi ku niebu olbrzymie tumany kurzu, którego fantastyczne kształty unoszą się w powietrzu i z przedziwną subtelnością wnikać aż do płuc dzielnych piechurów.

Spacerowanie podnosi bardzo ducha, wprowadzając doń tak konieczną dla życia człowieka odrobinę wesołości, a nawet po wiem, zmuszają go do rozmyślań często tak głębokich, że przerywane być muszą głębokimi westchnieniami. Widzę w tym miejscu na ustach czytelników mały, niedowierzający uśmiešek. Lecz kto mi nie wierzy, radzę mu udać się wieczorem, gdy mrok otuli ziemię, do ogrodu miejskiego, a przekona się, że nie staram się bynajmniej o przekręcanie faktów. I rzeczywiście, gdy cudny majowy wieczór nastąpi po upalnym dniu, ogród napełnia się spacerowiczami, a śmiechy, jakiego echem rozlegają się po ogrodzie, doskonale świadczą o dobrym nastroju, w jaki zostali wprowadzeni obecni, jedynie dzięki obcowaniu z naturą. Czasem, gdy śmiech umilknie, słychać jakby westchnienia i szept, które każą mniemać, że, pod wpływem tajemniczego majestatu nocy letniej, ludzie jakby zwierzali się sami przed sobą i czynili spowiedź z czynności i zamierzeń swoich. Nic więc dziwnego, że piszący te słowa myślał, że z chwilą, gdy Tow. Krajoznawcze ogłosi szereg wycieczek, wnet zapisze się na nie gromada łaknących zdrowej, estetycznej i pożyteczniejszej rozrywki uczestników.

Jednakże errare humanum est.

Widocznie, trudnym nadzwyczaj jest oderwanie się od kurzu deptakowego, od szklanki czarnej kawy i od politykowania chociażby przez jeden dzień w tygodniu. Wolimy w rozgwarze cuklarni zajmować się nowym podziałem karty Europy, złościć się na polityków Austrii, że chcą zagarnąć trofea Czarnogórców, ciskać gromy na ostatnich, że dziwnym oporem swoim mogą doprowadzić do wojny europejskiej, i w końcu—życząc sobie pokoju powszechnego, aby móc bez troski zażywać dóbr doczesnych, przesyłamy pod adresem Czarnogórców życzenie, aby wszyscy

cy poskręcali karki na Taraboszu, ratując tym sposobem spokojną vegetację życia naszego grodu. Wiadomo, że gdy roztrząsamy wielkie sprawy i zagadnienia, nie możemy się jednocześnie zajmować małymi i poziomymi, pozostawiając je młodszemu, stąd też pochodzi, że wycieczki Tow. Krajoznawczego cieszą się przeważnie frekwencją młodzieży, jako ruchliwszej i obojętniejszej na sprawy tak wielkiej wagi.

* * *

Ziemia Łomżyńska mało posiada pamiątek przeszłości, któreby przemawiały do turysty tak potężnym tonem, jak przemawiają chylące się w gruzy, a mimo to cudne w swojej martwocie ruiny zamczysk w Kieleckim. Z konieczności więc Tow. Krajoznawcze, licząc się z groszem, jaki na ten cel możemy odłożyć ze swej szkatuły, urządza corocznie szereg wycieczek mniejszych, pragnąc, aby uczestnicy tychże poza wytchnieniem, jakie bezspornie znajdują, odrywając się od miasta i trosk powszednich, które przykuwają ich do miejskiego bruku, mogli znaleźć również pożyteczną strawę dla ducha. Wycieczki, będące w programie tegorocznym, pozwolą uczestnikom zapoznać się przedewszystkiem z miejscowościami, które posiadają stare, lub wystawione na miejscu dawnych nowe kościoły, czyli z pierwszemi placówkami kultury i cywilizacji Ziemi Łomżyńskiej, które przez wieki całe były pochodniami, oświecającemi różne przejawy życia mieszkańców, i świadkami nieustającej ich pracy.

Druga z rzędu tegoroczna wycieczka Tow. do Kleckowa zgromadziła na punkcie zbórnym gromadkę, złożoną z 18 osób. Wiosenne słońce dopisywało wycieczkowiczom i nie spostrzeżono się nawet wśród milej, przyjemnej pogawędki, gdy wozy zbliżyły się do Szczepankowa, gdzie zatrzymano się, w celu zwiedzenia kościoła, pobudowanego w połowie XVI wieku na miejscu dawnego drewnianego, sięgającego swym początkiem połowy wieku XIII. Zewnętrzny wygląd kościoła w stylu gotyckim przedstawia się okazale i różni się od innych podobnych świątyń oryginalną dzwonnica swoją, która, stojąc bokiem do frontu kościoła, tworzy zarazem wejście do niego.

Dalsza marszruta prowadziła drogą na Wszerzec, Dębowo, Klecków, gdzie zwiedzono kościół, założony, jak głosi napis, umieszczony wewnątrz w tarczy kościoła, w r. 1423. Obszerna nawa kościoła podzielona jest wewnątrz ośmioma we 2 rzędy ustawionemi filarami, a sklepienie gotyckie ozdobione jest

przecinającym się przeźbrowaniem, otwory drzwi i okien wycięte w ostrołuk. Na uwagę zasługują stalle w stylu gotyckim, pochodzące z 1512 roku.

Przy kościele dochowała się dotąd część pierwotnego murowanego ogrodzenia cmentarnego, ozdobionego blankami i wieżyczkami. Całość przedstawia postać małej forteczki. Ciekawy ten zabytek chyli się ku upadkowi i, chociaż zaczęto restaurację, w celu uchronienia go od ruiny i doprowadzenia do pierwotnego stanu, jednak z przyczyn, niezależnych od wykonawców, roboty przerwano, a szkoda!

Po odpoczynku i posiłku uczestnicy ruszyli w powrotną drogę przez Janowo i Śnia-

dów, gdzie choć mrok zapadał, obejrzano po-bieżnie synagogę i niezbyt ciekawe, lecz brudne zabudowania miasta, poczym ruszono do Łomży, gdzie stanęliśmy około 10 g. wieczorem.

Wróciliśmy może nieco znużeni, lecz zadowoleni w zupełności z dobrze spędzonego dnia wśród szerokich pól, pokrytych świeżą zielenią, gdzie pierś szerzej i swobodniej oddycha i wzrok może wybiedz w dal, nie skrępowany ulicznym pyłem i murami miasta.

Uskok.

Z P R A S Y,

W „Dzienniku Kujawskim”, piśmie o charakterze szczerze narodowym, wychodzącym w Włocławku pod kierownictwem Wiktora Ambroziewicza, znajdujemy w ostatnich czasach cały szereg bardzo aktualnych artykułów.

W № № 98 i 99, w naczelnym artykule, zatytułowanym „W sprawie programu”, p. Ambroziewicz omawia zadania prasy prowincjonalnej. Między innymi kładzie nacisk na bezpartyjność.

„Nie jestem zwolennikiem bezpłciowości politycznej w życiu czynnym, brak różniczkowania się jest zabójstwem dla społeczeństw, żyć normalnie pragnących, ale stanowisko możliwie bezpartyjne (co innego kierunek!) uważam za bardzo wskazane dla czasopisma prowincjonalnego, które na ważkim skrawku musi i winno połączyć wszystkich, zjednoczyć wszystkie szlachetne zamierzenia, walczyć ze złem we wszystkich jego przejawach. Tę bezpartyjność swoją, a właściwiej—te dążenia do bezpartyjności winna prasa prowincjonalna z całą pieczołowitością hodować, jako wartość istotną. I to—według mego zdania—powinno być pierwszym, zasadniczym punktem programu prasy prowincjonalnej”.

„W myśl tej zasady w dobie obecnej powinien stanąć moralny układ wszystkich

dziennikarzy i pisarzy prowincjonalnych, że dołożą sił swoich, aby połączyć poważnione grupy prowincjonalne, aby z ciasnych partyjnych opłotków, gdzie z taką lubością zazwyczaj przyczajona spoczywa ambicja, prywatna, bierność lub poprostu lenistwo, wyprowadzić społeczeństwo prowincjonalne na szerokie pole pracy obywatelskiej pod kompromisowym sztandarem odrodzenia i walki ze zniczemniem”.

W drugim z kolei artykule (№ № 101 i 102), p. t. „Czyżby ideologia?”, ten sam autor porusza sprawę „Gazety Porannej”, pospolicie „dwugroszówką zwanej”.

„Gazeta Paranna” powstała na gruncie przedwyborczej walki partyjno-politycznej. Ten koloryt polityczny w pewnym stopniu przez cały kilkumiesięczny żywot „Gazety” się przewija, nie pozwala na obiektywny sąd, że pismo to jedynie ma na celu sprawy ekonomiczne, że obowiązkiem każdego polaka jest popierać je i skupiać przy nim poważne przedsięwzięcia społeczne w imię odrodzenia ekonomicznego kraju. Powiem szczerze i otwarcie, że nie mam zaufania, obserwując kilkumiesięczne, publicystyczne wystąpienia „Gazety”, że nie mam pewności, czy pismo to w chwili właściwej nie wykaże jedynie aspiracji par-

tyjnych, czy hasło, wysunięte dziś, nie jest lub nie okaże się w przyszłości prosto czynnikiem pośrednim, ale nie samą pracą. Rozumiem dobrze, że to razić nie może zwolenników partji, która powołała do życia „Gazetę“, nietylko nie razi, ale nawet jest w ich interesie; ale niepokoi poważnie przeciwników politycznych lub zgoła ludzi bezpartyjnych, którzy jednak chcieliby mieć w kraju pismo, wyraźnie wysuwające sprawy ekonomiczne, tym sprawom bezwzględnie jedynie wierne i ściśle międzypartyjne. „Gazeta“ tej cechy (w moim rozumieniu) nie posiada“.

„Gazeta Poranna“, głosząc hasło popierania handlu i przemysłu „chrześcijańskiego“, skutecznie coprawda może walczyć z żydostwem, ale jednocześnie usuwa na bardzo daleki plan postulat zasadniczy, jedynie wartościowy w sałej obecnej sytuacji ekonomicznej. Ocknęliśmy się z długiego snu, postępujemy wytrwale naprzód, nie wolno nam jednak zapominać o celach bardziej odległych, nie materialistycznych, bo w dodatku znajdziemy się w sytuacji, w jakiej znalazła się większość naszego mieszczaństwa w okresie pozytywistycznym, że pamiętała doskonale o swych zasobach, lecz zupełnie zapomniała o sferze uczucia. Obecna chwila rokuje, że bliska już godzina, gdy naród cały zrozumie, ile wartości nietylko materialnych, lecz i moralnych posiada zasada „swój do swego i po swoje“. Kto tę zasadę wyznaje, wie, że żyd tu nie jest celem, lecz jedynie bolesnym fragmentem, że chodzi tu o samowiedzę i samodzielność narodową“.

Wspomniałszy o udzielonym przez „Gazetę Poranną“ wywiadzie publicyście z Nowowo Wremieni“, o porównaniu „powstania“ przeciwko żydom z rokiem 1863-m, p. Ambroziewicz dochodzi do następujących wniosków:

„Na nas to wszcztko czyni takie wrażenie, że „Gazeta“ w całej akcji antyżydowskiej bierze przeszkodę z dużym impetem, ale wie tylko jedno, że minąć wypada celownik. Chwiejność przechodzi tu i owdzie w karykaturę, impet społeczeństwa przeradza się na łamach pisma w dość dziwną ideologję, która się przybiera w szaty z jednej strony bierności uczuciowej — „chrześcijaństwo“, z drugiej w żywioł uczucia patryjotycznego — „nasze powstanie“.

I na co to wszystko, kiedy prawda leży pośrodku?

Piszę to nie dla względów polemicznych, jeno dlatego, że z jednej strony „Ga-

zeta“ staje się coraz bardziej organem ludzi kraj miłujących, lecz pod wieloma względami biernych, z drugiej jest wyrazem tego usposobienia naszego społeczeństwa, które chwytając rzeczy oderwanie i—jak w danym wypadku—sprawę żydowską, traktuje bez należytego pogłębienia i zbyt karykaturalnie. Dziś, gdy społeczeństwo niemal w całej masie się ocknęło, pora rzeczy traktować z głębszym ujęciem, pora nadawać im formy bardziej wyraźne i ściśle ujęte, oraz celowe.

„Gazeta“, o ile o tych względach nie będzie pamiętała lub je będzie lekceważyła, może być organem partyjnym, może być pismem codziennym o jaskrawym kolorycie antyżydowskim, ale nie zostanie nigdy organem ludzi niezależnych, organem, mającym na uwadze wielkie zagadnienia odrodzenia ekonomicznego narodu.

Wóz albo przewóz“.

Gazeta Radomska w Nr 40 zamieściła na czasie będący artykuł, p. t. „Wobec ohydneho niebezpieczeństwa“. Chodzi o ochronę młodych dziewcząt, zmuszonych szukać pracy zdala od miejsc rodzinnych. Na wstępie znajdujemy wyjaśnienie, że na większych stacjach kolejowych zazwyczaj dyżurują delegatki Stowarzyszenia Ochrony Kobiet, które można poznać po znaku krzyża złotego na lewym ramieniu. Do nich każda kobieta winna odwołać się po wskazówki i opiekę. Dalej wyliczone schroniska, w których każda z młodych kobiet ma prawo żądać schronienia bez żadnego dowodu lub certyfikatu polecającego, mianowicie: w *Państwie Rosyjskiem*: Petersburg—Prospekt Zabałkański 6, Moskwa—Mała Lubianka, parafia św. Ludwika, zarządzający ks. Liberrier; Odessa—Richelieu 20, zarządzający ks. Mainglié; Kijów—Kreszczatik 22 m. 12; Wilno—Wileńska 27, Tow. Ochr. Kobiet; Żytomierz — Kijowska, zarządzająca Szamborska. W *Austrji*: Kraków—Karmelicka 7; Lwów—Kapitulna 2. W *Prusach*: Poznań—Wrocławska 4; Wrocław—Bahnhofstrasse 27, misja Kolejowa. U nas w kraju: w Częstochowie, ulica Stara 26, dom hr. Sołtana, oraz „Ognisko dla Kobiet“, ul. św. Barbary, zarządzający A. Siennicki; w Kaliszu—plac św. Józefa, zarządzający ks. Zenon Kalinowski; w Kielcach—plac Panny Marii, zarządzający Wł. Sienkiewicz; w Lublinie—Królewska 10, zarządzająca p. Jadwiga Arkuszewska; w Łodzi—Spacerowa 18, Tow. Ochr. Kobiet; w Mławie—Towarzystwo Opieki nad wychodźcami, zarządzająca p. Lelewelowa; w Piotrkowie—Towarzystwo Dobroczyńności, prezes p.

Szrednicki; w Płocku—Tumska, dom Kramera, zarządzający p. Vogtman; w Radomiu — Stow. Ochr. Kobiet, Warszawska 10; w Radzynie—udać się do p. Szlubowskiej; w Sandomierzu—dom św. Zyty, ks. kan. Rokoszy; w Siedlcach—udać się do p. adwokata przysięgłego Aleksego Chrzanowskiego; w Warszawie—Mazowiecka 23; w Włocławku—Cyganka 30, zarządzający ks. Szymański. (Spis ten nie obejmuje Łomży; warto aby i u nas o jakim schronisku pomyślano).

W końcu autor przytacza za „Kurjerem“ lubelskim, jakie niebezpieczeństwa grożą kobietom samotnym i jak należy je zwalczać.

„Tropienie handlarzy żywym towarem przez policję i władze nie wystarcza, trzeba aby do walki stanęły społeczeństwa całe i aby udział jaknajszerszego ogółu utrudniał działalność tych niecznych rycerzy przemysłu. Obowiązkiem przedewszystkiem prasy jest podniesienie tej sprawy, rzucanie jej przed oczy ogółu—nie dla taniej sensacji, ale dla przestrogi i ustrzeżenia wielu jeszcze niedoświadczonych i naiwnych. Człowiek przestraszony starczy za

dwóch ludzi, z tego względu należy zerwać z metodą niedomówień i przemilczeń“.

„Oto co mówi w tej kwestji jedna z przywódczyń ruchu feministycznego w Ameryce pani Corie Chamdan Catt: Przez cały szereg wieków świat cały z zadziwianco zgodną hipokryzją zapuścił grubą zasłonę na sprawę moralności płciowej. Obecnie nadeszła godzina do rozdarcia tej zasłony i do rzużenia całego snopu światła na to zło ohydne. Oświadczam wam, że stajemy się wszystkie uczestniczkami zbrodni z chwilą, gdy odmawiamy patrzenia na nią i wykorzeniania jej. Nie mogę dopuścić do tego, aby tę ohydę (mowa o prostytucji) uważano za naturalną i konieczną, bo nie może być koniecznem, ani naturalnem składanie w ofierze miliona egzystencji. Pragniemy, aby głos męczyzn przyłączył się do naszego głosu, niechaj reformatoryzści zstąpią w podziemia nędzy i niechaj zniknie ta hańba z naszego kraju. Nim jednak to nastąpi nie opuszczajmy rąk i formujmy kardy bojowników, zdolnych zwalczać niebezpieczeństwo, jakim jest handel żywym towarem“.

LISTY.

Z pod Makowa.

„Gluchym zakątkiem Ziemi Łomżyńskiej śmiało nazwać możemy część powiatu makowskiego ponad Orzycem nad granicą Prus. Niema tu kolei, szos, fabryk, kraj niby zaludniony, a jednak pusty i głuchy. Pod względem oświaty daleko pozostał za innemi: taki co potrafi czytać i pisać prawie do wyjątków należy. Chaty ubogie, nie schludne; przy domach rzadko można spotkać drzewko lub ogródek. Drogi w oplakany stan, na strumykach i dopływach Orzyca, widać szkielety starych mostów, dziś opuszczone nie naprawione: często całemi wiorstami trzeba objeżdżać, ażeby znaleźć bród do przejazdu; zima dopiero buduje lodowe mosty i prostuje drogi.

Lud w tym zakątku ziemi łomżyńskiej, marzy tylko o emigracji do Ameryki i wychodźtwie na zarobki do Prus. A jakie osiąga korzyści? Mężczyzna skoro dochodzi do wieku lat 20, idzie do Ameryki, tam, ciężko pracując, traci zdrowie, zapomina o domu, kraju, traci wiarę, rozpija się i po kilku latach z resztkami zdrowia i sił wraca do kraju, najczęściej bez grosza przy duszy.

Dorastające dziewczę, skoro nie wychodzi za mąż, bez namysłu udaje się do Ameryki, tam szuka kariery w zamążpójściu i wychodzi za pierwszego lepszego nadarzającego się człowieka; albo handlarze wywożą je stamtąd do Brazylii i Argentyny, gdzie, jak wiadomo, spotyka je smutny los.

Wyroški obojga płci, wiosną tłumnie opuszczają dom rodzinny i wychodzą do Prus na zarobki. Część pewna z nich nie wraca i ginie bez wieści, a w domu po krótkich lamentach prędko zapominają; inni jestenią powracają z pompą, ubrani w czarne marynarki przy zegarkach i w kapeluszach. Niemcy starają się zaopatrzyć każdego w swą pruską tandetę, ażeby zapracowany grosz na miejscu pozostawił. Po krótkim pobycie takiego wyrostka w Prusach, moralność upada, i wprost skura cierpnie słuchać jego dowodzeń, nawskroś przesiąkniętych zgnilizną szwabską. Posty w piątki czy wigilje, to głupi koncept naszych duchownych. Święta, to zubożenie ludu roboczego. Wódka i piwo — dają siłę i zdrowie do pracy.

Stolicą naszego zakątku jest miasto powiatowe Maków, nad Orzycem położone; stam-

tań, za pośrednictwem gminnych stójek i żydów furmańców, otrzymujemy wieści co się dzieje na świecie; zamożniejsi tylko mogą sobie pozwolić od czasu do czasu na wyjazd do Makowa.

Maków, oho! to już miasto postępowe, oprócz instytucji urzędowych posiada: kasy, spółki, stowarzyszenia. Ludzie dobrej woli myślą i starają się miastu i bliższej okolicy dać to, czego wymaga cywilizacja i postęp we wszystkich dziedzinach.

W d. 19 kwietnia r. b. w lokalu Lutni, odegrano dwie jednoaktówki: „Nieboszyk z przypadku” Starkmana i „Nasze bziki” Piątkowskiego.

Były śpiewy, deklamacje, a po przedstawieniu, zwyczajem przyjętym, — tańce. W żarcie scenicznym Starkmana, na szczególne wyróżnienie zasługiwała gra Józefowej, (pani Wordaszkowa). Pozatym dobrze odegrali swoje role: pp. Klimoszewski, Wardaszkowski i Borawski.

W farsie Piątkowskiego grali bez zarzutu: pp. Borawski, Bronowicz i Rudziński. Pomimo duszącej się od śmiechu publiczności, żaden z amatorów nie dał się unieść prądowi i nie wyszedł z roli.

Na zakończenie p. Bronowiczowa odśpiewała „Dumkę” Kratzera i „Nie narzekaj matko droga” Sterlinga, a panna Hejdukowska zadeklamowała wiersz Konopnickiej „Przed sądem”.

Śpiew, poraz pierwszy słyszany na scenie makowskiej, sprawił dobre wrażenie, wykonany głosem miłym, dźwięcznym, nacechowanym prostotą, bez żadnych wymuszeń i siłenia się na efekt.

Deklamacja wypadła świetnie. Prezencja, piękny układ ust i prześliczna wymowa deklamatorki, wysoko podniosły treść wiersza, to też huczne oklaski nie miały końca; trzykrotnie wywoływana za każdym razem wypowiadała inny wiersz.

Na uznanie i szczerą pochwałę zasługuje „Lutnia” w Makowie, za całą swą owocną działalność, a szczególnie — zorganizowanie amatorskiej orkiestry,

J. S.

Z Tykocina.

Pijaństwo i oświata są to dwa wrogie czynniki, które z dawien dawna walczą ze sobą.

Wiadomo wszak iż kilkadziesiąt lat temu, w kraju naszym, po części wskutek pijaństwa panował zupełny nieład. W tym czasie, a może nawet i później, nie lepiej pod względem pijaństwa stało m. Tykocin i jego okolica. Dowodzi już tego bodaj to, że władze du-

chowne, chcąc odciągnąć od pijaństwa tutejszych paratjan, w ostatnie trzy dni karnawału, ustanowili czterdziesto godzinne nabożeństwo, co jednak mało skutkowało. Dość wspomnieć demoralizując hulanki, które odbywały się w domu, położonym tuż przy kościele, zwanym „alosterją”.

Lecz oto w tym państwie ciemnoty i pijaństwa zostało wzniecone ognisko oświaty narodowej, którego jeden z promieni zabłysnął i w naszej parafji. Pod wpływem tego promienia i za staraniem ludzi dobrej woli, zaczęto stawiać pierwsze kroki ku własnemu udoskonaleniu. Poczęto też pojmnować, że do urzeczywistnienia tych marzeń potrzeba się zrzesać w odpowiednie T-stwa.

I oto najprzód założono w Tykocinie straż ogniową, później związek katolicki, kółko rolnicze i wreszcie T-wo pożyczkooszczędnościowe. Te ostatnie nabyło nawet sławną „alosterję”. w której związek katolicki założył herbaciarnię. Wogóle coś działo się. A jednak w porównaniu z drugimi zostaliśmy daleko w tyle. Niemamy jeszcze «Domu Ludowego» (do budowy którego poczyniono dopiero pierwsze kroki), czytelnia, biblioteki, a, co najważniejsza, daje się odczuwać brak szkół. Lecz na to niejedną odpowie, że i Kraków nie odrazu zbudowany. My jednak budujemy, jeżeli nie domy ludowe, to karczmy, jeżeli nie szkoły, to piwiarnie, które jak grzyby po deszczu wyrastają w naszym miasteczku, utrzymywane przez całą parafję Tykocińską, liczącą około 9000 dusz. Przypatrmy się im bliżej: Mamy monopol, który roku zeszłego sprzedał około 2400 wiader wódki na ogólną sumę około 25000 rb.; mamy 11 piwiarni (w tem dwie karczmy), które sprzedają rocznie 12000 wiader piwa na sumę około 1100 rubli, czyli że cała parafja wydaje rocznie 36000 rubli — wyraznie trzydzieści sześć tysięcy rubli na alkohol, z czego na każdą głowę przypada 4 rub.

Tymczasem w tejże parafji, w skład której wchodzi m. Tykocin i gmina Stelmachowo, jest tylko trzy szkoły, z tych jedna w samym mieście, na które to szkoły płaci: miasto (tylko ludność chrześcijańska) 860 rb., gmina 965 rb. Razem 1825 rb.

Na pocztę Tykocińską przychodzą następujące czasopisma: codzienne: «Naród» 11, «Kurjer Polski» 11, «Goniec Poranny i Wiecz.» 8, «Dwa Grosze» 4, «Słowo» 3, «Gazeta Warszawska» 4, «Dzień» 2, Kurjer Warszawski 4, «Polak Katolik» 2, tygodniowe: «Gazeta Świąteczna» 62, «Lud Polski» 7, «Ognisko» 2, «Zaranie» 2, «Gazeta Białostocka» 3, «Bluszcz» 3,

miesięczne: „Wspólna Praca“ 7, i rocznych wydawnictw, po jednym lub po dwa numery. — 15, razem 150 czasopism.

Licząc średnio cenę pisma pięć rubli, otrzymamy sumę $150 \times 5 = 750$ rubli, czyli wszystkiego wydajemy na oświatę 2575 rb. t. j. 14 część tego, co przepijamy.

O, z jakimż bólem serca trzeba wyznać jak marnie stoimy pod tym względem! Piją u nas starzy i młodzi, piją nawet niewiasty. W ciężkim zaiste jesteśmy położeniu.

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Lud Polski“ przeczytałam, iż w pobliżkiem Wysoko-Mazowiecku uchwałą gminną postanowiono, aby w dni świąt katolickich, wszystkie karczmy i piwiarnie były zamykane. Tymczasem u nas w Tykocinie są otwarte w miejscach, gdzie nawet z rozporządzenia władzy powinny być zamknięte.

Kilku obywateli miejskich poczyniło starania o zwołanie zebrania miejskiego, na którym mają poruszyć kwestję zniesienia niektórych szynków i uchwalić aby karczmy i piwiarnie w dni świąt katolickich były zamykane, a już w każdym razie, żeby wstrzymano w te dni sprzedaż trunków.

Lecz tu nasuwa się pytanie, czy znajdzie się u naszych panów obywateli tyle silnej woli, by myśl swą doprowadzić do skutku.

A jednak nie dziś to jutro zmuszeni będziemy stanąć do walki z tym wrogiem, jakim jest pijaństwo. Uzbroidź się nam tedy należy w odpowiednią broń, a tą bronią jest oświata.

Jest to bowiem niezaprzeczoną pewnością, że tylko przez oświatę dążyć możemy do poprawy naszej doli, bo oświata jest najpotężniejszą dźwignią, najważniejszym czynnikiem, posuwającym naszą sprawę naprzód, wreszcie najskuteczniejszą w walce z pijaństwem.

Garnijmy się więc do tej oświaty, nie tamujemy jej źródeł.

Lecz może między wami, sędziwi parafianie, znajdują się słabi już duchem, aby stanąć do onej walki, wtedy zwracam się do was, młodzieży, do której i ja należę, — do was, którzy pełni jesteście sił do podjęcia walki, do was, w których tkwi cała nadzieja, cała przyszłość Narodu.

Ty młody ludu, jeżeli doleci cię ten mój głos, zastanów się nad tym smutnem położeniem swego rodzinnego grodu i jego okolicy, otrząśnij się z tego mroku i poczyni kroki ku swemu odrodzeniu.

A wtedy te nadzieje, pokładane w was, młodzieży, już nie będą złudnemi marami,

bo każdy czyn wasz, będzie czynem trzeźwego i oświeconego rozsądku, dokonacie w ten sposób upragnionego i opiewanego przez poetów „cudu“.

Ludomir Tykociński.

Z Puszczy Kurpiowskiej.

W dniu 29 Kwietnia wypadło mi odwozić do stacji kolejowej masło z mleczarni spółkowej w Dylewie Nowym. Wyruszyłem z domu o godz. 3 $\frac{1}{2}$ po północy, aby zdążyć na pociąg, idący do Warszawy o godz. 6 rano. Dzwiny to był poranek. Nie kuszę się przełać na papier tych uczuć i wrażeń, jakich doznałem na widok budzącej się do życia pod czarodziejskim tchnieniem wiosennych promieni słonecznych natury. Dość powiedzieć, że po twarzy mojej obficie spływały łzy słodkie, łzy radości i upojenia... I nie wstydzilem się tej babskiej słabości, bom tylko naśladował matkę-naturę, która obficie niż ja roniła łezki srebrzyste, w postaci kropelek rosy.

Wkrótce jedno wrażenie zmieniło drugie: majestatyczną ciszę zakłócił przecudny chór budzących się do życia ptasząt. Chciało się ze skowronkiem ulecieć pod sklepienie niebieskie, podziwiać brzask wschodzącego słońca, zanucić hymn wdzięczności u stóp Najwyższego i nieść pokój ludziom dobrej woli...

Zdawało się, że w tej uroczystej chwili niema smutku na ziemi, że wszechwładnie panuje szczęście i wesele...

Zapatrzony i zaszłuchany, nie zauważyłem, żem przebył szesnastowiorstową podróż. Świadomość moją obudził ochryply, urywany krzyk kobiety: Laboga, ludzie, ratujcie!.. Czemu tej chwili dożyłam... moja jedyna pociecha... mój skarb najdroższy... moja córuś najmiłsza...

Co to wszystko ma znaczyć? Nadśluchuje, rozglądam się, wjeżdżam na most. Na brzegu rzeki od strony miasta wyłania się postać kobieca, załamująca ręce, po rzece krąży łódka rybacka, Zapytuję znajomego strażnika co się stało?

Odpowiada—nieszczęście. Wczoraj wieczorem o godzinie 8-j wpadło po wody tu, przy moście—wskazuje palcem—pięciu młodych ludzi. Czwooro uratowano, a piątą 17to letnią Marjanę Daszewską, córkę ubogiego szewca, pochłonięły fale. Szukają i do dziś odnaleźć nie mogą.

Straszny ten wypadek i widok rozpaczającej, bezradnej kobiety wstrząsnął mną do głębi. Wpatrywałem się bezwiednie w nurty wodne, szukając promienia nadziei dla

biednej matki, gdy przed oczyma memi zamajaczyło się coś białego. Podzieliłem się spostrzeżeniem ze strażnikiem, lecz ten odpowiedział, że to zapewne kamień. Zakomunikowałem przechodzącemu p. Wł. Umińskiemu, wspólnie przywołaliśmy człowieka z łódką, który istotnie wydobył w tym miejscu z wody nieszczęśliwą ofiarę.

W oka mgnieniu zgromadziło się kilkanaście osób, lecz ze smutkiem stwierdzić muszę, że pomiędzy nimi większość była w stanie nietrzeźwym.

Po wydobyciu trupa z wody trzymano go na rękę, gdyż wśród ludu istnieje przesąd, że skoro topielec dotknie się ziemi, to o ratunku nie może być mowy. Każdy z obecnych podawał swój sposób ratunku, ja wołałem, aby biedz po doktora. Odpowiadano mi, że to jest długa i niepewna historia. Uradzono zanieść topielicę do doktora. Zapukano najwpierw do drzwi powiatowego lekarza; służąca odpowiedziała, że wyjechał na wieś. Cały orszak udał się do lekarza szpitalnego, na drugim końcu miasta. Służąca odpowiada, że pan słaby i wyjść nie może. Tłum niecierpliwi się i nie chce odejść. Po pewnym czasie otwiera się okno, wychyla się pan doktor i każe przybliżyć się z topielcem.

Dotknął ręką twarzy dziewczyny i oznajmił że daremny ratunek. — Jeżeli chcecie, robicie sztuczny oddech; skoro sami nie potraficie, to wezwijcie felczera.

Okno zawarło się. Posłano co tchu po felczera szpitalnego — odmówił; posłano po powiatowego — również odmówił. Znalezione wreszcie broszurkę o ratowaniu tonących i zabrano się energicznie do ratowania. Po paru godzinach zauważono zmianę w organizmie, posłano więc po felczera żyda. Stał się, robił zastrzykiwania podskórne, lecz w końcu orzekł, że zapóźno został wezwany.

Cały opisany wypadek nasuwa nadzwyczaj smutne i przykre myśli. Trudno wprost uwierzyć, że stało się to wobec tłumów przy samym mieście, w 10 łokciach od brzegu. Nie opodal stoi latarnia miejska; żeby była w niej nafta, to można było oświetlić miejsce katastrofy i kosiorem piekarskim wygarnąć z wody nieszczęsną. Nie było ratunku na razie, nie było i potem, pomimo że w mieście jest 3 lekarzy, 3 felczerów, 3 siostry miłosierdzia i wiele instytucji społecznych i dobroczynnych. Ha, trudno, utonęła jakaś tam córka biednego szewca...

Kurp z Dylewa.



✿ *Nasze kooperatyny.* ✿

Drugie Stowarzyszenie Spożywcze w Łemży.

(Przyczynek do historii ruchu współdzielczego w Królestwie).

Ruch współdzielczy, jako idea zrzeszenia się dla poprawienia bytu ekonomicznego, stwarzania z pojedynczych ekonomicznie słabych jednostek zbiorowego silnego ciała—nam, w przeciwieństwie do zagranicy, jest mało znany.

W krajach bardziej kulturalnych sprawa zrzeszeń ekonomicznych dawno już zdobyła prawa obywatelstwa. Tam zrozumiano, że każda jednostka jest częścią społeczeństwa w którym żyje, a zatem powinna na korzyść tego społeczeństwa pracować, że na miano prawdziwego obywatela zasługuje ten tylko,

kto dobro społeczne uważa za własne dobro i to przekonanie popiera czynem: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

W Anglii, Belgii, Francji, Szwajcarii, Danji cała prawie ludność pracująca połączyła się w stowarzyszenia spożywcze, zaopatrujące swoich członków we wszystko, co jest niezbędne do życia, zaczynając od chleba powszedniego, a kończąc na lekarzu, aptece, szkole i teatrze.

W sąsiednim Wrocławiu, na dawnej ziemi polskiej, do stowarzyszenia spożywczego, zajmującego się głównie wypiekaniem chleba, należy 86.000 osób, a więc prawie połowa ogólnej ludności tego miasta.

My jesteśmy dalecy od takich rezultatów. Przemysł nasz ześrodkowany w ręku prywatnych przedsiębiorców, handel zaś rości się od po-

średników. Wielki kapitał stale wzrasta, a ludność pracująca—ubożeje. Szerszy nasz ogół, pozbawiony od lat kilkudziesięciu swobody działania, nie miał możliwości zrozumieć tych wszystkich materialnych i moralnych dobrodziejstw, jakie płyną z samopomocy i do dziś nie zdaje sobie sprawy, że ruch współdzielczy, wobec ustroju kapitalistycznego, jest nawskroś normalnym, że sama konieczność powoduje go do życia.

Do roku 1904 w Królestwie Polskiem wegetowało zaledwie 20 Stowarzyszeń Spożywczych z liczbą 7609 członków, czyli wypadał jeden członek na 1500 mieszkańców. Dopiero w ostatnich czasach da się zauważyć większe ożywienie w tej dziedzinie życia narodu.

W Łomży o zrzeszeniu spożywców zaczęto myśleć w roku 1897, w którym to czasie zatwierdzoną została przez Ministerjum ustawa Pierwszego Stowarzyszenia Spożywczego. Pomimo pomyślnego załatwienia strony formalnej, na rozpoczęcie działalności Towarzystwa czekać wypadło lat sześć, gdyż zaledwie w roku 1903-m z wielkim wysiłkiem udało się otworzyć sklep kolonjalny.

W tym samym czasie podjęto starania o otwarcie udziałowego sklepu bławatnego. Garstka ludzi dobrej woli złożyła na ten cel na ręce inicjatorki p. Wiktorji Głębockiej około 1000 rb., że jednak zarząd Pierwszego Stowarzyszenia Spożywczego, nie wierząc w pomyślny rozwój handlu bławatnego, odmówił swojego poparcia i firmy, projekt upadł, a złożone pieniądze zostały zwrócone.

Zdawało się, że po tej nieudanej próbie nie prędko już da się wskrzesić pogrzebany projekt. Stało się inaczej. W koncu r. 1904 złagodzone zostało prawo o stowarzyszeniach ekonomicznych, skorzystali z tego wytrwali w tych dążnościach inicjatorowie sklepu bławatnego i wyjednaawszy osobną ustawę, zabrali się ponownie, z zapalem do zjednywania udziałowców. Ogół miejscowy zachował się tym razem obojętnie i tylko zawdzięczając niezwyklej energii p. Henryki Sopoćkowej, udało się zgromadzić przeszło rb. 2000 kapitału zakładowego.

Na dzień 26 lutego 1905 roku zwołane zostało zebranie organizacyjne, miało ono zadecydować o losach instytucji. Posypały się głosy protestu, znaleźli się i tacy, którzy, sami nie dawszy ani grosza, przyszli na zebranie, aby innych od udziału odmawiać. Przytaczano najrozmaitsze powody, straszono—nic nie pomogło: większość orzekła, że ma być

w Łomży spółkowy sklep bławatny i sklep taki powstał w dniu 1 września 1905 r.

Do zarządu nowopowstałego Stowarzyszenia powołano: na prezesa ks. Aleksandrowicza, na sekretarza p. Sarankiewicza i na członków L. Bortnowskiego, Fr. Hryniewicza, ks. Kołomyjskiego M. Ostrowskiego, Ig. Pilniakowskiego i A. Żerańskiego; do komisji rewizyjnej B. Potyńskiego i A. Parzyscha.

Ogrom pracy i mnóstwo trudności wypadło zwalczyć pierwszemu zarządowi instytucji, która przysła na świat w podobnie niepomyślnych warunkach—w chwili przesilenia politycznego i ekonomicznego. Z jednej strony brak było zaufania ogółu, z drugiej—gotówki, kredytu, a co zatym idzie—i towaru. Z uwagi na nowość idei i charakter handlu stowarzyszenia, fabrykanci i dostawcy włóknistych towarów sceptycznie zapatrywali się na egzystencję towarzystwa i prawie jednomyślnie odmawiali kredytu. Nic dziwnego, wszak nasze Stowarzyszenie Spożywcze pierwszym było w Królestwie, którego operacje polegały wyłącznie na handlu bławatnym. Ratując sytuację, zarząd zmuszony był zaciągnąć pożyczkę w Kasie Przemysłowców łomżyńskich w ilości rb. 1000 i złożył sam na powiększenie funduszu obrotowego, również tytułem pożyczki, rb. 650.

Jeżeli zorganizowanie Towarzystwa było trudnem, to prowadzenie dalsze było jeszcze trudniejszem. Organizatorowie stowarzyszenia nawet nie przewidywali, jakiego nakładu pracy i kapitału wymaga handel bławatny. Zebrane udziały, wraz z pożyczkami, okazały się niedostatecznymi do zaprowadzania nietylko w odpowiedni asortyment towarów, lecz brak było nawet należytego wyboru, co dało powód niezycliwym dla instytucji do wyrabiania opinii, że w „Łokciówce“ nic niema.

To też miejscowa inteligencja i zamożniejsze mieszczaństwo omijało Stowarzyszenie, robiąc zakupy w handlach prywatnych, zaś stałą klientelę sklepu stanowili przeważnie drobni urzędnicy, rzemieślnicy i włościanie. Wypada jeszcze nadmienić, że prawie wszyscy kupujący, pomimo ogłoszenia, że ceny są stałe, wymagali ustępstw, zabierając napróżno czas pracownikom sklepowym na bezskuteczne targi, i często nie kupili towaru dla tego jedynie, że nie dało się nic wytargować. Pomimo to za pierwsze 4 miesiące istnienia sklepu obrót uczynił rub. 7584 k. 31 i bilans zamknięto czystem zyskiem rub. 151 k. 75. Wobec takich rezultatów Zarząd zaczął śmieiej patrzeć w przyszłość, a i w miejscowym społeczeństwie stopniowo ma-

łała niewiara we własne siły, co można było wyczuć z wzrastającego stopniowo obrotu, w następnym bowiem roku bilans wykazał już rb. 25005 k. 42 targu i rub. 1256 k. 33 czystego zysku.

Niestety, czy to w życiu jednostki czy też instytucji, prócz pomyślnych, muszą być i chwile kryzysu. Taką chwilę przeżyło i II Stowarzyszenie.

Najwymowniejszym świadectwem normalnego rozwoju instytucji handlowej jest zwiększanie się obrotu i zysków. Tymczasem w roku następnym obrót „Łokciówki” ułożył rub. 18714 k. 63, w roku 1908-m 17365 k. 42, a w roku 1909 tylko rub. 14966 k. 28. W tym ostatnim roku czysty zysk spadł do sumy rub. 101 k. 43 i Ogólne Zebranie, dla wypłacenia dywidendy od udziałów zmuszone było użyć rub. 158 k. 57 z kapitału rezerwowego. Przyczyny tak gwałtownego obniżania się targu, szczególnie w roku 1908 i 1909-m, dają się wytłómaczyć poczęści ogólną stagnacją i kryzysem ekonomicznym w kraju, głównie zaś, że zarząd, chcąc ograniczyć wydatki handlowe, wszedł na myślną drogę robienia oszczędności na pracujących. Na przyjęcie zarządzającego-fachowca odważyć się nie mógł, powierzwszy ekspedycję i sprowadzanie towaru dwóm pracownikom, które tylko w „Łokciówce” praktykę handlową odbyły. Rozumie się, że nawet przy najlepszych chęciach, nie mogły należycie wywiązać się ze swych obowiązków, gdyż brak im było *rutyny handlowej* i, choćby względnego, towaroznawstwa.

W tym czasie wyłoniła się kwestja mieszkaniowa. Arterją życia handlowego w Łomży dotąd była ulica Długa. Na tej to ulicy w domu Chacka mieściła się „Łokciówka” od początku, która przez tę parę lat istnienia miała wyrobioną, chociaż nieliczną, lecz stałą klientelę. Punkt był dobry i stale reklamowany. Konkurent „Łokciówki”, przeczuwając może świetność obrotów, a może chcąc ostatecznie poderwać byt Stowarzyszenia, wszedł w porozumienie z właścicielem lokalu, który, pomimo, że zarząd chciał mu podwyższyć komorne o 150 rub. rocznie, rejentalnie wymówił mieszkanie. O odpowiednim lokalu na sklep współdzielczy przy ul. Długiej nie mogło być nawet mowy. W dwóch domach na tej ulicy, należących do chrześcijan — ani jeden lokal nie nadawał się na sklep. Tymczasem koniec terminu dzierżawy zbliżał się i nieżyczliwi dla instytucji uśmiechali się złośliwie, przeczuwając blizką likwidację.

Były chwile, że Zarząd zaczął sam wątpić w szczęśliwe zakończenie kryzysu. Obrót zbyt mały, zyski prawie żadne, dostawcy wciąż stali groźne monity o płaceniu zaległych należności za towary, a w końcu brak odpowiedniego lokalu. Lecz w zarządzie byli i tacy ludzie, którzy mocno wierzyli w zwycięstwo idei współdzielczej. Jeden z członków zarządu postawił śmiały wniosek: sprowadzenia do sklepu zarządzającego—fachowca, umiejętnie go umotywowawszy i, pomimo silnej opozycji, obronił. Opozycja zarzucała mu, że sprowadzenie takiego zarządzającego dobiłoby Stowarzyszenie, bo obciąży budżet znacznym wydatkiem. Po długich debatach, nie mając nic do stracenia, zdecydowano w końcu sprowadzić fachowca.

Na następnym posiedzeniu zarządu, dotychczasowa ekspedycja zgłosiła swą dymisję. Zarządowi przybył jeszcze jeden kłopot. Wobec porzucenia obowiązków przez pracowniczkę, nawet dla genialnego ekspedjenta byłoby trudnym prowadzenie interesu, gdyż na poznanie miejscowych warunków handlowych i klientów trzeba było czasu. To też zarząd, nie bacząc na drażliwość sytuacji, starał się zatrzymać dotychczasowe pracowniczki i jedna z nich pozostała, co jednak musiało być opłacone 150 rublami rocznej podwyżki pensji.

W dniu 10 czerwca 1910 roku przybył do sklepu nowy zarządzający p. A. Borówko. Był to człowiek starszy, posiadający długoletnią praktykę, obszerne wiadomości handlowe i należyłą technikę. Wybór był szczęśliwy, bo niespełna w dwa miesiące targ podwyższył się w dwójnasób. Zarząd śmieiej zaczął patrzeć w przyszłość i skierował swe wysiłki ku załatwieniu kwestji mieszkaniowej.

Niektórzy członkowie zarządu zwrócili uwagę na nowobudujący się dom p. Kowalskiego przy ul. Dwornej i spostrzeżenia swe zakomunikowali na posiedzeniu zarządu. Wypada nadmienić, że dotąd przy ulicy Dwornej nie było ani jednego handlu. To też nic dziwnego, że podniosły się protesty przeciw tak ryzykownemu przedsięwzięciu, jak przeniesienie sklepu na tę ulicę. Większość członków dowodziła, że powodzenie handlu zależy tylko od punktu, że lepiej ogłosić likwidację, niż narażać się na nieuniknione straty i t. p.; obrońcy projektu wskazywali na przyszłość ul. Dwornej, dowodząc, że punkt ciężkości handlu słą konieczności musi się przenieść na tę ulicę, tak jak z Rządowej przeniósł się na Długą. Lecz były to tylko dowodzenia teoretyczne i zarząd dużo posiedzeń jeszcze

musiał strawić, zanim powziął ostateczną decyzję (większością jednego głosu) przeniesienia sklepu na ul. Dworną.

Gdy kontrakt był podpisany — znów nastąpiła reakcja w łonie zarządu. Niedawni zwolennicy projektu głośno wypowiadali swą niechęć przeciwko przeniesieniu sklepu i czynili zarzuty wnioskodawcom, do tego stopnia, że zarząd pod lada pozorem gotów był zerwać kontrakt.

Wreszcie nadszedł dzień przejścia do nowego lokalu. Obecni ze smutkiem twierdzili: „przyszliśmy na pogrzeb Łokciówki“. Na szczęście przewidywania nie sprawdziły się: w nowym lokalu interesy znacznie się poprawiły. Już w pierwszym roku sprawozdanie wykazało rub. 32421 k. 07 obrotu, czyli więcej o rub. 13178 k. 91, niż w roku poprzednim, a za rok 1912 obrót jeszcze się zwiększył, bo doszedł do imponującej cyfry, jak na łomżyńskie stosunki, bo rub. 35818 kop. 44.

Umiejętne prowadzenie interesu, pełne taktu załatwianie klientów, sprawiło, że kupujących coraz przybywało i trzeba było pomyśleć o więcej doborowym asortymencie towaru. Żaden dział handlu nie wymaga może tak wiele gotówki, jak włóknisty, to też zarząd znalazł się znowu w trudnym położeniu. W chwili przeniesienia sklepu do nowego lokalu kapitał obrotowy składał się z udziałów rb. 4690 i kapitału zapasowego i rezerwowego rb. 1137 k. 53. Suma ta zbyt mała, aby można było należycie zaopatrzyć sklep w różne gatunki towaru łokciowego i galanterję, wobec czego zarząd powziął myśl zwrócić się do społeczeństwa z odezwą o zapisywanie się na członków, co zasililiby kasę Stowarzyszenia udziałowym kapitałem, jednocześnie zaś w części uświadomiłoby ogół o zadaniach kooperatywy. W odezwie tej zarząd wyraził nie tylko swoje „credo“, ale także i ogólne cele ruchu współdzielczego. Odezwy tej rozkolportowano przeszło 3000 egzemplarzy. I z jakim rezultatem? W ciągu kilku miesięcy wpłynęło na udziały rub. 2404, co może najlepiej świadczyć, że umiejętnie i szczerze przemówienie do społeczeństwa w dobrej sprawie obecnie już nie pozostaje bez echa, że ideały współdzielcze temuż społeczeństwu nie są obce. W rozesłanej przed dwoma prawie laty wymienionej odezwie poruszone były sprawy żywo obchodzące szerszy ogół, tylko w formie bardziej ideowej niż są one poruszane obecnie. To też na miejscu będzie przytoczyć główne wyjątki. Czytamy tam: Jak ceniono handel w starożytności może świadczyć fakt, że ludy ówczesne miały

specjalne bóstwa, opiekujące się handlem, którym stawiano ołtarze i zanoszono modły; narody jak: Fenicjanie, Persowie, Kartagińczycy i inne, które trudniły się handlem, doszły do niebywalej potęgi i rozkwitu. Przeszły tysiące lat i znaczenie handlu nie upadło. Ludy teraźniejsze swoją potęgę i bogactwo w wysokim stopniu zawdzięczają handlowi; widzimy to na Anglikach, Amerykanach, Francuzach, Niemcach. Dla rozszerzenia swego handlu, państwa nieraz staczały i staczają śmiertelne boje, naród, który utracił swobodę handlu, upada ekonomicznie i wcześniej, czy później traci byt polityczny.

Narówni z handlem zewnętrznym, ogromną rolę odgrywa i handel wewnętrzny. Ekonomia polityczna nas poucza, że narody trzymające w swoich rękach swój handel wewnętrzny są bogate i co za tem — oświecone, a narody nawet upośledzone co do bytu politycznego, zawdzięczając swemu sprytnowi handlowemu, zdołały opanować kapitał, wskutek czego mogły wywierać wpływ na układ stosunków społecznych.

W wszechświatowej walce o byt, naród nasz na wręcz przeciwnym stanął stanowisku. Handel u nas wieki całe był w pogardzie. Na handel zapatrywano się jako na „zawód nikczemny“ i w swoim czasie wydano nawet prawo, że szlachcic, któryby kupczył utracił „klejnot“. Taki pogląd wytworzył u nas dziwne stosunki. Stosunki anormalne i jedynę w świecie całym. Handlem w naszym kraju opawali ludzie obcy. Bogactwo narodu, stałe zaczęło przechodzić w ich ręce, a zawdzięczając nagromadzonemu kapitałom, też same ręce ujęły przemysł, i obecne pokolenie, musi stwierdzić, że niema swego przemysłu i handlu.

Ludzie, którzy lepiej od innych obdarzeni są darem wpatrywania się w przyszłość, widząc zupełną zagładę swego społeczeństwa, nawołują współobywateli do stworzenia przemysłu i handlu. Potrzebny na to kapitał znalazłby się, bo pomimo wszystkiego względnie zamożny jest nasz naród, tylko, niestety, siłą atawizmu przesiał wstrętem do handlu i oszczędności swe, zamiast w przemyśle, lokuje w kasach, gdzie kapitał mało procentuje, a jednocześnie z tych kas pożyczki na handel czerpie obcy nam żywioł. Dla tych przyczyn prywatny handel i przemysł u nas nie znajduje takiego zastosowania, jak u innych narodów.

Na szczęście pozostaje nam jeszcze jedyna droga do podźwignięcia się ekonomicznie. Droga ta jest: „Kooperatywa czyli Współdzielczość“.

Idea kooperatyw wyrosła na gruncie angielskim. Pierwsze hasło «w swoje ręce trzeba brać własne sprawy» wyszło od robotników z Rochedał i po kilkudziesięciu latach, angielskie kooperatywy obracają setkami milionów, a budżet związku współdzielczego w Anglii wyrównywa już budżetowi niejednego z państw Europy.

Taka jest siła kooperatywy!

Za przykładem Anglii poszły i inne państwa i idee współdzielcze rozlały się po świecie całym.

W Rosji liczy się już tysiące towarzystw współdzielczych, Królestwo posiada ich przeszło tysiąc. Naród instynktownie ciąży do kooperatyw i pokłada w nich nadzieję, więc niewolno nam obojętnie patrzeć na czynione wysiłki, a wszelkimi środkami dopomagać do należytego ich rozwoju.

Dużo się mówi i pisze o pracy społecznej, lecz puste to będą dźwięki, gdy nie zdołamy czynem poprzeć naszych usiłowań i gdy zasada «w swoje ręce bierzcie własne sprawy» nie stanie się powszechnym przykazaniem społecznym“.

Temi słowami przemawiał zarząd Łokciówki do społeczeństwa.

Jeżeli uważać, że powodzenie instytucji współdzielczej zależy od zarządu, to przy obecnym zarządzie (A. Wądołowski—prezes, I. Grądzki—vice prezes i skarbnik, M. Szmygiel—sekretarz, B. Dmochowski, B. Liżewski i W. Szczucki—dyrektorowie handlowi, M. Dąbrowski i A. Siwik—komisja kredytowa) stowarzyszenie doszło do rozkwitu. Obrót stale się zwiększa. Sklep zaprowadzany w doborowy asortyment towarów. Stowarzyszenie uzyskało bardzo dogodne warunki kupna towarów od dostawców i towary sprowadzają się z pierwszorzędných fabryk i firm w najlepszym gatunku. W łonie samego zarządu nastąpił ścisły podział pracy. Poszczególne komisje pracują wytrwale każda w swoim zakresie; zarząd w całym komplecie co środa poświęca dużo czasu na omawianie spraw bieżących, co, przy należytem poparciu ze strony społeczeństwa, pozwala wyrokować, że Stowarzyszenie nie stanie na martwym punkcie. Może już niedaleką jest chwila, kiedy członek znajdzie w swym sklepie, po za artykułami spożywczymi, (specjalność I-go Stowarzyszenia) wszystko, co ma związek z galanterią damską, męską i dziecienną.

To jednak zależy nie tylko od zarządu i zarządzającego, ale w znacznie większej mierze od uspołecznienia ogółu.

Streszczając historję rozwoju II-go Stowarzyszenia, autor wychodził z założenia że sprawy instytucji współdzielczych obchodzić winne nie tylko miejscowe społeczeństwo ale cały naród.

Kooperatywa w życiu narodów jest szkołą publiczną — uczy współżycia, ekonomji i moralności handlowej; jest skarbonką — daje możność robienia oszczędności; o ile rozporządza dostatecznym kapitałem własnym — może zakładać uczelnie, ochronki, domy zarobkowe i t. p. Słowem, jak to praktyka dowiodła, może spełnić wielką misję kulturalną w postępie i cywilizacji świata i, trzeba dodać, bez krwawych walk, bez rozbudzania namiętności, złych instyktów ludzkich i ekonomicznego zamętu w kraju.

Władysław Świd.

Towarzystwo

Pożyczkowo - Oszczędnościowe w Łomży.

W ostatnim numerze podaliśmy sprawozdanie z ruchu kredytowego w gubernii łomżyńskiej. Przytoczone dane cyfrowe wymownie świadczą o niezwykle szybkim rozwoju u nas kooperatyw kredytowych. Nie wątpimy, że przyczynią się one nie mało do podniesienia rolnictwa i drobnego przemysłu: obok stowarzyszeń kredytowych powstawać będą kółka rolnicze i spółki wytwórcze. To też ruch ten zasługuje ze wszęch miar na jaknajgorętsze poparcie ze strony społeczeństwa.

Stowarzyszenie Pożyczkowo-Oszczędnościowe w Łomży, pragnąc zachęcić niezamożną ludność do robienia oszczędności, wprowadziło t. z. „wkłady warunkowe“, oraz zamówiło 50 kasetek z swoją firmą dla rozdania osobom, pragnącym lokować swe oszczędności w Towarzystwie.

Przepisy o wkładach warunkowych, jako zasługujące na rozpowszechnienie i zastosowanie we wszystkich stowarzyszeniach kredytowych, poniżej przytaczamy.

1. Łomżyńskie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe daje możność każdemu zaoszczędzić z góry określoną sumę drogą drobnych wkładek, które winny być wpłacane w terminach ustanowionych przez samego płacącego. W jakich terminach i jakie należy robić wpłaty, by zaoszczędzić daną sumę, wykazują załączone poniżej tablice.

2. Wkładca, jednocześnie z przyjęciem od niego pierwszej wkładki, otrzymuje książeczkę, w której winny być wydrukowane niniejsze przepisy, oznaczona suma wkładu, oraz raty i terminy obowiązkowych wpłat. W książeczce odnotowują się wszystkie poczynione na rachunek wkładu wpłaty.

3. Terminy dla wpłat i zwrotu zaoszczędzonej sumy obliczają się od dnia wniesienia pierwszej wkładki. Następne wkładki winne być uiszczane po upływie każdego umówionego terminu.

4. Wkładca otrzymuje całkowitą sumę jaką postanowił zaoszczędzić, w tym tylko wypadku, jeżeli akuratnie wykonał przyjęte dobrowolnie zobowiązanie co do terminowych wpłat.

5. W razie nie uiszczenia w oznaczonym terminie wkładki, wkładca nie traci prawa do podniesienia całkowitego wkładu w tym tylko wypadku, jeżeli prócz zaległej wkładki opłaci karę w ilości 5% od zaległej sumy. Przerwa sześciomiesięczna w płaceniu uważa się, jako zaniechanie dalszych wpłat i dobrowolne zrzeczenie się praw na otrzymanie całkowitego wkładu.

6. Jeżeli wkładca życzy sobie przed nadejściem umówionego terminu zaprzestać wkładek, to zawiadamia o tym Zarząd T-wa który w danym wypadku, jak i w wypadku przewidzianym w poprzednim § 5, zwraca wszystkie wkładki z procentami zwyczajnymi, obliczanymi w stosunku 4% rocznie. Jeżeli terminowe wpłaty są częstsze niż półroczne, to obliczanie procentów przy zwrocie wkładów dokonywa się tylko za całe półrocza, licząc od następnego półrocza.

7. Zaoszczędzony kapitał, nie podniesiony po nadejściu umówionego terminu, przechodzi na rachunek zwyczajnych bezterminowych wkładów.

8. Wkładca może w każdej chwili ustąpić wkład i swoje prawa osobie trzeciej, o czym składa Zarządowi deklarację na piśmie i zwraca książeczkę wkładową. W księdze wkładów, w rubryce „pokwitowanie z odbioru”, robi się w takim razie adnotacja, komu i kiedy wkład został ustąpiony. Po załatwieniu powyższej formalności należy otworzyć w tejże księdze nowy rachunek na imię nowonabywcy wkładu, z powołaniem się na stronicę, z której wkład został przeniesiony. Nowemu właścicielowi wkładu winna być wydana książeczka z wyszczególnieniem wszystkich poczynionych od początku wpłat, a w poprzedniej książeczce Zarząd robi adnotację o jej skasowaniu.

9. Ogólne przepisy o wkładach, obowiązujące w Towarzystwie, stosują się do wkładów terminowych o tyle o ile nie zostały zmienione lub uzupełnione przez niniejsze przepisy.

Tak brzmią przepisy o wkładach warunkowych.

Tablic nie załączamy, gdyż normy wpłat zależne są od stopy procentowej, jakie dane T-wo zechce zastosować. Dla przykładu nadmieniamy, że przy 5% oprocentowaniu każdy, kto zechce zaoszczędzić w ciągu 10 lat 100 rb. płaci tygodniowo po kop. 15.

Pierwsze Stowarzyszenie Spożywcze

w Ł o m ż y.

W dniu 17 maja odbyło się roczne zebranie członków-reprezentantów (jest to jedyne stowarzyszenie w Królestwie, w którym pomimo uchwał zjazdów w Warszawie i ogólnych zebrań członków stowarzyszenia, rządzą sprawami reprezentanci, a nie bezpośrednio ogólne zebrania członków). Stawili się prawie wszyscy reprezentanci, co dowodzi zainteresowania się sprawami T-wa. Po za sprawozdaniem rocznym, budżetem, podziałem zysków, oraz wyborem trzech członków zarządu i komisji rewizyjnej, na porządku dziennym figurowała wielkiej doniosłości sprawa: przystąpienia do Związku Stowarzyszeń Spożywczych, niejednokrotnie już poruszana i odkładana. Po krótkiej lecz treściwej dyskusji sprawa pomyślnie i bez opozycji tym razem załatwioną została.

Co do reszty spraw i wogóle rozwoju Towarzystwa, obszerniej pomówimy w następnym zeszycie. Narazie zaznaczamy, że w roku sprawozdawczym 1912-m Stowarzyszenie przy 300 członkach, 5529 rb. kapitału udziałowego i 3093 rb. kapitału zapasowego udzieliło obrotu 63694 rb, osiągając 2252 rb. czystego zysku. Wogóle należy zauważyć, że wahania co do liczby członków i obrotu od chwili powstania T-wa do ostatniej, są bardzo nieznaczne. W pierwszym (1903) roku stowarzyszenie posiadało 223 członków i zrobiło obrotu 55442 rb. Największy obrót osiągnęło w roku 1906—66037 rb. Pożądaniem byłoby, aby ktoś z bliżej stojących spraw stowarzyszenia zechciał zabrać głos w tej sprawie i wyświetlił przyczyny.

Trzecie Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży „Chleb“.

Pod złą gwiazdą widocznie przyszła na świat ta jedyna w naszym mieście kooperatywa wytwórcza. Powstała w roku 1905-ym, w chwili największego napięcia dążeń ku odrodzeniu narodu na tle podniesienia wytwórczości krajowej.

Zapał i wiara w przedsiębiorstwo zagrzały inicjatorów do śmiałych poczynąń. Rozpoczęto od kupna placu i budowy własnego gmachu, który, po ciężkich przejściach finansowych, zawdzięczając tylko niezwykłej energii i wytrwałości pastora Mikulskiego, stanął w roku 1907 na rogu ulic Zielonej i Woźniowskiej.

Zdawało się, że z chwilą dokonania rzeczy najgłówniejszej, reszta pójdzie łatwo. Stało się inaczej. Słomiany ogień przeminął; nowe udziały nie napływały, a starych, o ile nie były całkowicie wpłacone, nie chciano dopełnić.

Pomimo to zarząd uruchomił piekarnię. Obrót w początkach był stosunkowo duży, a konsumenci z pieczywa zadowoleni; zrobiony

jednak po pewnym czasie szczegółowy rachunek wykazał straty.

Ponieważ nie było z czego dokładać, a straty mogły wynikać jedynie wskutek niesumienności pracowników, dopilnować i skontrolować których zarząd nie był w stanie, uchwalono oddać piekarnię, do czasu polepszenia się interesów finansowych T-wa, w dzierżawę.

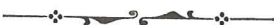
W takim stanie znajduje się stowarzyszenie „Chleb“ w chwili obecnej.

Na zebraniu ogólnem w dniu 12 maja ustalono, że dotychczasowe straty sięgają 1500 rb., przy niecałych 2000 rb. kapitału udziałowego. Nowemu zarządowi, pod przewodnictwem p. Ignacego Pilniakowskiego, polecono zażądać od członków dopełnienia udziałów do przewidzianej w ustawie normy.

Trudno obecnie przewidzieć, jaki obrót cała sprawa weźmie; to tylko pewne, że piekarnia współdzielcza jest potrzebna w mieście i że w normalnych warunkach powinna stanowić jedną nierozdzielczą całość z I-m Stowarzyszeniem Spożywcem, czyli istnieć przy Stowarzyszeniu, jako własny zakład wytwórczy.



Od Redakcji.



Ziemia Łomżyńska, po upadku dla braku poparcia „Echa Łomżyńskiego“ (1883 r.), które wychodziło w Łomży pod kierownictwem ś. p. Wiktora Szumańskiego, i „Ech Płockich i Łomżyńskich“ (1901—1903). wydawanych w Płocku przez Adama Grabowskiego, pozbawiona była przez dłuższy czas miejscowego organu prasy. Brak ten szczególnie dawał się odczuwać po roku 1905-tym, w t. z. okresie konstytucyjnym. To też, nie zrażając się losem poprzedników, przystąpiliśmy przed trzema laty do wydawnictwa tygodnika, p. n. „Wspólna Praca“.

Podjęte zadanie było tem trudniejsze do spełnienia, że nie rozporządzaliśmy własnymi funduszami, a, nie chcąc uzależniać pisma od czyich bądź wpływów, wykluczyliśmy w zasadzie

wszelką myśl uciekania się do zasiłków pieniężnych. (Jedno ze stronnictw politycznych zwróciło się do Redakcji z propozycją poparcia materialnego, wzamian za pewien wpływ na kierunek pisma, lecz ówczesny komitet redakcyjny odrzucił propozycję, podkreśliwszy jednocześnie stanowisko pisma w artykule programowym „Bez wędzidła“ № 5 1910 r.).

Jako jeden z głównych celów, postawiliśmy hasło *wspólnej pracy*, zdając sobie doskonale sprawę, że tylko skupienie przy pracy kulturalnej wszystkich nielicznych u nas żywiołów twórczych, bez względu na ich przekonaniowe i klasowe różnice, z jedną wszakże wspólną cechą umiłowania kraju rodzinnego i pracy dla jego przyszłości, może, w pewnej mierze,

numeraty (3 rb. rocznie) i dodając do każdego numeru „Pisemko“ dla dzieci. Sądźmy, że w tej formie organ tak mało ruchliwej dzielnicy, jak nasza, w zupełności odpowiadać będzie swemu zadaniu.

Oprócz licznych współpracowników zamiejscowych, przyrzekli bliższy współudział w pracy redakcyjnej na miejscu, z zastrzeżeniem oczywiście zupełnej niezależności poglądów, pp.: Dr. Konstanty Alchimowicz, Kazimierz

Antosiewicz, Mieczysław Bodalski Aleksander Chrystowski (b. poseł do Dumy), Karol Drewnowski, Zofja Ehrenkreutz-Dolska, Leonja Górska, Janina Grzymkowska, Wacław Filochowski, Juljusz Kleindienst, Tadeusz Krafft, Jan Lachowicz, Lucjan Moniuszko, Stanisław Smigielski, Władysław Świderek, Marja Tuszowska i Bolesław Tuszowski.

Redakcja.



Błędne drogi.*)

Kronikarzowi „Głosu Łomżyńskiego“ — poświęcam.

Nadzwyczajne koneksje ma p. Kronikarz z № 4-go „Głosu Łomżyńskiego“. Spotkał kiedyś znanego mu postępowca, który na zapytanie „czem jest postęp“, odpowiedział: „ateizmem w sprawach religii, materjalizmem w filozofii i socjalizmem w polityce“.

Panie Kronikarzu, jeżeliś sobie sam tej cytaty ku łatwiejszemu zmożeniu nienawistnego postępu z palca nie wyssał, to—grubo z ciebie zakpił ten przygodny postępowiec.

Równie poważnie mogłeś opowiedzieć, że spotkałeś zaciętrzewionego łomżyńskiego „endeka“ i że ten na pytanie, czem jest łomżyńska staro i neo konserwa, odpowiedział z równą emfazą: „błaga patriotyczna, głośna, a zaasekurowana od wszelkiego zewnątrz niebezpieczeństwa, na gruncie zrzeczenia się głębszych aspiracji narodowych, (dobrze zrozumianego i ocenionego gdzie należy),—hasła i cele wskazywane swoim na księżycu,—pycha, nienawiść i zamieszki wewnętrzne u siebie, a wdzięczne

merdanie ogonem ograbionego tchurza wobec dobrodziejów, którzy za odebrany chleb, kawał zatrutego ciasta dają. Tak, postępowcze, my konserwa, to trzeźwy pogląd na życie, to brak złudzeń, to autentyczny samorząd, który wam niewdzięcznikom w pole kontusza z dobroczynnej Damy niesiemy, to nauczanie powszechne, które odpowiednio nastroi i nauczy właściwej mowy i wierzeń nasz lud, to zniesienie serwitutów, które nową waśnią zagrzeje nadto wystudzone serca, to budulec na chramy przyszłej nauki, to pastwiska i ściółka w rządowych lasach, protekcyjna a sfer i wszystko to, co wam obiecał ukochany poseł nasz na przedwyboreczem zebraniu; — to — ciągłe układy i frymarki świętymi dla was sprawami, z lekceważącym was przeciwnikiem,—to odsłanianie ran i rozdzielanie szat wobec tych, kto wam te rany zadał“.

Tyle to wysypałby Ci, przekonywających i porywających do głębi, myśli i zdań ów przygodny endek, gdyby istniał rzeczywiście, gdyby nie był wytworem jeno wyobraźni zgorzkniałego zrządy, takim samym jak twój postępowiec, pesymista Kronikarzu.

Czy nie lepiej byłoby, miły panie, zamiast obowiązującej cię kroniki, którą byś może zajął czytelników i na kórtę się znasz prawdopodobnie, — skoroś się

*) Polemiczny ten artykuł otrzymaliśmy w ostatniej chwili i dla tego umieszczamy go przy końcu numeru. Redakcja.

numeraty (3 rb. rocznie) i dodając do każdego numeru „Pisemko“ dla dzieci. Sądźmy, że w tej formie organ tak mało ruchliwej dzielnicy, jak nasza, w zupełności odpowiadać będzie swemu zadaniu.

Oprócz licznych współpracowników zamiejscowych, przyrzekli bliższy współudział w pracy redakcyjnej na miejscu, z zastrzeżeniem oczywiście zupełnej niezależności poglądów, pp.: Dr. Konstanty Alchimowicz, Kazimierz

Antosiewicz, Mieczysław Bodalski Aleksander Chrystowski (b. poseł do Dumy), Karol Drewnowski, Zofja Ehrenkreutz-Dolska, Leonja Górska, Janina Grzymkowska, Wacław Filochowski, Juljusz Kleindienst, Tadeusz Krafft, Jan Lachowicz, Lucjan Moniuszko, Stanisław Smigielski, Władysław Świderk, Marja Tuszowska i Bolesław Tuszowski.

Redakcja.



Błędne drogi.*)

Kronikarzowi „Głosu Łomżyńskiego“ — poświęcam.

Nadzwyczajne koneksje ma p. Kronikarz z № 4-go „Głosu Łomżyńskiego“. Spotkał kiedyś znanego mu postępowca, który na zapytanie „czem jest postęp“, odpowiedział: „ateizmem w sprawach religii, materjalizmem w filozofii i socjalizmem w polityce“.

Panie Kronikarzu, jeżeliś sobie sam tej cytaty ku łatwiejszemu zmożeniu nie-nawistnego postępu z palca nie wyssał, to—grubo z ciebie zakpił ten przygodny postępowiec.

Równie poważnie mogłeś opowiedzieć, że spotkałeś zaciętrzewionego łomżyńskiego „endeka“ i że ten na pytanie, czem jest łomżyńska staro i neo konserwa, odpowiedział z równą emfazą: „błaga patriotyczna, głośna, a zaasekurowana od wszelkiego zewnątrz niebezpieczeństwa, na gruncie zrzeczenia się głębszych aspiracji narodowych, (dobrze zrozumianego i ocenionego gdzie należy),—hasła i cele wskazywane swoim na księżycu,—pycha, nienawiść i zamieszki wewnętrzne u siebie, a wdzięczne

merdanie ogonem ograbionego tchurza wobec dobrodziejów, którzy za odebrany chleb, kawał zatrutego ciasta dają. Tak, postępowcze, my konserwa, to trzeźwy pogląd na życie, to brak złudzeń, to autentyczny samorząd, który wam niewdzięcznikom w pole kontusza z dobroczynnej Damy niesiemy, to nauczanie powszechne, które odpowiednio nastroi i nauczy właściwej mowy i wierzeń nasz lud, to zniesienie serwitutów, które nową waśnią zagrzeje nadto wystudzone serea, to budulec na chramy przyszłej nauki, to pastwiska i ściółka w rządowych lasach, protekcyjna u sfer i wszystko to, co wam obiecał ukochany poseł nasz na przedwyboreczem zebraniu; — to — ciągłe układy i frymarki świętymi dla was sprawami, z lekceważącym was przeciwnikiem,—to odsłanianie ran i rozdzielanie szat wobec tych, kto wam te rany zadał“.

Tyle to wysypałby Ci, przekonywających i porywających do głębi, myśli i zdań ów przygodny endek, gdyby istniał rzeczywiście, gdyby nie był wytworem jeno wyobraźni zgorzkniałego zrzędy, takim samym jak twój postępowiec, pesymista Kronikarzu.

Czy nie lepiej byłoby, miły panie, zamiast obowiązującej cię kroniki, którą byś może zajął czytelników i na kórtę się znasz prawdopodobnie, — skoroś się

*) Polemiczny ten artykuł otrzymaliśmy w ostatniej chwili i dla tego umieszczamy go przy końcu numeru. Redakcja.

wziął do rozgrzebywania mniej ci wi-
docznie znanych dasz swych przekona-
niowych adversarzy,—ając rzecz szerzej,
a szczerze i bez wilezych dołów, i tak
mniej więcej się wypowiedzieć: «każdą
sprawę najświętszą, każdy poryw wznio-
sły spaczyć może duch ciasny i nienaw-
istny,—jak dla konserwatysty nietykalną
i ukochaną jest tradycja, przeszłość
wielka, wiara ojców, — tak postępowiec
pragnie te same ukochania przyoblec w
nowe, bardziej celowe, a *nie naruszające*
treści, formy, pragnie przystosować do
nowych warunków dobre dawniej, a dziś
już przeżyte sposoby walki, przekuć na
nowe ostrza święte dla nas, tak jak dla
naszych ojców, zardzewiałe już dzisiaj
niestety oręż. Trwanie wieczne w sta-
rych formach, to stęchłe, bez dopływu

świeżych źródeł, sadzawki, to nie prze-
wietrzone po zimie komnaty. Gdzież jest
zacofaniec, któryby się oparł oczyszcze-
niu stęchlizny i dopuszczenia światła do
zatechłych domów i dasz — natchnienia
rodaków nową energją w dążeniu do
starych i drogich wszystkim nam celów.

Zarzuć więc, bracie po piórze, li-
che zaczepki i przycinki, marne konku-
rencyjne podkopy i kryte chodniki, a
całą twą energję i zdolność, jeżeli i ile
ich masz, zwróć ręką w rękę z postępem
przeciw prawdziwym, choć mniej może
bezpiecznym przeciwnikom i niebezpie-
czeństwom wspólnym. Siedzimy w jednym
dole, miast się w nim gryźć, starajmy
się razem znaleźć na brzegu.

S. W.

K R O N I K A

Wizytacja dekanatu Łomżyńskiego przez J. E. ks. biskupa A. Karasia. Wizytację dekanatu J. E. ks. biskup sejneński rozpoczął w dniu 2 maja r. b. W dniu tym Najdostojniejszy Pasterz przybył do Zambrowa, gdzie zabawił dwa dni, udzieliwszy 2140 wiernym Sakramentu Bierzmowania. W dniu 4 maja pod wieczór przybył do Szumowa, gdzie doko-
nał poświęcenia dzwonu kościelnego i udzielił Sakramentu Bierzmowania 986 parafianom. W dniu 5 maja odwiedził Lubotyń; w parafii tej przystąpiło do Bierzmowania 1049 osób. W d. 6 maja bawił w Sniadowie; do Bierzmowania przystąpiło 836 parafian. W dniu 7 maja Najdostojniejszy Pasterz przybył do Szczepankowa; do Bierzmowania przystąpiło 573 parafian. W d. 8 i 9 przebywał w Miastkowie, udzieliwszy Sakramentu Bierzmowania 782 osobom. W d. 10 maja przybył do Łomży i wyjechał z miasta naszego po upływie dni czterech, udzieliwszy Sakramentu Bierzmowania 1030 wiernym. W dniu 13 maja odwiedził parafję Piątnicką, dnia 14 maja Drozdowską,

następnego dnia Wiską, gdzie udzielił Sakramentu Bierzmowania przeszło 1400 osobom, w dniu 17 bawił w Zawadach, udzieliwszy Sakramentu Bierzmowania 800 osobom, i w końcu odwiedził parafję w Rutkach i w Puchalach.

Wszędzie Najdostojniejszego Pasterza witano nad wszelki wyraz serdecznie i z wielką siłą prawdziwego uczucia i przywiązania. Wszędzie podkreślano doniosłość wizyt Pasterskich w czasach przeżywanych i pożytek, który przez łączność Pasterza z wiernymi jeszcze ściślej jednoczy tych ostatnich z Kościołem, utrwala ich w wierze, podnosi i do wytrwania zachęca. Na tego rodzaju powitania Pasterz odpowiadał niemniej serdecznie, dając wyraz miłości, jaką otacza djecezjan swoich.

Niechże i nam wolno będzie przyłączyć swój głos do chóru głosów, witających i żegnających Dobrego Pasterza podczas wizytacji Dekanatu przez: ad multos annos.

Boże Ciało. Piękna ta uroczystość, przypadająca zazwyczaj w porze wiosennej, odby-

ła się w roku bieżącym w dniu 22 maja. Pogoda wyjątkowo sprzyjała, to też w procesji wzięły udział olbrzymie tłumy wiernych oraz bractwa ze światłem i chorągwiami i straż ogniowa ze sztandarem. Imponująca liczbą uczestników i podniosłym, nawskroś świątecznym, nastrojem, procesja wyruszyła około godziny 12-j z kościoła farnego do gustownie urządzonych w mieście czterech ołtarzy: na ulicy Dwornej w gmachu Kasy Przemysłowców Łomżyńskich, na Pocztowym Rynku w gmachu T-wa Kredytowego Ziemskiego, na Nowym Rynku przy posesji pani Mirewiczowej i na Starym Rynku przy posesji pani Tock. Celebrował nabożeństwo proboszcz miejscowy kś. Lendo. Uroczysty nastrój znakomicie podniosły występy muzyczno-wokalne Lutni, Straży Ogniowej i Chóru Kościelnego.

Wodociągi i kanalizacja w Łomży. Zaprowadzenie wodociągów i kanalizacji miasta do gruntu zmienia warunki higieniczne — zbliża dane miasto do kultury europejskiej. Nic też dziwnego, że i u nas sprawa ta od dawna nie schodzi z porządku dziennego, powracając uporczywie po każdej nieudanej próbie na nowo.

Pierwszy rzucił myśl zeprowadzenia wodociągów przed 40-tu laty nieżyjący już obecnie ś. p. I. Nartowski, obywatel i inżynier miejscowy. Projektował zaopatrzyć miasto w wodę z sadzawki, znajdującej się na ogrodach klasztoru PP. Benedyktynów, a koszt na całkowite urządzenie obliczył na 60.000 rb. Że jednak i władze i obywatele miejscy niechętnie przyjęli projekt przedsiębiorstwa na koszt miasta, więc takowy nie był nawet szczegółowo rozpatrywany.

Po raz drugi spotykamy się z projektem w kilka lat później, mianowicie: w roku 1873-m inżynier Derewicki, po zawarciu umowy o zaprowadzenie wodociągów w Grodnie, zaprojektował podobną umowę dla Łomży i znalazł tym razem licznych, a chętnie popierających propozycję mieszkańców. Ówczesny gubernator Mienkin wyznaczył komisję z grona obywateli, lekarzy, prawników i techników do ułożenia warunków i szczegółów kontraktu, lecz kiedy wszystko było przygotowane, przedsiębiorca, obawiając się zapewne, że przedsiębiorstwo nie da mu przewidywanych zysków, cofnął się i projekt spelił na niczem.

Następnie w roku 1901 wystąpił z zupełnie poważną ofertą inżynier p. Jan Zajackowski, która po długich debatach i naradach

ojców miasta, przeszedłszy krytykę władz krajowych, uzyskała w dniu 3 maja 1912 roku sankcję Najwyższą. Wedle kontraktu przedsiębiorca miał zaprowadzić wodociągi własnym kosztem i za to otrzymać prawo eksploatacji na lat 40; po upływie tego czasu wodociągi przechodziły na własność miasta.

Wobec tak dalece posuniętej sprawy, ludność miejska cieszyła się już, że nareszcie doczeka się wodociągów, gdy tymczasem przedsiębiorca, po głębszym widocznie zastanowieniu się, skorzystał z pierwszej lepszej sposobności, mianowicie, wprowadzenia drobnych zmian do projektu przez wydział techniczno-budowlany przy Ministerjum, i wycofał się z przedsiębiorstwa.

W latach następnych 1908 i 1911-ym rozpatrywane były dwa nowe projekty: w pierwszym wypadku zwróciło się do zarządu miejskiego prywatne konsorcjum z propozycją 50-cio letniej koncesji, w drugim—wystąpiła firma „Franke” w Bremie, zobowiązując się urządzić wodociągi i kanalizację na koszt miasta, za pomocą wypuszczenia obligacji na pół miliona rubli.

Obie oferty, wobec zbliżającego się samorządu miejskiego, Ministerjum odrzuciło.

Wreszcie pożar, który w dniu 6-m kwietnia, wśród białego dnia, strawił dla braku wody, dwupiętrową kamienicę na Nowym Rynku, natchnął ponownie Magistrat do zajęcia się sprawą wodociągów. W dniu 11 kwietnia, odbyła się narada w tej kwestji, a wynikiem jej było wystąpienie do władz o pozwolenie na sporządzenie projektu zaprowadzenia wodociągów i kanalizacji na koszt miasta, przez wypuszczenie obligacji. Uchwała Magistratu przedstawioną została w połowie maja do decyzji Jenerał-Gubernatora.

Z uznaniem podnosimy nowy ten krok Magistratu na drodze do uzdrowotnienia miasta, tym bardziej, że występuje tu inicjatywa samodzielna, bez udziału w przewidywanych zyskach osób trzecich.

Pierwsza ofiara. Rokrocznie modrooka Narew zabiera obfitą daninę w ludziach. Sama Łomża składa jej w ofierze kilka istnień ludzkich. Korespondent nasz opisuje w tym zeszycie smutny wypadek, jaki zdarzył się w Ostrołęce, a oto, nie dalej jak w dniu 3-im czerwca, mieliśmy to samo w Łomży: o godzinie 4-j po południu, na t. z. „Krzywym Kole”, wobec kąpiącej się publiczności, utonął 14-to letni chłopiec, Henryk Pusz. Wydobyto go z wody dopiero po upływie przeszło godziny, a stało się to dla tego, że-

szukano topielca na środku rzeki, wtedy gdy on znajdował się o parę kroków od brzegu. Wydobył go numerowy z hotelu Wiedeńskiego.

Jak opowiadają naoczni świadkowie, chłopiec w pierwszych chwilach dawał oznaki życia. Nikt jednak z obecnych nie znał się na ratowaniu, a po godzinie, gdy przybył lekarz (dr. Alchimowicz) i fclczcr (Pusz) było już zapóźno.

Opisując ten smutny i, niestety, nie pierwszy i nie ostatni wypadek, trudno nie wspomnieć o dziwnej obojętności ludzkiej na nieszczęście bliźniego: nikt z kąpiących się, a było ich, nie licząc dzieci, sporo, nie pospieszył na ratunek w pierwszej chwili, nikt, następnie, z b. licznie zebranego tłumu nie usłu chał błagalnych próśb matki i nie dopomógł w poszukiwaniu ofiary. Rybacy dookoła, siedząc na łódkach, zarzucali najspokojniej wędki na ryby, a publiczność w dalszym ciągu używała kąpeli i właśnie jeden z kąpiących się natrafił na ciało topielca.

Nie możemy również powstrzymać się od wypowiedzenia paru słów rozżalenia pod adresem municypalności miejskiej, która, pomimo, że o tym się oddawna mówi i pisze, nie uczyniła dotąd prawie nic dla bezpieczeństwa i wygody kąpiących się w porze letniej. Cały jej w tym względzie wysiłek polega na udzielaniu co rok 50 rb. zapomogi T-wu Wioślarskiemu na utrzymanie stacji ratunkowej.

Olbrzymia większość mieszkańców w lecie, jak wiadomo, używa kąpeli na świeżem powietrzu, przeważnie w dwóch punktach: przy Nowym Moście i na Krzywym Kole. W tych miejscach zazwyczaj zdarzają się i wypadki utonięcia. Magistrat oddałby wielką przysługę miastu, żeby możliwie tanim kosztem, wybudował na brzegu budynki do przechowywania ubrania i postawił stróża do pobierania groszowych opłat i jednocześnie ratowania tonących.

Dopuki jednak to nastąpi, wartoby stróża na przystani wioślarskiej, który obowiązany jest spieszyć z pomocą tonącym, zaopatrzyć we wszystkie niezbędne przyrządy i środki do ratowania, a, co najważniejsza, nauczyć go udzielania pierwszej pomocy, gdyż dopuki on przybędzie na miejsce, to zastanie topielca pod wodą, a więc ratunek polegać będzie nie tylko na wydobyciu z wody lecz i przywróceniu do życia. Przydałoby się również bardzo umieszczenie w paru punktach nad rzeką na słupach przepisów o ratowaniu tonących, które w swoim czasie wystawiane były w gmachach publicznych.

Z ruchu przemysłowego Łomży. Pod względem przemysłowym i ekonomicznym Łomża należy dziś do najbardziej upośledzonych miast gubernialnych w Królestwie. Ta starożytna Łomża, co to w XVI stuleciu była już potężnym i ruchliwym punktem handlowym, dziś jest niczem więcej jak martwą urzędniczą miściną. A nie można powiedzieć, żeby warunki zmieniły się na gorsze; przeciwnie przybyło wiele dróg bitych, kolej w odległości 12 wiorst, no, i wiele nowych wynalazków w dziedzinie przemysłu. Nie można też powiedzieć żeby Łomża nie posiadała miejscowych kapitałów: mają ludziska, ale, miast przyczynić się do rozwoju krajowego przemysłu, wolą obcinać kupony i uragać na tandetę pruską. Znajdują się wprawdzie i wśród nas jednostki, ożywione lepszymi dążnościami, które wysiłkiem woli starają się pełnać naprzód miejscowy przemysł. Do takich przede wszystkim zaliczyć należy inżyniera Morawskiego, który ciężko zapracowane za oceanem (w Meksyku i Kanadzie) kilkadziesiąt tysięcy rubli włożył w budowę udlewni żelaza „Łomżanka“, spotykając wzamin ze strony miejscowego społeczeństwa zupełną obojętność, jeżeli nie przeciwdziałanie.

Z nowszych poczynąń, dowiadujemy się, że p. Stanisław Smigielski, magister farmacji, otwiera z dniem 1 Lipca r. b. w Łomży fabrykę mydła zwyczajnego, toaletowego, kosmetycznego i leczniczego, pod firmą „Świtez Nadnarwiańska“, oraz labaratorium chemiczno-doświadczałne. Wiadomo dobrze każdej gospodyni, jakie znaczenie ma gatunek mydła w codziennem użyciu. Trwałość bieleziny stołowej i osobistej zależy nie tylko od miękkich rąk praczki, ale głównie od tego, jakie mydło użyto do prania. O ile ilość zużytego mydła świadczy o kulturze narodu, to jakoś ma poważny wpływ na budżet średnio zamożnej rodziny. Nie wątpimy, że omawiana fabryka mydła odpowiadac będzie tak warunkom higienicznym jak i praktycznym, rękojmiał czego jest fachowe uzdolnienie kierownika zakładu. Przemysł taki może przynieść ogółowi rzetelny pożytek, to też szczerze życzymy inicjatorowi powodzenia i wytrwania w pracy.

Drugą poważną placówką ekonomiczną, jaką miasto nasze pozyskało w ostatnich czasach, jest maszynowa eksploatacja torfu, zaprowadzona na rozległych torfowiskach podmiejskich przez p. St. Woyczyńskiego. Dotąd ten, najbardziej u nas rozpowszechniony, materiał opałowy eksploatowano ręcznie. Przy ręcznej eksploatacji traci się połowa wartości przez przemarzanie, odrzucanie zwiętrzałej powierzchni i kruszenie

się, czyli lasowanie torfu, ułożonego w pryzmy. Wartość opałow ręcznie kopanego torfu równa się, mniej więcej, połowie wartości węgla. Torf prasowany daje przdevyżystkiem zupełne zużycie pokładu, prócz wierzchniej darniny i części ziemistych. Siłą opałow dorównywa $\frac{3}{4}$ węgla. Cegły są zwarte, łatwiejsze do przewożenia, przechowywania i manipulacji kuchennych. Zaś cena jego, około 10 kop. za pud z dostawą, równa się $\frac{2}{5}$ ceny węgla. Przez dodanie pewnej ilości węgla można osiągnąć, mało podnosząc cenę, wyższe jeszcze własności ogrzewalne.

Instalacja maszyn i kolejek do wyrobu prasowanego torfu kosztowała około 10.000 rb.; przedsiębiorstwo zatrudni w lecie około 50 robotników obojga płci. Właściciel zamierza wydobywać 1500 sążni prasowanego torfu i tyleż ręcznego. Prawidłowa eksploatacja pozostawia po sobie, nie jak dotąd, bezużyteczne bagniska, lecz wyborowe łąki i stawy rybne.

Gniazdo Sieroce w Łomży. Zarząd istniejącego od roku w Łomży „Gniazda” T-wa opieki nad dziećmi energicznie rozwija swą działalność. Po za opłacaniem wpisów szkolnych za niezamożnych dzieci szkół początkowych, wyjednał zapomogę Głównego Zarządu T-wa w kwocie 150 rb., sprowadził instruktora i w ofiarowanym bezinteresownie przez Dom Zarobkowy lokalu w gmachu powiernym, otworzył warsztaty dla bezpłatnej nauki stolarstwa, tkarstwa i zabawkarstwa.

Nauka odbywa się codziennie od godz. 8 rano do 6-j po południu z dwugodzinną przerwą na obiad. Dzieci uczyć się może około 20-tu; są jeszcze miejsca wolne. Zaleca się niezamożnym rodzicom, aby korzystali ze sposobności i posyłali dzieci do nauki. Zdobyć jednego z wymienionych fachów może zapewnić w przyszłości przyzwoite utrzymanie, wiadomo bowiem, że zabawek i przedmiotów galenteryjnych dotąd w Łomży nie wyrabiano, a bodaj większość tych przedmiotów, sprzedawanych w naszych sklepach, jest pochodzenia niemieckiego. Zapisy przyjmują pp. Stanisław Włoczyński i Józef Rychter.

Z szczerem uznaniem dla inicjatorów witamy tę nową instytucję dobroczynną i prosimy Sz. Czytelników o rozpowszechnienie wiadomości o niej wśród ubogiej ludności miasta i okolicy.

Zbieg okoliczności. W dniu 24 maja r. b. w Łomży, w mieszkaniu starszego strażnika Koprowskiego, krewny tegoż D., niedawno zaliczony na służbę do straży ziemskiej, roz-

bierając nowootrzymany brauning, spowodował mimowolny wystrzał. Kula ciężko zraniła, znajdującą się podówczas w mieszkaniu, siostrzenicę i wychowankę K. Nad wieczorem dnia tego K., otrzymał ze Szczuczyna telegram, zawiadamiający go, że bawiący u krewnych syn jego Kazimierz, lat 17, który tylko co ukończył 3 letnią praktykę ślusarską, został wypadkowo śmiertelnie raniony z broni palnej, też przez swego krewnego—stryjcznego brata.

Dziewczyna znajduje się na kuracji w miejscowym szpitalu; niebezpieczeństwo utraty życia na razie zostało usunięte, lecz według opinii lekarzy, może to wpłynąć ujemnie na umysł, gdyż kula naruszyła mózg. Ciało syna w dniu 28 maja sprowadzone zostało do Łomży i pochowane na miejscowym cmentarzu.

Popis gimnastyczny uczennic. Szkoła handlowa żeńska p. Korzeniowskiej w Łomży, bardzo starannie i z uwzględnieniem wymagań nowoczesnych prowadzona, w myśl przysłowania „w zdrowym ciele—zdrowa dusza”, dba nie tylko o rozwój umysłów lecz i mięśni swoich pupilek. Dowodem tego popis gimnastyczny uczennic, który odbył się we czwartek, dnia 29 maja r. b.

Niezwykła ta w naszych warunkach uroczystość sportowa zgromadziła w niedużej sali około 200 osób (rodziców, opiekunów i młodzieży), żądnych podniosłych wrażeń.

W takt muzyki uczennice I klasy wykonywały ćwiczenia z wywijadłami, II-j—ćwiczenia wolne i III-j—z laskami i wstążkami. Wszystkie wypadły wspaniale, wywołując szczególny zachwyt wśród widzów.

Po skończeniu popisu, przeplatane deklamacjami, przełożona w prostych i serdecznych słowach podziękowała kierownikowi gimnastyki p. M. Bodalskiemu, podnosząc jego trudy i zasługi.

My ze swej strony nie możemy powstrzymać się od wyrażenia nie mniej szczerzego uznania pod adresem przełożonej szkoły za jej gorące zajmowanie się sprawami wychowania młodzieży wogóle, w szczególności zaś—uwzględnienie w programie szkolnym ćwiczeń fizycznych.

Kursy rolniczo-hodowlane. W Zambrowie, staraniem miejscowego kółka rolniczego, odbędą się w dniu 22, 23 i 24 czerwca trzydniowe kursy rolniczo-hodowlane, zakończone pokazem bydła.

W wykładach wezmą udział delegaci C. T. R. pp.: Tomasz Wilkoński, który mówił będzie o hodowli bydła, Tadeusz Brochocki—o hodowli koni i Wiktor Martynowski—o ho-

dowli trzody chlewnej. Nadto p. Franciszek Wierzbicki będzie miał wykład o uszlachetnieniu roślin, p. Stanisław Woyczyński — o uprawie roli, a p. Stanisław Pływaczewski, instruktor kółek przy Towarzystwie Rolniczym Łomżyńskim — o organizacji gospodarstw małopolskich.

Wieczorami uprzyjemnią czas uczestnikom kursów przedstawienia amatorskie, na które złożą się trzy sztuki ludowe ze śpiewami: „Emigracja“, „Werbel domowy“ i „Antek Kombinator“.

Wobec bardzo niskiej opłaty (50 kop. od osoby) i wielkiego pożytku, jaki słuchacze z wykładów niewątpliwie osiągną, należy oczekiwać dużego napływu z bliższej i dalszej okolicy drobnych gospodarzy wiejskich.

Komunikacja wodna Łomża — Warszawa. Dowiadujemy się, że mieszkańiec naszego miasta p. Henryk Kossakowski, z profesji mechanik, otrzymał pozwolenie Ministerjum na otwarcie żeglugi wodnej w obrębie Królestwa Polskiego.

Pan K. zamierza połączyć Łomżę z Warszawą linią komunikacyjną wodną, przeznaczoną głównie dla ruchu towarowego. Nie duże statki, a właściwie łodzie, poruszane motorami naftowymi, kursować mają na tej przestrzeni dwa razy tygodniowo, zatrzymując się po drodze w Nowogrodzie, Ostrołęce, Rożanie, Pułtusk i Nowym Dworze. Ceny przewozowe mają być niższe od obecnych. Przedsiębiorca liczy głównie na produkty spożywcze, jak owoce, nabiał, jaja, ryby i t. p. Ruch posażerski ma być traktowany więcej jako spacerowy. Pierwszy statek, poruszany motorem o sile 20 koni, nabyty za granicą, ma być w tych czasach demonstrowany w obecności inspekcji wodnej.

Nie wątpimy, że tania komunikacja wodna, ułatwiając nadbrzeżnym mieszkańcom na całej linii zbyt wytwarzanych produktów, przyczyni się do rozwoju przemysłu wiejskiego. Z całym też uznaniem i życzliwością witamy szczęśliwą myśl utworzenia linii komunikacyjnej wodnej.

W końcu nadmienić musimy, że Łomża już w dawnych czasach posiadała ożywioną komunikację wodną z Litwą i Prusami. Dzięki tej komunikacji, miasto już w XVI wieku słynęło, jako handlowe: posiadało wtedy 18 murowanych spichrzów zbożowych, obszerny magazyn soli i t. p. Jeszcze w połowie zeszłego stulecia spotykamy komunikację wodną z Gdańskiem, dokąd dostarczano berlinkami zboże. W tym celu zbudowany był przez właściciela dóbr Jeziorko spichrz zbożowy przy cy. Zjazd, później obrócony na szpital woj-

skowy, a obecnie przerobiony na łaźnię.

Koncert Dygasa. W dniu 4 czerwca odbył się w sali „Mirażu“ koncert znakomitego artysty Warszawskich Teatrów Rządowych Ignacego Dygasa, przy współudziale orkiestry i chóru tutejszego Koła Muzycznego. Koncert rozpoczęto uwerturą Kellera Belli: „Poświęcenie świątyni“, wykonaną zupełnie zadowalająco pod sprawną batutą dyrektora Kłosa; następnie odegrano mazura ze „Strasznego Dworu“ mniej udatnie. Naogół jednak przyznać należy, iż orkiestra Koła w ostatnich czasach znaczne uczyniła postępy. To samo powiedzieć można o chorze mieszanym, w którym raz i jednakże zbyt wielka przewaga liczebna głosów żeńskich nad męzkimi. Dało się to przykro odczuć we wspaniałym polonie z Wydzgi z opery „Pan Tadeusz“, który wymaga niezbędnego silnego zespołu elementu męzkosci i jedniejszego rytmu.

W „Wędrownych śpiewkach“ Klarka nadobne nasze lutnistki miały znów sposobność uwydatnić rezultaty gorliwej pracy, zaś pan Borkowski, tenor, wykazał sympatyczny materiał głosowy. Zakończył pierwszą część koncertu znakomity gość nieśmiertelną arją Jontka z „Halki“. Jakkolwiek arję tę przywykliśmy słyszeć w wykonaniu tenotów lirycznych, pan Dygas od pierwszych tonów oczarował publiczność potęgą i szlachetnem brzmieniem bohaterskiego głosu, oraz wysoką maestrią.

Istotnie, pomimo zmęczenia uciążliwą podróżą, wielkiego gorąca, nie zupełnie zgodnego, prawdopodobnie z powodu braku czasu na opracowanie, akompanjamentu, artysta darzył miłośników licznie zebranych słuchaczy cennymi klejnotami swej sztuki.

Wypełniając całkowicie drugą część koncertu, pan Dygas budził zachwyt publiczności odtwarzaniem pieśni swojskich: „Nie swatała mi cię swatka“, Krakowiaka „Skowroneczek śpiewa“ i innych utworów w stylu ludowym, nadając im zabarwienie zamasyście charakterystyczne. W pieśni z dziedziny czystej erotyki wlał artysta wielką moc uczucia, dając jednocześnie podziwiać wytworną precyzję i subtelność frazowania, osobliwie w romansie Rutkowskiego „Mów do mnie jeszcze“, oraz pełnię tonu przy żywym tempie, zapał i młodzieńczą werwę w prześlicznej „Matinacie“ Leoncawalla.

Słuchacze gorącymi oklaskami dziękowali mistrzowi za wspaniałą ucztę artystyczną, opuszczając zaś salę wyrażali ogólnie uznanie dla nowego zarządu Koła Muzycznego, który w zaraniu swej działalności zorganizował tak piękny i niezwykle w grodzie naszym koncert.

Z.

Z T-wa Hygienicznego. W ostatnim numerze „Głosu Łomżyńskiego“ znajdujemy obszerną, aczkolwiek bardzo nieścisłą (pomimo, że kancelarja T-wa Hygienicznego mieści się w jednym pokoju z redakcją „Głosu“) wzmiankę o działalności Łomżyńskiego Oddziału T-wa Hygienicznego. Nie mówiąc już o cyfrach i datach, nieco dziwnym się wydaje, że Kronikarz pragnie wmówić w czytelnika, jakoby u nas w kraju wszelkie zrzeszenia gimnastyczno-sportowe były wzbronione.

W oświeśleniu, zgodnym z rzeczywistością, sprawa przedstawia się jak następuje:

Oddział T-wa Hygienicznego w Łomży zapoczątkowany został w roku 1903-m i, jako taki, miał już swoich przedstawicieli (d-r Beber i Hryniewicz) na zjeździe w Warszawie w Kwietniu 1903 r. Legalizacja oddziału nastąpiła w dniu 3 czerwca 1904 r., a działalność rzeczywista rozpoczęła się dopiero w roku 1905-m. Prawie jednocześnie zaczęły funkcjonować dwie sekcje: higieny miasta i wychowawcza, w dwa lata później—odczytowa. Pierwsza z nich ograniczyła się do objęcia, za zgodą władzy, obowiązków opiekunów sanitarnych i w tym charakterze przetrwała do dziś, pracując z większym lub mniejszym powodzeniem, zależnie od energii członków, a głównie warunków, w jakich się praca odbywać musiała.

Druga sekcja (wychowawcza) postanowiła założyć ogródek dla zabaw dziecięcych, na wzór ogrodów imienia Rau w Warszawie. Zamiar swój w czyn wprowadziła w 1905 roku, wynajawszy obszerny plac przy ulicy Adamowskiej, gdzie obecnie gimnazjum żeńskie. Ogródkiem zajęto się grono pań, na zabawy codziennie uczęszczały tłumy dzieciarni, przeważnie biednej ludności, zajętej w porze letniej pracą po za domem.

W tym stanie ogródek przetrwał do jesieni roku 1906-go, kiedy to powstało T-wo Gimnastyczne „Sokół“ (zalegalizowane w dniu 27 sierpnia 1906 roku). Zarząd „Sokoła“ wszedł w porozumienie z T-wem Hygienicznym, co do wspólnego korzystania z ogródka i lokalu zimowego, z którego korzystały również i szkoły miejscowe. Po roku wyszło rozporządzenie o zamknięciu w Królestwie organizacji sokolskich. Na tej zasadzie dalsza działalność została przerwana, jakkolwiek T-wo „Sokół“ w Łomży do ostatniej chwili figurowało w urzędowych spisach towarzystw.

Sekcja wychowawcza, po rozwiązaniu „Sokoła“, czynną była jeszcze rok jeden—prowadziła w dalszym ciągu ogródek dziecięcy, może już nie z takim rozmachem, bo uczęsz-

czały na zabawy tylko dzieci, opłacające składkę, a więc rodziców zamożniejszych.

Co do Ostrołęki, to zaraz po zawiązaniu się Oddziału T-wa w Łomży, utworzyła się sekcja wychowawcza w Ostrołęce; początkowo należała do naszego oddziału, a następnie przeszła do Wąsławicy.

Z tego wynika: 1-o, że ani w Łomży, ani w Ostrołęce działalności gimnastycznej przy T-wie Hygienicznym nie było, a więc nie mogło być i zawieszania takowej przez władze i 2-o, że towarzystwa sportowe, z uwzględnieniem gimnastyki, nigdy nie były i nie są wzbraniane, czego dowodem jest istnienie takich towarzystw w różnych miejscowościach kraju.

W dniu 30 maja, po przerwie trzyletniej, zwołane zostało zebranie ogólne członków rzeczywistych i czynnych T-wa, które ograniczyło się do wyboru zarządu: pp. d-r Alchimowicz, d-r Czaplicki, d-r Zalewski, d-r Marconi, d-r Oppenheim i S. Komornicki, oraz Komisji rewizyjnej: pp. M. Korzenłowska, A. Haraburda i F. Hryniewicz.

Z Lutni. Koło Muzyczne, „Lutnią“ zwane, należy do najstarszych instytucji kulturalnych w mieście, i jako takie, zajmuje pomiędzy niemi poczesne miejsce. Przetrwało ono złe i dobre czasy. Najświeższy okres wypadł na początku bieżącego stulecia, za prezesostwa ś. p. Marjana Śmiarowskiego. Gorsze czasy datują się od roku 1905-go, z chwilą powstania wielu nowych instytucji kulturalnych i rozproszenia się wskutek tego nie licznych sił wykonawczych. W roku 1910 sytuacja o tyle była groźna, że poważnie myślano o likwidacji T-wa. W następnych dwóch latach, zawiązując się do rady kilku energiczniejszych jednostek (pp. Górską, Dziekońską, Skiwi, Tittenbrun, Zdzitowiecki, Kuczewski) i znacznej oszczędności na lokalu, wynajętym wspólnie z trzema innymi towarzystwami, sprawy Lutni znowu się poprawiły.

W dniu 22 Kwietnia odbyło się roczne zebranie członków. Odczytane i przyjęte sprawozdanie za rok 1912-ty wykazało, że T-wo w tym okresie zrobiło znaczne postępy pod względem artystycznym, szczególnie zaś pod względem rozwoju życia towarzyskiego na tle instytucji. To też zebrani wyrazili dotychczasowej radzie podziękowanie za owocną działalność i przez tajne balotowanie powołali do nowej rady pp.: Aleksandra Cholewińskiego (prezes), Kazimierza Ryntflejsza, Edwarda Kuczewskiego, Jana Burzyńskiego, Stanisława Mikułowskiego, Leona Zbikowskiego, Zofję Ehrenkreutz-Dolską i Leona Ciecierskiego.

Nowa rada, złożona z osób, które dotąd, (z wyjątkiem p. Kuczewskiego) nie brały udziału w rządzeniu instytucją, ujawnia bardzo wiele energii, czego dowodem zorganizowanie w stosunkowo krótkim czasie koncertu z udziałem p. Dygasa i przedstawienia amatorskiego. Panuje ogólne przekonanie, że potrafi ona przezwyciężyć wszelkie trudności i przywróci Luti dawniejszą świetność i uznanie ogółu.

Ze Straży Ogniowej. Ze sprawozdania Straży za r. 1912 (33-ci istnienia) okazuje się, iż Straż w okresie sprawozdawczym była czynna przy 15 pożarach w mieście i na przedmieściach.

Przychód stanowił sumę 2100 rubbli 47 kop., rozchód 1843 rb. 70 kop., rezerwa zatem na rok 1913 256 rb. 77 kop. Członków czynnych Straż liczyła 165. W orkiestrze przyjmuje udział 24 członków. Inwentarz Straży stanowi wartość około 11.000 rb.

Sprawozdanie to na ogólnym rocznym zebraniu Straży zatwierdzono. Na temże zebraniu postanowiono zorganizować skuteczniejszą, niżli dotychczas, pomoc lekarską dla strażaków w razie choroby.

Regulamin i instrukcję dla Straży, opracowane przez Zjazd przedstawicieli Straży Ogniowych w Królestwie, który odbył się we Włocławku, postanowiono przekazać na rozpatrzenie poszczególnych komend i we wrześniu zwołać nadzwyczajne ogólne zebranie członków Straży celem ostatecznego przedyskutowania i zatwierdzenia wzmiankowanych regulaminu i instrukcji.

Projekt ubezpieczenia Straży w jednym z Towarzystw ubezpieczeniowych po dłuższej dyskusji uchylono z powodu, iż ubezpieczenie to pociągnęłoby zbyt wielki wydatek, na pokrycie którego Straż funduszków niema. Zamiast ubezpieczenia postanowiono utworzyć przy Straży specjalny fundusz, z którego można by było wspierać strażaków w razie wypadku. Przewodniczący zebraniu p. prezydent miasta oświadczył, iż poczyni kroki, by na cel wskazany Straż mogła otrzymywać z funduszków miejskich stałe subsydyjów po 100 rb. rocznie.

Oświadczenie to zebrani przyjęli do wiadomości, postanawiając jednocześnie, w granicach możliwości, takąż sumę odpisywać z funduszków Straży.

Na naczelnika Straży na okres trzyletni (1913—1915 r.) obrano p. F. Selensa, na jego pomocnika p. L. Skorupkę.

Na prezesa Komitetu Straży powołano jednogłośnie przez aklamację p. S. Kurcyusza — ponownie i na członków Komitetu także przez aklamację pp: E. Caberta, B. Gawrysia, W. Liniewicza, F. Śmigielskiego i S. Hermanowskie-

go — wszystkich ponownie. Na zarządzającego taborem Straży wybrano ponownie p. J. Lichomskiego.

W końcu postanowiono dzień Ś go. Florjana, jako patrona Straży, obchodzić uroczystie przez urządzenie nabożeństwa w kościele w obecności strażaków.

Z przytoczonego sprawozdania i przebiegu rozpraw na zebraniu ogólnym, widzimy, że Straż stale walczy z brakiem środków materialnych. A tymczasem daje się słyszeć, że dotychczasowy system alarmu — nie wystarczający, że byłoby pożądanem conajmniej umieszczenie syreny w środkowym punkcie miasta; że nie mniej byłoby pożądanem przebudowanie obecnej szopy strażackiej, z urządzeniem stajni na dole i sali zebrań na piętrze, w której jednocześnie mieściłaby się kancelaria straży i odbywałyby się próby orkiestry (obecnie orkiestra zbiera się w bardzo niehigienicznym wynajętym lokalu). Podobny gmach posiada już powiatowe miasto Ostrów, a i w Kolnie rozpoczęto budowę.

Co do przebudowy szopy, powinna domóżyć kasa miejska, co zaś do powiększenia dochodów Straży, to czy, mając parę własnych koni, nie byłoby z korzyścią dla Straży podjęcia się oczyszczania miasta. W Płocku Straż Ogniowa z tego źródła otrzymuje największą pozycję dochodu, np. w roku zeszłym, jak widać ze sprawozdania, miała 1374 rb

Zmiana ustawy. Dowiadujemy się, iż starania rady Tow. Dobroczynności o zmianę obowiązującej Tow. przestarzałej ustawy uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

W tych dniach z Ministerjum Spraw Wewnętrznych nadeszła pod tym względem przychylna opinia. W myśl zmian wprowadzonych, pomiędzy innemi do rady Tow. i komisji rewizyjnej mogą być wybierane osoby płci obojga, nie zaś, jak to było zastrzeżone w dawniejszej ustawie — sami tylko mężczyźni. Rada gospodarcza Tow. będzie wybierana na lat trzy, z upływem jednak każdego roku kadencji $\frac{1}{3}$ część rady ustępować będzie przez losowanie i na miejsce ustępujących członków rady będą wybierani nowi. Dla lepszego zorganizowania rady utworzone zostało stanowisko wice-prezesa rady.

Telefony. Dają się słyszeć liczne narzekania na wadliwość w komunikacji telefonicznej w mieście naszym, pozostającej, jak wiadomo, w zawiadywaniu poczty tutejszej.

Główna wada — to nieuwaga obsługi przy telefonach i dość dziwna jej obojętność w spełnianiu żądań klientów. Ustanowiony przez administrację telefonów sygnał, zawiadamiający stację o zawieszeniu rozmowy, dla telefonistek nie istnieje, to też w większości wypadków rozmów-

ca musi przedewszystkiem robić „starania“ o połączenie się ze stacją.

„Starania“ owe są znowu tego rodzaju, że nieraz trzeba kilkunastu minut, zanim łaskawie głos ze stacji odezwie się raczy. Na czynione doraźnie przez telefon zarzuty publiczność, otrzymuje dość energiczne odpowiedzi i oznaki zdziwienia.

Godne naśladowania. Nad Biebrzą i Narwią spotkać można olbrzymie przeszerzenie łąk rządowych i prywatnych, nie zawsze dostępne w lecie i dla tego nie posiadające prawie żadnej wartości. Niektóre lepsze łąki wydzierżawiane są okolicznym włościanom, w cenie od 1 rb. do 4 rb. za morg. Przed dwoma laty kawał takiej nieużytecznej łąki, zawierający 400 morgów, ponad Biebrzą stronie Grodzieńskiej, w miejscowości. Pogorzałe zakupił przemysłowiec z Białegostoku, z pochodzenia Niemiec, płacąc po rb. 30 za morg.

Miejscowość wspomnianą w dniu 3 Czerwca r. b. zwiedziła wycieczka członków Kółka Burzyńskiego na czele z zarządem kółka i instruktorem p. Pływaczewskim. I co znalazła? Przed rokiem jeszcze nieużyteczna łąka, dziś, osuszona kanałami, zorana, zasilona nawozami sztucznymi i podsiana trawami słodkimi, daje około 150 pudów wyborowego siana z morgi, co, licząc po kop. 40 pud, wyniesie około 60 rb. dochodu z morgi.

Czy się meloracja opłaciła każdy przekona się łatwo z zestawienia następujących cyfr: przeprowadzenie kanałów kosztowało 10 rb. z morgi, uprawa i obsiew około 25 rb., nawozy sztuczne około 20 rb., co razem wyniesie rb. 55. A że za siano można otrzymać około 60 rb., to cały nakład wraca się już w pierwszym roku.

Niestety u nas wiele rzeczy odłogiem leży, marnują się miliony. A wszystko z braku oświaty, z braku fachowego wykształcenia. My się wszystkiego boimy, staramy się naśladować ojców naszych, a tymczasem życie poszło naprzód i niemiłosiernie nas smaga. Jedyną deskę ratunku widzimy w emigracji, w poniewierce u obcych, wtedy gdy przybyse na naszej ziemi robią kolosalne majątki.

Wycieczka krajoznawcza. Łomżyńskie Towarzystwo Krajoznawcze podaje za naszym pośrednictwem do ogólnej wiadomości, że 24 czerwca o godzinie 5 rano wyrusza wycieczka o marszrucie następującej: do Grodna — koleją, z Grodna do Druskienik — statkiem, z

Druskienik do Kowna — koleją, z Kowna do Birsztan znowu statkiem, z Birsztan do Olity końmi, a z Olity do Wigier i do kanału Augustowskiego — koleją. Powrót do Łomży przez Suwałki odbędzie się samochodem lub też koleją. Wycieczka potrwa tydzień. Koszta podróży wyniosą od osoby: 22 ruble dla nieczłonków, 20 rb. dla członków i 18 rubli dla uczącej się młodzieży. Punkt zborny — stacja kolejowa w Czerwonym Borze. Życzący sobie przyjąć udział w tej wycieczce powinni zaopatrzyć się w żywność na jeden dzień i złożyć przy zapisie 10 rb. Bliższych informacji udziela i zapisy przyjmje skład apteczny W-go F. Tuszowskiego, Nowy Rynek w Łomży. Nadmieniamy, że liczbę osób, które będą mogły wziąć udział w wycieczce, ze względu na podróż samochodem, ograniczono do 30-tu.

Z porządków miejskich. Dotychczas wytykaliśmy same ujemne strony gospodarki miejskiej, dziś musimy podkreślić dodatnie. Przedewszystkiem znać większą staranność w opiekowaniu się krzewami i drzewami miejskimi. W ogrodzie miejskim wszystkie aleje poszerzono i wyrównano, skwer na Nowym Rynku uporządkowano, a na Pocztowym Rynku zasadzono, zamiast zniszczonych, nowe drzewka — a, co ważniejsza, „deptak“ na Nowym Rynku w dni suche polewany jest wodą. „Głos Łomżyński“ zachęca Magistrat do postawienia w ogrodzie altanki dla sprzedaży wód mineralnych. Nam się zdaje, że sprawa ta nie należy do najpilniejszych, a to dla tego, że u nas stosunkowo niewielka liczba osób korzysta z tego rodzaju kuracji, i że sprzedaż wód może z powodzeniem odbywać się w altanie, wydzierżawionej obecnie „Sanitasowi“. Pytanie tylko, czy którejkolwiek z aptek naszych opłaci się wydelegować w rannych godzinach do ogrodu pracownika dla sprzedaży wód.

Z dziedziny finantropji. Na wpisy dla niezamożnych uczniów szkoły handlowej p. Korzeniowskiej w Łomży wpłynęły bezpośrednio do zarządu szkoły następujące ofiary: Anna Rafalska rb. 5, dziekan ks. Kuderkiewicz rb. 5, d-r Rogiński rb. 5, Helena Niwińska rb. 3, Anna Millakowa rb. 3, M. Olechowski rb. 3, Eugenia Białowa rb. 3, Sniegocki rb. 3, Henryk Blusiewicz rb. 2, J. Januszewska rb. 1, ks. Pomichowski rb. 1 kop. 50, ks. Łuba rb. 2 R. Jodłowska rb. 3, J. K. rb. 10, Janka i Stefuś Rafalscy rb. 3 i B. rb. 1, razem rb. 53 kop. 50.

Z Towarzystwa Dobroczynności. Cyfrowe dane ze sprawozdania Tow. za r. 1912 podaliśmy w jednym z ostatnich numerów.

Sprawozdanie to na ogólnem dorocznem zebraniu członków Towarzystwa zatwierdzono. W wyniku rozwiniętej dyskusji na temat ukrucenia zebractwa w mieście, przez sprawdzenie kwalifikacji zebraków i wydanie prawdziwie potrzebującym jałmużny odpowiednich zaświadczeń, postanowiono sprawę tę przekazać radzie do bliższego rozpatrzenia i poczynienia odpowiednich kroków w tej mierze.

Budżet Tow. na r. 1913 we wpływach i wydatkach ustalono w sumie 7500 rb.

Do rady gospodarczej Towarzystwa na dwuletnią kadencję 1913—1914 r. powołano pp. F. Przeclawskiego, J. Czaplickiego, M. Korolca, St. Kurcysza, A. Kuberskiego, d-ra C. Markiewicza, K. Antosiewicza, ks. W. Supińskiego, ks. J. Łuniewskiego, St. Hermanowskiego, M. Andruszyca i A. Rogińskiego. Do komisji rewizyjnej na rok 1913 powołano pp. B. Dmochowskiego, W. Selerowskiego i L. Zbikowskiego.

Wybrani członkowie rady na posiedzeniu organizacyjnem jednogłośnie powołali z pośród siebie: na prezesa p. Fr. Przeclawskiego, na wice-prezesa p. J. Czaplickiego, na sekretarza p. K. Antosiewicza, na skarbnika p. S. Hermanowskiego, na opiekuna przytułku dla starców i kalek ks. W. Supińskiego, na opiekuna Ochrony dla sierot ks. J. Łuniewskiego i na zastępcę sekretarza p. M. Andruszyca.

„Dzień Kwiatka“ (bratek) na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, zgodnie z zapowiedzią, odbył się d. 11 maja w pierwszy dzień Zielonych Świąt.

Pogoda o tyle dopisywała, że tak częsty w bieżącym okresie wiosennym deszczyk pokropił wiązanki bratków zaraz po wyruszeniu kwestarek na miasto, później zaś nie przeszkadzał już im w dobroczynnej sprzedaży: zresztą niebo było cały dzień zachmurzone.

Sprzedaż Kwiatka, pomimo nie zupełnie pomyślnych warunków, szła jednak rażno. Osiągnięty ze sprzedaży dochód brutto wyniósł 756 rb. 33 kop. Największą sumę, 34 rb. 93 kop. znaleziono w worku, opatrzonym № 40.

Podziękowanie. Zarząd 7-o klasowej Szkoły Handlowej Żeńskiej w Łomży, w imieniu uczennic tejże Szkoły, składa za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowanie dobroczynnym mieszkańcom miasta Kolna, którzy raczyli łaskawie ofiarować na wpisy dla niezamożnych uczennic rb. 53 kop. 50.

Osobiste. W roku bieżącym, z liczby wychowalców tutejszego gimnazjum, otrzymali na Wszechnicy Jagiellońskiej stopnie naukowe: Roman Jabłonowski — doktora filozofii i Wiktor Supiński — doktora praw.

Małomiasteczkowość. Łomża, jak i każde prowincjonalne miasto, spragniona sensacji. Nie też dziwnego, że każda zręcznie obmyślana ploteczka, przechodząc z ust do ust, przybiera nieraz wprost fantastyczne rozmiary. Jedną z ostatnich sensacji łomżyńskich było wdrożenie śledztwa sądowego przeciwko P. Bialikowskiemu z art. 1525, 1526 i 1528 kod. karnego, połączone z jednodniowym uwięzieniem oskarżonego. Śledztwo nie dostarczyło dowodów, stwierdzających winę oskarżonego, wobec czego wszczęta przeciwko niemu sprawa została umorzona. Na te sprawy powstało mnóstwo plotek, a nawet ukazała się korespondencja w jednym z pism amerykańskich. O ile w opowiadaniach przytaczane szczegóły nie raziły, to i korespondencja powyższa, o charakterze paszkwilu, wywołała ogólny niesmak i oburzenie.

Zwyrodnienie. W Zambrowie od półtora roku utrzymywał potajemnie „cheder“ niejaki Mordek Bursztyn, pochodzący z Mazowiecka. Do uczelni uczęszczało 12-tu chłopców i tyleż dziewcząt w wieku od lat 7—9. W ostatnich czasach ujawniono, że „małamed“ w godzinach zajęć szkolnych dopuszczał się deflacji na swoich pupilach obojga płci. Po ustaleniu winy, „pana pedagoga“, posiadającego własną rodzinę, osadzono w więzieniu. Ofiar naliczono dofychezas 27.

Powszechnie nauczanie. Dowiadujemy się, że Dyrekcja Naukowa krząta się układania projektu sieci szkół początkowych. Sieć ta obejmie, prócz siedmiu powiatów gubernii Łomżyńskiej, powiat Węgrowski gubernii Siedleckiej, który w zakresie spraw szkolnych został już wcielony do naszej gubernii. Niektórym gminom przyznane już zostały zapomogi na budowę gmachów szkolnych.

Woda sodowa. Pan Cz. K. nadesłał do Redakcji analizę syfona wody sodowej, który nabył w jednej z miejscowych aptek. Dostawne brzmienie analizy następujące: „Przezroczystość zupełna, woń zmieniona, nieprzyjemna, przypominająca stary tłuszcz, bezbarwna. 1) Oddziaływanie neutralne. 2) Sucha pozostałość 1,20 gram. (norm. 0,5). 3) Twardość stała 32,65 (norm 24). 4) Twardości dającej się usunąć niema. 5) Chlору 584 m/m (norm. 200—300). 6) Soli kuchennej 914 m/m (norm. 300 — 500). 7) Kwasu azotowego minimalne ślady. 8) Amonjaku—0. 9) Ciał organicznych

rozpuszczalnych 12 m/m, kameleonu (prawie zorma). (10 Żelaza więcej niż ślady. 11) Gaz węglowy zanieczyszczony gazami postronnemi n nieprzyjemnym zapachem. Woda zbyt twarda, żelazawa, ze znaczną zawartością soli kuchennej, nie nadaje się do wyrobu wód gazowych. St. Komornicki”.

Z przykrością podajemy wynik analizy do wiadomości publicznej, tym bardziej, że w mieście istnieje zakład wód gazowych „Sanitas” — instytucja powołana do życia przez miejscowych lekarzy i aptekarzy w celu poprawienia opłakanych stosunków higienicznych

Książka zażaleń. Często dają się słyszeć w mieście narzekania na niesumienność w handlu produktami spożywczymi. Szczególnie odznaczają się zuchwałością rzeźnicy, dla których żadne taksy nie istnieją. Zwracanie się do policji w takich razach połączone jest z wielu trudnościami i stratą czasu.

Otóż, czy nie bardziej celowem byłoby zaprowadzenie księgi zażaleń, która mogłaby się przechowywać u dyżurnego woźnego przy Magistracie lub innym dostępnym dla publiczności miejscu. Książki takie w niektórych miastach gubernialnych zostały już wprowadzone. Nie wątpimy, że i nasz Magistrat, dbały o dobro i wygodę mieszkańców, o tym pomyśli.

Karygodne lekceważenie. Na torebkach jednego z miejscowych handlowców kolonialnych, spotykamy następujący napis w języku polskim: „F. Cechanowicz, Łomża, ul. Długaja d. Szenjaka. Optowy skład cukru. Kolonialno-bakalejne, delikatesowe i innych towarów”.

Z teatru. Staraniem Lutni odbyło się w Niedzielę dnia 8 Czerwca przedstawienie amatorskie. Odegrana została trzyaktowa komedia Nikorowicza „W gołębniku”. Jest to rzecz nowa, niedawno grana na scenie teatrów warszawskich; nie zawiera może żadnych głębszych myśli, lecz również niema w niej rzeczy, któreby raziły. Przeciwnie, przy bardzo udatnej scenizacji, robi miłe wrażenie na widza. Cały zespół amatorów, jeżeli przyjąć pod uwagę, że sztuka napisana wierszem, a więc trudniejsza do pokonania, wywiązała się z zadania zupełnie dobrze. Palmę pierwszeństwa musimy oddać paniom, wyróżniając za ładną dykcję i żywość gry p. Przecławską w roli Zosi Strońskiej i p. Paszkowską w roli Stasi Dolskiej. W zespole męzkim przodowali pp. J. Parzuchowski (Zbyszko Zasławski) i I. Stefko (Antoni Szczygielski). Pani W. Dziekoń-

skiej, jako reżyserce, należy się szczerze uznanie za podjętą z dobrym skutkiem pracę przy wystawieniu sztuki.

Dzikie łabędzie. W powiecie Kolneńskim na jeziorze Łacha od paru lat przebywa stado dzikich łabędzi. W roku zeszłym było ich 8, obecnie jest już tylko 6, gdyż dwa powiększyły trofea myśliwskie nadleśnego z Turośli. Ludność okoliczna, zamiast strzedz od zagłady tego rzadkiego dziś u nas ptaka, przeszkadza jego istnieniu i rozmnażaniu się. Dowodem tego — wybranie jaj z gniazda łabędzi.

Wogóle pod tym względem panują u nas na wsi niemożliwe stosunki: niszczeniem jaj ptasich trudnią się nie tylko wyrostki lecz i starsi. Donoszą nam, że w samej wsi Borkowo, na łąkach torfowych, wybrano z gniazda kaczych kilka kop jaj. Najskuteczniej zaradzić by temu mogło duchowieństwo, karcąc wspomniane, zakorzenione wśród ludu wiejskiego, bardzo pierwotne zwyczaje.

Z T-wa Przyszłość. W połowie maja odbyło się zebranie roczne członków, na którym zatwierdzono sprawozdanie z działalności i wybrano nowy zarząd. Sprawozdanie wykazuje, że T-wo w roku 1912-m urządziło: wieczór Krasińskiego, pięć przedstawień amatorskich, cztery koncerty na rzecz T-wa i jeden na korzyść Gniazda Sierocego, trzy odczyty, wycieczkę do Ostrołęki, jedną majówkę zbiorową i siedm wieczorów tanecznych. Przychód wyniósł rb. 1318 k. 89, rozchód rb. 1311 k. 79. Zaległe składki stanowią rb. 120 kop. 20; długi zaś T-wa rb. 68 kop. 65.

O powodu wznowienia działalności T-wa Rozwoju Fizycznego część członków odpadła, przechodząc do tego ostatniego. Ztąd wynikła potrzeba zredukowania wydatków T-wa i zwinięcia dotychczasowego lokalu. Współpracownik „Głosu Łomżyńskiego”, piszący pod pseudonimem „Alfa”, cieszy się z tego, uważając, że „Przyszłość” wywierała, jakoby, demoralizujący wpływ na prostaczków. Na poparcie przytacza, oczywiście zmyślony, przykład, że, jakoby, „po każdej zabawie abstenenckiej stróż sąsiedniej budującej się kamienicy zbierał o poranku pustych po wódce butelek za... kilka rubli”. Takie twierdzenie jest, co najmniej, niesprawiedliwe. W tych warunkach, w jakich T-wo pracowało, robiło bardzo wiele. Niech pan czy pani „Alfa”, wyzbywszy się na chwilę uprzedzenia, odpowie: kto zajął się urządzeniem obchodu jubileuszu Krasińskiego? kto sprowadził trzech prelegentów warszawskich z odczytami, między innymi o samorządzie miejskim? kto urzą-

dził szereg przedstawień, złożonych z sztuk o głębszej myśli przewodniej?

Warunki istnienia były bardzo trudne: przeważna liczba członków rekrutowała się ze sfery rzemieślniczej, niezamożnej; podziwiać można było, jak chętnie ludzie ci, wprost od pracy, spieszyli na próby śpiewu lub przedstawienia amatorskiego, jaki szlachetny zapal o promieniał ich oblicza. Natomiast większość inteligencji naszej, zamiast wesprzeć instytucję moralnie i materialnie, patrzyła nań z uśmiechem pobłażania, lub powtarzała złośliwe ploteczki, w rodzaju p. Alfa.

Towarzystwo, które postawiło sobie za zadanie, przez zwalczanie alkoholizmu, zbudować lepsze jutro, dążyć do odrodzenia fizycznego, etycznego i ekonomicznego narodu—zasługuje na nieco inne traktowanie.

Z T-wa Wioślarskiego. Uroczystość otwarcia sezonu letniego odbyła się w dniu 1-m Czerwca, mówiąc nawiasem dość późno. Nie ściągnęła tym razem liczniejszego udziału członków i gości, jak to miało miejsce w roku zeszłym: na śniadanie stawiono 7 osób, a na wycieczkę 18 osób. Stosownie do ułożonego planu na sezon bieżący, w czerwcu i sierpniu odbędą się regaty wewnętrzne, w lipcu—turniej, a 7-go września—rekord, połączony z uroczystością otwarcia i poświęcenia przystani. Frekwencja, pomimo ładnych dni majowych, jak dotąd, słaba. Członkowie tłumaczą to sobie brakiem wygodnej przystani i mają pod tym względem żal do Komitetu, że nie dość energicznie sprawę tę popiera.

Z T-wa Rozwoju Fizycznego. Zarząd T-wa na czele z prezesem, mecenasem W. Ehrenkreutzem (pierwszy prezes Włocławskiego T-wa Wioślarskiego, które w roku zeszłym obchodziło 25-cio letni jubileusz istnienia) usilnie pracuje nad zorganizowaniem w możliwie obszernym zakresie życia sportowego. Napotyka na poważne trudności, z powodu szczupłych środków i braku na miejscu wykwalifikowanych kierowników sportowych, którzyby chcieli i mieli czas oddać się tej sprawie. Praca o tyle posunęła się naprzód, że wynajęty został i należycie urządzony ogródek sportowy przy ulicy Nowogrodzkiej, otwarcie którego, połączone z popisem gimnastycznym, ma odbyć się w dniu 15 czerwca. Ćwiczenia gimnastyczne i naukę sportów prowadzi obecnie, bawiący w Łomży, p. Bronisław Górski, dobry gimnastyk i wykwalifikowany kierownik. Prócz uprawiania wszelkiego rodzaju sportów, T-wo utrzymuje własny lokal z czytelną pism,

w którym codziennie zbiera się kilkadziesiąt osób. W dniu 1 Czerwca odbyła się zbiórka wycieczka do Krzewa, w której wzięło udział 42 osoby. W dniu 15 czerwca odbędzie się odczyt p. Wł. R. Kozłowskiego z Warszawy.

Pieczywo z gwoździem. Pani P. złożyła w Redakcji naszej kawałek chleba, w którym tkwił zardzewiały zgięty gwoździec. Chleb nabyty w sklepie przy ulicy Szosowej, pochodzi z cieszącej się wzięciem piekarni chrześcijańskiej. Wypadki znajdowania w chlebie różnych przedmiotów są u nas przerażająco częste (o kilku wypadkach przemilczeliśmy). Dowodzi to nieporządków, jakie muszą się dziać w piekarniach naszych. Czyżby naprawdę nie było sposobu zaradzenia złemu?

Z „Mirażu” Publiczność łomżyńska, uczęszczająca do kinematografu, miała niedawno wspaniałą uroczystość artystyczną, dostarczoną przez wystawienie obrazu „Quo Vadis”. Zawarta w znakomitej powieści Sienkiewicza wstrząsająca tragledja w grzy rozwalającej się Romy, w podziemiach której rodzi się nowy, szarpany przez lwy i miecze, potężny organizm chrześcijaństwa, natchnęła jedną ze znanych firm francuskich do spopularyzowania epoki neronowskiej za pomocą kinematografu. Stylowe dekoracje, wykwinna gra aktorów, doskonale wyreżyserowane sytuacje i tłumy ludu, sprawiały, że niektóre obrazy, obmyślane po mistrzowsku, wywierały silne i estetyczne wrażenie. Świat cywilizowany, znający arcydzieło Sienkiewicza, gorąco powitał trudną próbę rzucenia bogatych w treść i urok piękna ilustracji na ekran. Należy się i zarządowi „Mirażu” wyrazić uznanie za nabycie tej cennej filmy. Szkoda tylko, że dość wysokie ceny wejścia nie pozwoliły wszystkim podziwiać arcydzieła sztuki kinematograficznej.

Dzień Motylka na Dom Zarobkowy odbył się w dniu 1 Czerwca i przysporzył instytucji dochodu 300 rb. 8 kop. Największą sumę znalaziono w woreczku № 439 — 30 rb. 64 kop. Karoty nie było.

Postanowienie obowiązujące. W dniu 18 maja r. b., z powodu ukazania się wściekłych psów, wydane zostało postanowienie komisji weterynaryjno-policyjnej, obowiązujące w ciągu trzech miesięcy. Wszystkie psy, ukazujące się na ulicach miasta Łomży, bez względu na to, czy będą same lub z właścicielem, winny mieć kagańce. W przeciwnym razie będą niszczone, a właściciele ich pociągani do odpowiedzialności sądowej z art. 112 Ust. Sąd-Pokoju, (areszt do 3 mies. lub kara pieniężna do 300

rb). Panieważ łapanie psów przez oprawcę odbywa się całymi dniami, to ostrzegamy ludność okoliczną, aby psów do miasta bez kagańców nie przyprowadzała.

Pole doświadczalne w Kisielnicy. Przed trzema laty w łonie T-wa Rolniczego Łomżyńskiego powzięto szlachetną myśl założenia Pola Doświadczalnego. Projekt o tyle dojrzał, że 20 ziemian zobowiązało się rejentalnie płacić na ten cel rocznie po rb. 50, a kilku zgłosiło chęć udzielenia bezinteresownie gruntu na prowadzenie doświadczeń. Przyjęto ofertę p. Bohdana Kisielnickiego z Kisielnicy, jako najdogodniejszą. Sprawdzone, wreszcie, kierownika i przystąpiono do doświadczeń. Próby 1911 roku wykazały jednak, że miejsce wybrane nie odpowiednie. Zaproszony, za radą d-ra Ignacego Kosińskiego, Sławomir Miklaszewski, po dokładnem zbadaniu, wskazał inne miejsce, w pobliżu zabudowań dworskich. Pan Kisielnicki najlepszy ten kawałek ziemi (20 morgów), mając na względzie dobro ogólne, oddał bezinteresownie na własność Pola, poczym przy pomocy zasiłku rządowego w sumie 4000 rb., i takiejże pożyczki, zaciągniętej w Kasie Przemysłowców Łomżyńskich, przystąpiono do racjonalnego założenia Pola, z postawieniem własnych zabudowań.

Tym sposobem, zawdzięczając z jednej strony szczęśliwej inicjatywie Łomżyńskiego T-wa Rolniczego, z drugiej hojnej ofierze p. Bohdana Kisielnickiego, w okolicy naszej powstała poważna placówka kulturalna, która nie mało przyczyni się do podniesienia miejscowego rolnictwa.

Od Redakcji. Przepraszamy Sz. Czytelników za opóźnienie niniejszego zeszytu. Wydawnictwo przechodziło kryzys, pomyślnie załatwiony. Mamy nadzieję, że na przyszłość i praca redakcyjna będzie „wspólną“.

Książki nadesłane.

Edward Maliszewski. Czarnogórze.

(Warszawa. Nakładem księgarni W. Jakowickiego).

Malutka ta, bo zawierająca zaledwie 28 stron druku, książeczka podaje zebrane na miejscu geograficzne, historyczne i etnograficzne wiadomości, dotyczące kraju bohaterów obecnej wojny. Wartość książeczki podnoszą fotografie, ilustrujące treść i styl potoczysty i jasny.

J.

OT SOBIE TAK...

Kalejdoskop.

(Dalszy ciąg).

W dniu następnym w jednej z cukierń mógł zobaczyć, kto ciekawy, bohatera, jak rozmyślał, pijąc porcję czarnej kawy. Uleciały błogie chwile i szat minął, jak kurzawa, tylko z tego pozostało trochę wspomnień i obawa.

.....

Dalsze losy tej dziewczyny? Czy to warto pisać o tem? Może wybrnie, albo może kości złoży gdzieś pod płotem, lub w szpitalu życie skończy, życie marne i tułaczce...

Snać przeczuwa, bo przed każdym na swą dolę gorzko płacze... Z.

Stypa na cześć Wilka.

Raz wilk chowany, powszechnie znany, zgasił w światła swej wilczej chwały. Dziad dzwoni w dzwony na wszystkie strony, — wzywa na pogrzeb wspaniały. Przyszli znajomi, — ślepi, widomi, jeśli sejmować a radzić: mamy grabarza, księdza, kucharza — kogoż na mówcę wysadzić? Któż nam zagada, to sęk nie lada — kto kropnie mówkę stypcową? Kto nam na stypie dym puści w ślipy — wystąpi z płomienną mową?

Starzy i malce stukali w palce, cmokając, kręcąc głowami... Chociaż kraj ludny, lecz wybór trudny, — co robić, nie wiedzą sami. Aż stary dzwonnik Cwik — Wilka stronnik, człek serca i tegiej głowy, — rzekł do gromady, że do tyrady wystarczy i genjusz krowy. Mieszka tu Raczek, kapelmistrz płaczek, co miewa natchnienia z góry, za dojną krówkę wypali mówkę, aż tysek zawyje bury.

Gdy to twierdzili stoły nakryli napieklą kurcząt i kaczek: na zapach taki złążą się raki, przyszedł nieborak i Raczek. I dla manjery pił pącz likiery, aż opar poszedł do głowy; a głos tymczasem nabrzmiwał basem, aż wpadł mu w ton minorowy. Powstał na nogi, śmiało bez trwogi, i rzekł: panowie! tu ...dopił. Na chwałę Wilka kropnę słów kilka — nalał kieliszek i ...popił. Dzwonnik się dusił, Grabarz zaksztusił, lecz wszyscy skupili ducha, a on, jak Hekla, co sięga piekła, kłębami pochwał wybucha: „Był to Wilk głośny, śmiały a nośny, i pamięć o nim trwać będzie; dusił barany, choć był chowany, i tłuste kury na grzędzie. Zapłacmyż sami rzewnymi łzami, bo każdy w Wilku coś stracił, nie jeden brzydek — chłop, szlachcic, żydek, wiedzę przy Wilku wzbogacił.“ I znowu popił i dalej kropił a kropił, kropił bez końca, nasz miły Raczek, kapelmistrz płaczek i znany ludu obrońca.

Dzwonnik.

Sen na jawie.

W świątyni Temidy uroczyste nabożeństwo. Na ołtarzu bucha wielki ogień, a obłoki wonnego kadzidła napełniają całą świątynię. Lica arcykapłana i kapłanów poważne, uroczyste. Lud w ciszy i skupieniu zanoszą modły do stóp Bogini i zebrze opieki. W tem dwóch z pomiędzy kapłanów, z miną zuchwałą, zbliżają się do ołtarza i, miast poświęconego drzewa, dla podtrzymania ognia, stawiają na ołtarzu dwie łożowe świeczki, a obok, miast ambrozji, składają na ołtarzu chały i macy, które podają im dwaj otyli kupcy finicyjscy. Ogólne oburzenie w świątyni, a oczy wielce pobożnych kapłanów i ludu zwrócone w stronę arcykapłana zdają się pytać: „Ty widzisz i pozwalasz bezczęści naszą kochaną Temidę“. W odpowiedzi na owe spojrzenia, arcykapłan, człowiek wielkiej uczciwości, a latami stary, beśsilnie wzrusza ramionami. Lud bezradnie stoi i czeka, czy sama Bogini, w obronie czci, nie podniesie miecza na zuchwalców! Z tłumu wychodzi pretorjanin, przeciska się do ołtarza, zrzuca na ziemię łożowe świeczki, chały i macy, a zuchwałych kapłanów, ująwszy za kołnierze, ze świątyni wyprowadza. W tłumie widać ożywienie i radość, a wzrok wszystkich zwrócony ku wyjściu, zdaje się pytać: rychłoli powróci dzielny pretorjanin i zrobi to samo z dwoma kupcami finicyjskimi, współnikami niecnymi kapłanów. Tu obudziłem się i długo nie mogłem zasnąć, myśląc o owym śnie, o dzielnym pretorjanie i starając się odgadnąć, czy powrócił, czy doprowadził rozpoczęte dzieło do końca. Bar. Szcz.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu D. Artykułu, wobec tego że Sz. Pan broni w nim stanowiska „Wspólnej Pracy“, nie możemy umieścić. Nie upoważnia nas do tego ani lekceważąca pod naszym adresem odpowiedź Redakcji „Głosu“ księdzu Betto, ani to, że artykuły „Głosu“ przeciwko postępowi, być może pośrednio i przeciwko nam skierowane. W tej zresztą kwestji udzielamy głosu p. S. W., który obiektywnie i pokojowo sprawę załatwia.

Stemorowi. Nadesłane poezje: „Ja śpiewać chcę“, „Wyznanie“, „Śpij, dziecko, śpij“, „Do...“ i „Myśli zbrodniarza“ posiadają pewne zalety, lecz są za słabe do druku.

Panu A. K. Wiersza p. t. „Do rodzimego lasu“ nie będziemy drukowali.

Panu A. B-mu. Z niektórych nadesłanych rzeczy skorzystamy.

Panu B. M. Przechodzimy od 1 Lipca, jak Sz. Pan się dowie z odezwy redakcyjnej, na dwutygodnik; robimy to wbrew własnemu przekonaniu, gdyż uważamy, że dla oświetlenia spraw miejscowych zupełnie wystarczałby miesięcznik. W miesięczniku tyleż można poruszyć spraw, co i w tygodniku, zależy to od zdolności kronikarza. Polityka dziś nikogo nie zajmie, a wiadomości ze świata każdy znajdzie w pismach warszawskich.

Towarzystwo Opieki nad Dziećmi

najuprzejmiej prosi o ofiarowanie zbytecznych pak i pudełek drewnianych oraz wszelkich materiałów drzewnych, jak deski i bale olchowe, jasionowe, a przedewszystkiem lipowe.

Odsyłać należy do warsztatów Gniazda Sierociego w gmachu starego więzienia przy ulicy Wiejskiej, w Łomży. Z poważaniem **Zarząd T-wa.**

Tani Sklep

przy ulicy Farnej, w domu p. Gazickiej vis a vis Sądu Okręgowego, poleca wielki wybór: FARTUCHÓW płóciennych, batystowych, białych, kretonowych i czarnych alpagowych rozmaitej wielkości, SPÓDNICZKI szewiotowe i kortowe, HALKI płóciennkowe i kretonowe, SZLAFROKI, BLUZKI w wielkim wyborze.

Sprzedaż ubrań używanych damskich i męzkich.

Także przyjmuje różne rzeczy do sprzedaży komisowej.

Wyżymaczki Madame Sans Gêne
Żelazka do prasowania i kuchenki spirytusowe
Kuchenki naftowe „PRIMUS”, oryginalne szwedzkie
Wagi sprężynowe **SALTERSA**
MASZYNKI do siekania mięsa
Naczynia i przybory kuchenne. Maszynki do lodów

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

„Kokolin”

**Masło z orzechów kokosowych do
gotowania, smażenia i pieczenia**

TOW. AKC.

Ryskiej Olejarni Parowej

dawniej W-ma Hartmanna.

Zastępuje w zupełności masłokrowie, a jest dużo tańsze.
Nadto polecamy i inne wyroby, jak: pokost, olej lniany,
olej kokosowy, rycynowy, sezamowy, do palenia i gartol



Przedstawiciele na Królestwo Polskie

KUKSZ & LUEDTKE, Warszawa, Leszno 27.

Kursy pedagogiczne żeńskie

pod kierunkiem **Marji Sadowiczowej**

założone w r. 1907 przez Katolicki Związek Kobiet Polskich

w Warszawie **BRACKA 16**

**Wydziały: historyczno-literacki (dwuletni) i przyrodniczy
(dwuletni) oraz kurs ogólnokształcący (roczny).**

Informacje i programy w Kancelarii Kursów od 10 — 2 i od 5 — 8.
Zajęcia od 15 Września do 15 Czerwca.

Zarząd 7-mio klasowej Szkół Handlowej Żeńskiej w Łomży

podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne do klasy przygotowawczej I-szej i II-giej odbywać się będą dnia 12, 13 i 14 czerwca b. r. Kandydatki do klasy III IV-ej i t. d. egzaminowane będą wspólnie z uczennicami szkoły i mogą już zgłaszać się do kancelarii szkolnej po plan egzaminów.

Dla kandydatek zaś zamiejscowych termin egzaminów naznacza się również na 12, 13 i 14 czerwca.

Zwraca się uwagę Rodziców i Opiekunów, że nowowstępujące uczennice powinny złożyć metrykę obowiązkowo przy podaniu, bez czego egzaminowane nie będą.

Kandydatki, przybierające z innych szkół nie typu handlowych—poddawane będą obowiązkowo egzaminom podług programu szkół handlowych. Tylko ze świadectwem przejściowym szkół handlowych przyjmowane być mogą bez egzaminów.

Ostateczny termin wnoszenia podań i metryk 10 czerwca.

D-r Z. Dobrowolski

Ordynat. Warsz. Szpit. Dziec.

WARSZAWA, ul. ŚWIĘTO-KRZYSKA № 6.

Godziny przyjęć 9—10 rano i 5—7 wieczór
prócz świąt.

SPECJALNIE operacje w GARDLE, NOSIE i
USZACH.

WYPRZEDAŻ.

Maszyna do szycia i haftu nie używana, kryta, z 4 szufladkami do sprzedania z ustępstwem rb. 50 od ceny kosztu.

Mebłe używane (krzesła, łóżka, łóżeczka dzieciinne, stoły, gzymsy, zupełnie nowa kanapa kryta pluszem i t. p.

Ul. Piękna, dom № 8 u Gaickich.



Drukarnia

A. KRZYŻANOWSKIEGO

w Łomży, przy ulicy Dwornej naprzeciw T-wa Roiniczego

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres sztuki drukarskiej
wchodzące po cenach nader przystępnych.

Numeratory rewolwerowe

do znaczenia drzew, tastry, siewniki i różne narzędzia leśne.

Polecają: reprezentanci firmy **Gochler**

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

MAJĄTKÓW rozmaitej wielkości dla swej licznej i zaufanej klienteli poszukuję.

Posiadam rutynę, długoletnie doświadczenie, jak również rozległe stosunki w sferach ziemiańskich.

Tranzakcje przeprowadzam solidnie i skutecznie.

Warszawa, Sadowa 6,
Pareiz Marjampol.

Założone w 1892 roku Pierwsze w Królestwie
Polskie T-wo Ubezpieczeń na życie i od wypadków

„Przezorność”

Oparte na zasadzie wzajemności.

KAPITAŁY zakładowy i rezerwowy przeszło 7,000,000 rb.

Ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent i jednostkowe od wypadków.

Biuro Dyrekcji: Warszawa, ul. Mazowiecka 22, pałac
Barona L. Kronenberga.

Agencje we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.

Taryfy i prospekty na żądanie bezpłatnie.

BÓL GŁOWY i MIGRENE
NATYCHMIAST USUWA
„MIGRENO-NERVOSIN”
BEZ WARUNKOWO PEWNY i NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK.
SĄ JUŻ FALSYFIKATY!
WIEC ZADĄC w APTEKACH i SKŁ. APT.
PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO
w PŁOCKU z PODPISEM WYNAŁAZCY
A. GĄSECKIEGO NA KAŻDYM. PROSZKIE.
Z KOGUTEM
Z POCZ. PROSTOK
HAKKA FARR

Do sprzedania
angielskie siodło

mało używane, za 30 rubli.

Wiadomość w aptece w Śniadowie.

!! NOWOŚĆ !!
POKOJOWY
MAGIEL-STÓŁ
„SANITAS”
NIEZBĘDNY w KAŻDEJ RODZINIE
BARDZO PRAKTYCZNY!
WARSZAWA
M. KIELISIŃSKI
BURAKOWSKA
№ 15
CENNIKI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE
NA KAŻDE ŻĄDANIE
!! PROSZĘ PRZECZYTAĆ !!



Warszawska miejska SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rubli, zapis nowych uczennic trwa cały rok.

== LICZBA UCZENNIC OGRANICZONA. ==

Rok szkolny zaczyna się 1-go Kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie-Przedmieście N-r 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

Świadectwo szkoły daje prawo praktyki w całym Państwie.

Jedyna w Warszawie Chrześcijańska
Hurtownia Towarów Bławatnych

BERTA BOBOLI.

Najtańsze i najdogodniejsze źródło zakupów dla Spółek, Stowarzyszeń Współdzielczych oraz nowo-zakładanych sklepów bławatnych.

Uwaga. Towar sprzedaje nawet po 1/4 sztuki przy cenach bezwzględnie hurtowych.

SKLEP i składy mieszczą się przy ul. Rynkowej № 11 w podwórzu.

Bazar Janasza obok Hal Targowych pod Żelazną Bramą.
